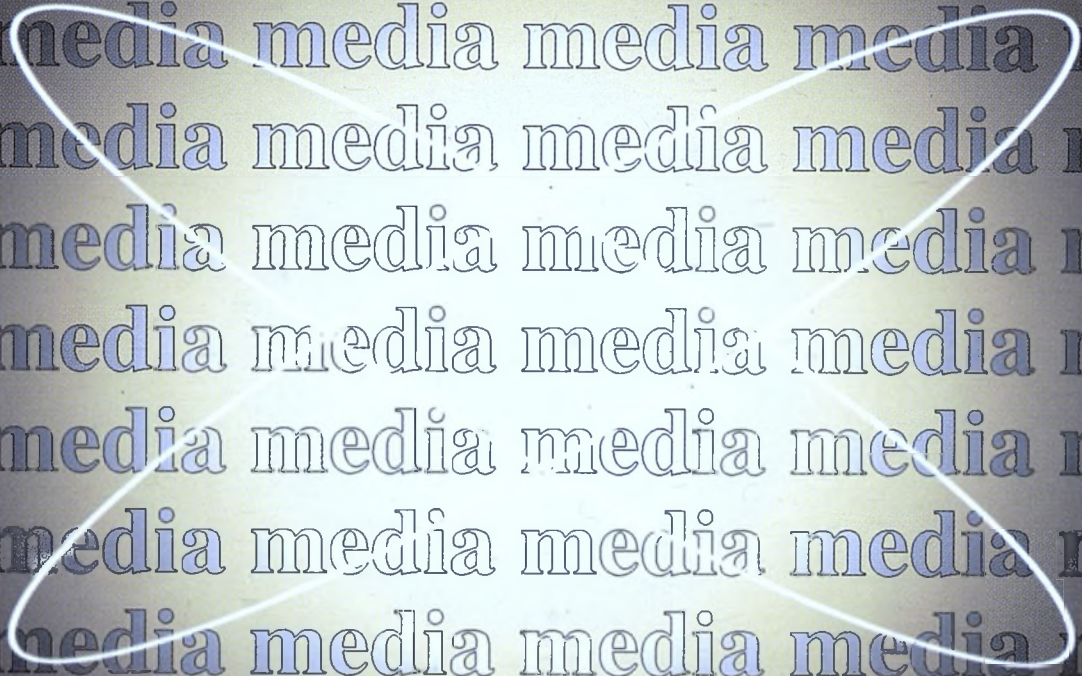


# Studia Medioznawcze







**Ks. bp Jan Chrapek  
1948–2001**



## **Studia Medioznawcze**



Instytut Dziennikarstwa  
Uniwersytetu Warszawskiego

**Studia Medioznawcze**  
**Nr 4(5)2001**

Warszawa 2001

## RADA REDAKCYJNA

Jerzy Bralczyk (Warszawa), Wiesław Dudek (Katowice), ks. Leon Dyczewski (Lublin), Tomasz Goban-Klas (Kraków), Bartłomiej Golka – przewodniczący Rady (Warszawa), Adam Koseski – zastępca przewodniczącego Rady (Pułtusk), Marcei Kosman (Poznań), Włodzimierz Mich (Lublin), Bogdan Michalski (Warszawa), Beata Ociepka (Wrocław), Jerzy Olędzki (Warszawa), Wiktor Pepliński (Gdańsk), Walery Pisarek (Kraków), Teresa Sasińska-Klas (Kraków), Tadeusz Skoczek (Warszawa), Jacek Sobczak (Poznań), Andrzej Staniszewski (Olsztyn), Wiesław Władyka (Warszawa)

Redaktor naczelny:  
Janusz Adamowski

Zastępca redaktora naczelnego:  
Marek Jabłonowski

Sekretarz  
Elżbieta Kossewska

Adres Redakcji:  
„Studia Medioznawcze”  
Instytut Dziennikarstwa UW  
00-046 Warszawa, ul. Nowy Świat 69  
tel. (022) 826-93-66  
e-mail: [biuro@id.uw.edu.pl](mailto:biuro@id.uw.edu.pl)

Projekt okładki:  
Barbara Kuropiejska-Przybyszewska

Redaktor: Ewa Długosz-Jurkowska

Korekta: zespół

© Copyright by Instytut Dziennikarstwa UW, 2001

ISSN 1641-0920

Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR Warszawa  
tel./fax 613-53-03, (0-602) 247-367  
e-mail: [asprajr@friko.sos.com.pl](mailto:asprajr@friko.sos.com.pl)

Druk i oprawa: Drukarnia J.J.Maciejwscy Przasnysz



## SPIS TREŚCI

Biskup JAN CHRAPEK (1948–2001)

9

### ARTYKUŁY I MATERIAŁY

Tomasz Goban-Klas	<i>Panta rei</i> , czyli teoria komunikowania w erze Wodnika	11
Wiesław Dudek	Nowe media a zmiany sposobu kształcenia na poziomie akademickim	19
Daria Jastrzębska	Społeczność cyberprzestrzeni – rozważania nad socjologicznymi aspektami Internetu	25
Lidia Pokrzycka	Lubelskie media elektroniczne – terażniejszość i przyszłość	39
Ks. Bogusz Lewandowski	Rozwój radiofonii katolickiej w Polsce	45
Michał Wierusz-Kowalski	Hermetyczność języka a popularyzacja nauki	53
Maria Łoszevska-Ołowska	Krytyka jako okoliczność wyłączająca bezprawność zniesławienia prasowego	65
Renata Piasecka	Zarys działalności Zachodniej Agencji Prasowej (ZAP) w latach 1945–1967	75

### SPRAWOZDANIA I INFORMACJE

Janusz Adam Dziwiątkowski	Język narzędziem myślenia i działania	89
Agnieszka Dmowska	Sprawozdanie z konferencji „Czasopiśmiennictwo policyjne w niepodległej Polsce «Przegląd Policyjny» 1936-1939; 1991-2001”	93

### RECENZJE

Ewa Stasiak-Jazukiewicz	Bartłomiej Golka, <i>System medialny Francji</i> , DW Elipsa, Warszawa 2001	97
Marceli Kosman	Wiesław Sonczyk, <i>Bolesław Prus: publicysta – redaktor – teoretyk prasy</i> , DW Elipsa, Warszawa 2000	99
Wiesław Dudek	Lech W. Zacher; <i>Fundacja Edukacyjna „Transformacje”</i> , Warszawa 1999	101
Grzegorz Kapuściński	Maciej Mrozowski, <i>Media masowe – władza, rozrywka i biznes</i> , Oficyna Wydawnicza Aspra-JR, Warszawa 2001	103

Ewa Malinowska	POGOTOWIE JĘZYKOWE Jerzy Bralczyk, <i>Mówi się. Porady językowe profesora Bralczyka</i> , Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001	107
Jowita Flankowska	<i>Prasa regionalna w Wielkopolsce</i> , Praca zbiorowa pod redakcją Marceliego Kosmana, Wyższa Szkoła Zarządzania i Bankowości, Wydawnictwo Terra, Poznań 2000	109

## CONTENTS

Bishop JAN CHRAPEK (1948–2001)

9

### PAPERS AND DOCUMENTS

Tomasz Goban-Klas	<i>Panta rei</i> or the theory of communication in the Age of Aquarius	11
Wiesław Dudek	New media and changes in education methods at the academic level	19
Daria Jastrzębska	The society of a cyberspace – considerations on sociological aspects of Internet	25
Lidia Pokrzycka	Electronic media in Lublin – the present and the future	39
Ks. Bogusz Lewandowski	The development of catholic radio-broadcasting in Poland	45
Michał Wierusz-Kowalski	Closeness of the language and the popularization of science	53
Maria Łoszevska-Ołowska	Critique as a circumstance excluding illegality of press defamation	65
Renata Piasecka	Western Press Agency (ZAP) in the period of 1945 – 1967. An outline of activities	75

### REPORTS AND INFORMATION

Janusz Adam Dziwiątkowski	Language as a tool of thinking and acting	89
Agnieszka Dmowska	Report from conference „Police press in independent Poland «Przegląd Policyjny» 1936-1939; 1991-2001”	93

### REVIEWS

Ewa Stasiak-Jazukiewicz	Bartłomiej Golka, <i>The system of media in France</i> , DW Elipsa, Warszawa 2001	97
Marceli Kosman	Wiesław Sonczyk, <i>Bolesław Prus: publicist, editor, the theoretician of press</i> , DW Elipsa, Warszawa 2000	99
Wiesław Dudek	Lech W. Zacher, <i>Educational Foundation „Transformation”</i> , Warszawa 1999	101

Grzegorz Kapuściński	Maciej Mrozowski, <i>Printed media – power, entertainment, business</i> , Oficyna Wydawnicza Aspra-JR, Warszawa 2001	103
Ewa Malinowska	<i>Linguistic First Aid</i>	107
Jowita Flankowska	<i>Regional press in the region of Wielkopolska</i> , ed. Marcei Kosman, Wydawnictwo Terra, Poznań 2000	109

**Biskup JAN CHRAPEK**  
**(1948 – 2001)**

**IN MEMORIAM**

Po raz pierwszy o Janie Chrapku usłyszałem w 1984 roku od Amerykanów. Mówili mi o pojawieniu się na polskim rynku kościelnego miesięcznika „Powściągliwość i Praca”, w którym redaktor naczelny zatrudniał dziennikarzy pozbawionych w 1982 roku pracy w rezultacie partyjnej akcji „weryfikacyjnej kadr dziennikarskich” przeprowadzonej na początku stanu wojennego. Moi rozmówcy byli pełni podziwu dla odwagi redaktora i rozważnej treści publikowanych tam artykułów. Domyślali się, że ówczesne władze wydając zakonowi michalitów w 1983 r. zgodę na wskreszenie – po kilkudziesięciu latach niebytu – miesięcznika, nie mogły przewidzieć, że pismo w rękach byłego rektora Papieskiego Sanktuarium Maryjnego w Castel Sant'Elia stanie się przystanią dla laickiej opozycji reżimu.

W 1987 roku, jako nowy dyrektor Instytutu Dziennikarstwa, podjąłem starania o zmianę zewnętrznego wizerunku tej placówki. Była ona jeszcze wówczas postrzegana przede wszystkim jako polityczna jednostka dydaktyczna kształcąca dziennikarzy – głównie pracowników frontu ideologicznego PZPR. Kadra dydaktyczna miała na pewno inne zdanie na ten temat, niemniej oficjalny obraz Instytutu nie kłócił się z równie oficjalną linią partii. Nieoficjalnie Instytut był bogaty swoją różnorodnością opinii i poglądów jak całe polskie społeczeństwo. Nie napotkałem więc żadnych trudności we wprowadzeniu do programów nauczania nigdy wcześniej nie prowadzonego seminarium warsztatowego z publicystyki religijnej, które podjął się prowadzić Jacek Moskwa. Nie miał jednak dla nas zbyt dużo czasu. I wówczas w Klubie Inteligencji Katolickiej zaproponowano mi Jana Chrapka.

Pojechałem do Marek pod Warszawą, gdzie ksiądz Jan Chrapek był przełożonym generalnym Zgromadzenia św. Michała Archanioła. Moją propozycję przyjął bez dłuższego namysłu. Przypomniał mi też wówczas, że poznał mnie w 1978 roku, kiedy organizowałem w Warszawie światowy Kongres Międzynarodowego Stowarzyszenia do Badań Komunikowania Masowego (IAMCR/AIERI). Okazało się, że na kongresie, jeszcze jako doktorant, brał udział w dyskusji o recepcji programów telewizyjnych przez młodzież. Materiały do swojej rozprawy zbierał we Włoszech, Wielkiej Brytanii, Belgii i Kanadzie, gdzie spotykał się z Marshalllem McLuhanem, który od 1973 roku pełnił także obowiązki papieskiego konsultora w watykańskiej Komisji ds. Społecznego Komunikowania (takim konsultorem Jan Chrapek został w ubiegłym roku).

Wkrótce po rozpoczęciu zajęć dydaktycznych w Instytucie stał się ulubieńcem studentów. Mam prawo sądzić, że także wielu pracowników Instytutu – początkowo nieufnych wobec człowieka w koloratce i z krzyżem na piersi – zmieniło zdanie o przynajmniej niektórych „czarnych”. Jan nie mówił głośno o Bogu, uważał bowiem, że o wierze nie powinny świadczyć publiczne deklaracje, lecz szacunek do drugiego człowieka. Zawsze zresztą obawiał się, że on sam może być wykorzystywany przez cynicznych polityków do ich osobistych celów.

Akademicką popularność generała zakonu michalitów wkrótce skrytykował tygodnik „Nie”, oskarżając Instytut, że studentom dziennikarstwa zaaplikowano obowiązkowe lekcje religii. Milczeniem skwitowano nasze żądanie sprostowania tego kłamstwa.

W czerwcu 1992 roku Jan Chrapek otrzymał sakrę biskupią i musiał przeprowadzić się do Drohiczyzna, później do Torunia. Śmiał się, że Jan Paweł II, który doskonale wiedział, gdzie bp Jan uczy, brał i ten fakt pod uwagę, mianując go do tak wysokich godności. Postać Ojca Świętego darzył zawsze szczególnym oddaniem. Wielokrotnie podkreślał, że kocha Papieża miłością synowską i każdy przejaw lekceważenia Jana Pawła II odczuwa jak próbę ośmieszenia własnego ojca.

Przez cały czas swojej posługi biskupiej dojeżdżał do nas na zajęcia. Sam prowadził samochód, gdyż – jak mówił – nie chciał trudzić kierowcy, który musiałby czekać na niego całymi godzinami w Warszawie. Kochał spotkania z młodzieżą. Zwykle pod koniec letnich wakacji dzwonił do mnie i mówił o swojej tęsknocie do szkolnej atmosfery i dyskusji ze studentami. Bardzo przeżywał prywatne spotkania z profesorami Instytutu, szczególnie gdy ci odkrywali przed nim zakamarki swojej duszy. To jest najpiękniejsza nagroda, jaka mogła mnie spotkać – odpowiadał, gdy dziwiłem się dlaczego tyle czasu poświęca na różne spotkania. To także dzięki niemu w Instytucie mogła powstać nowa w Polsce specjalizacja „marketing medialny i public relations”. Na początku lat dziewięćdziesiątych odnalazł w Toronto grono osób, które – z Barbarą Jordan-Rozwadowską na czele – postanowiły nam pomóc w uzyskaniu funduszy od rządu kanadyjskiego z przeznaczeniem na przygotowanie w Instytucie Dziennikarstwa specjalnych programów i kursów z marketingu medialnego.

W 1999 roku biskup Jan Chrapek został powołany na ordynariusza diecezji radomskiej. Od początku podjął się olbrzymich zadań. Poza nieustanną troską o wszystkie podległe mu parafie, zgromadzenia i seminarium martwił się, jak pomóc bezdomnym, bezrobotnym i biednym, jak przyspieszyć budowę dwupasmowej drogi z Warszawy do Radomia. Marzył, by w tym mieście powstał w przyszłości uniwersytet na bazie istniejących już kilku uczelni. Tworzył jadłodajnie, ośrodki adopcyjno-opiekuńcze, centrum dla ofiar przemocy w rodzinie. Którejś niedzieli wieczorem przyjechał do mnie do Warszawy tylko po to, by poradzić się innych moich przyjaciół, jak można uzyskać bezpłatnie leki i zorganizować gabinet lekarski dla najbiedniejszych. I wciąż prowadził w Instytucie zajęcia ze studentami. Zawsze uśmiechnięty, cierpliwy i – wbrew moim prośbom – zbyt litościwy dla tych studentów, którzy nie przygotowali się należycie do egzaminu. Jednocześnie pracował nad rozprawą habilitacyjną „Technologie komunikowania a kultura”, do której materiały postanowił sukcesywnie gromadzić, przygotowując się do wykładów.

Był zawsze skromny i jakby skrępowany rozgłosem wokół swojej osoby i faktem, że rozpoznawano Go na ulicy. W tym roku akademickim chciał mieć zajęcia w czwartki, gdyż, jak tłumaczył, w piątki bywa bardzo duży ruch samochodowy na trasie radomskiej i jest niebezpiecznie. Daliśmy Biskupowi zajęcia w czwartek – 18 października przywiózł ze sobą m.in. swój ostatni list pasterski o ubóstwie.

Po południu zginął na szosie kilkanaście kilometrów przed Radomiem.

*Jerzy Olędzki*

## **PANTA REI, CZYLI TEORIA KOMUNIKOWANIA W ERZE WODNIKA**

### **P2C2BE!**

Salmon Rushdi do syna Haruna

### **Metaforyka hydrauliczna wobec komunikowania, informacji i mediów**

Zadziwiające, jak wiele metafor wodnych (w szerokim znaczeniu: wodnych, żeglarskich, morskich) znajdujemy w rozważaniach poświęconych komunikacji i informacji. Najstarsza odnosi się chyba do kanałów – mówimy dzisiaj powszechnie o kanałach telewizyjnych. Dawniej mówiono o mediach jako kanałach komunikacji – co było pochodną związku komunikowania z komunikacją, w sensie transportu. Rzeki były pierwszymi szybkimi, wygodnymi i w miarę bezpiecznymi środkami komunikacji międzyludzkiej, a także środkami transportu towarów. Połączone i uzupełnione sztucznymi szlakami wodnymi, właśnie kanałami, stanowiły sieć komunikacyjną i transportową, tworząc podstawy gospodarki i wymiany kulturowej.

Na kanałach nie kończy się jednak wykorzystanie porównań wodnych w sferze komunikowania i informacji. Mamy przecież określenia: „przepływ informacji”, a także od niego pochodne, „zalew” a nawet „potop informacji”. Informacja jest tu traktowana jako odpowiednik wody, która może być kanalizowana, płynąc szybciej lub wolniej, być czysta lub zanieczyszczona. Kurt Lewin wprowadził pojęcia „filtry” oraz „śluzę” dla tego przepływu (bardziej spersonalizowane określenia to „gatekeeperzy”, odźwierni czy bramkarze). Mają one ratować użytkowników przed nadmiarem informacji, które „napływają” z różnych i licznych – tu nowa metafora – „źródeł”.

Medium jako substancja pośrednicząca ma swoją naturalną metaforę w środowisku wodnym, które przenosi fale. Już pojęcie „fala” związane z transmisją dźwięku i obrazu, droga powietrzna, przewodowa i radiowa, przenosi nas w sferę telekomunikacji, czyli komunikowania na odległość, bez bezpośredniej, fizycznej bliskości komunikujących się osób, czyli nadawcy i odbiorcy. Tak jak fala wodna wywołana rzuceniem kamienia rozchodzi się kęrami, tak sygnał rozchodzi się od nadajnika, tyle że może być ukierunkowany przez kształt nadajnika (podobnie jak głos lepiej słyhać przed mówcą niż za nim).

Pojawienie się nowych mediów i ich nowych problemów wzbogaciło tę metaforykę. Jeśli wierzyć wyznawcom New Age, wchodzimy w Erę Wodnika, co harmonizuje ze współczesną fazą transformacji mediów, czyli mediamorfoza<sup>1</sup>.

Istotne rozszerzenie metafor wprowadziły komputery połączone w sieć sieci, czyli Internet. Samo pojęcie „sieć” jest powiązane nie tylko z globalną pajęczyną, ale także z wodą i rybami. A te ostatnie wspomina McLuhan, gdy pisząc o niedostrzeganiu roli mediów i komunikowania w życiu współczesnych ludzi, porównał to z brakiem u ryb świadomości pływania w wodzie. Istotnie, media to nasze wodne środowisko.

Użytkownicy Internetu bywają najczęściej określanymi mianem internautów, co wyraźnie odnosi ich do żeglowania i nawigacji. Metaforyka morska dominuje w Internecie, bo mówimy o „żeglowaniu”, „serfowaniu”, o programach „nawigacyjnych”, o „morzu” informacji. Koło sterowe jest ikoną programu Netscape.

Piraci programowi to w istocie kopiści, którzy powielają cudze programy, a następnie ich używają, lub, co jeszcze gorsze, multiplikują je i sprzedają. Metafora ta nie oddaje w pełni charakteru przestępstwa – nie chodzi bowiem o kradzież własności (tak jak czynili to piraci, zawłaszczając statek i jego skarby), ale o nieuprawnione i nieopłacone użytkowanie lub sprzedawanie możliwości takiego użytkowania. Istota programu nie leży w sferze własności rzeczowej, przedmiotowej, ale intelektualnej.

Polskę objęły „prądy” globalizacji, więc nie będziemy na nich sprawnie żeglować, utkniemy na mieliźnie. Z. Bauman w *Globalizacji* używa metafory: „Jesteśmy rzućni na środek morza bez map i kompasów, boje zatoneły albo ich nie widać – mamy tylko dwie możliwości: cieszyć się z zapierających dech wizji nowych odkryć przed nami albo drzeć ze strachu przed zatonięciem. Natomiast szukanie azylu w bezpiecznym porcie jest pozbawione realnych podstaw; można pójść o zakład, że to, co dzisiaj wygląda na spokojną przystań, szybko zostanie unowocześnione...”<sup>2</sup>.

Także badacze i teoretycy mediów i komunikowania mogą skorzystać z metafory burzy. Mądry marynarz w powieści Edgara A. Poe *W bezdni Maelstromu*<sup>3</sup> ratuje się z morskiej burzy, porzucając wciągana w wir łódź i wskakuje do beczki wyrzuconej z łodzi. Wyrzucony na brzeg, widzi, jak jego brat ginie w topieli wciągnięty w wir razem z łodzią.

Łódź to metafora dawnej, solidnej teorii komunikowania, rozwiniętej przez ojców-zalążycieli, od Lasswella, Berelsona, Hovlanda, Lewina do Schramma, a beczka to metafora elementów teorii i metodologii ogólnej teorii społeczeństwa, komunikowania i mediów, rozwijanych przez szkołę Palo Alto, szkołę ekonomii politycznej, geografii sieciową Manuella Castellsa, teorię mediów Meyrovitza. Ale to dopiero początek – burza nie cichnie, wszystko się zmienia, fale biją o brzeg. *Panta rei*. Szukajmy beczki.

### **Od teorii mediów masowych do teorii mediów telematycznych**

Na ubiegłorocznej konferencji mówiłem, iż żegnamy erę Gutenberga, a wchodzimy w erę Turinga, Gatesa, a generalnie rzecz ujmując – McLuhana. Słowa kluczowymi nowej epoki są komputer, CD-ROM, Internet (sieć sieci), metafora „globalnej wioski”. Zmiana jest widoczna w wielu wymiarach i aspektach.

<sup>1</sup> R.F. Fidler, *Mediamorphosis: Understanding New Media*, Thousand Oaks, CA 1997.

<sup>2</sup> Z. Bauman, *Globalizacja*, Warszawa 2000, s. 101.

<sup>3</sup> A. Poe, *W bezdni Maelstromu*, Warszawa 1986.



Na początku ery komunikowania masowego znajduje się prasa drukowana, natomiast zwiastunem nowej jest internetowy portal. Prasa była jednokanałowa (druk) początkowo jednomedialna, wówczas gdy operowała wyłącznie typografią. Współczesne multimedia są wielokanałowe, operują słowem, pismem, dźwiękiem muzycznym i obrazem, a zapewne w nieodległej przyszłości także dotykiem i zapachem (*virtual reality*).

Prasa (jak poprzednio i książka) oraz radio i telewizja opierały się na dominacjach instytucji nadawczej (programowej), jednokierunkowej formie przekazu, nieadresowalnym i otwartym (publicznym) charakterze transmisji, na ogół wielkiej, mało zróżnicowanej i bierniej zbiorowości odbiorczej (publiczność). Nowe media, w tym media korekcyjne (np. magnetowid VHS, pilot telewizyjny, audiotele, itp.), zmieniają zasadniczo obieg informacji, od modelu alokacji do modeli interakcyjnych: konwersacji, konsultacji i rejestracji.

Co więcej, te media same ulegają koncentracji, działając w torze kodu cyfrowego. Stają się multimediami. Relację „nadawca–przekaz–odbiorca” zastępuje relacja „producent–usługa informacyjna–konsument,” a często jeszcze prostsza „dostawca–klient,” albo wręcz „serwer–klient”.

Powstają zupełnie nowe problemy, na wszelkich szczeblach komunikowania. Trzymanie się starych schematów, także terminologicznych, na pewno nie pomoże w identyfikacji problemów, ale raczej we wciskaniu nowych zjawisk w prokrustowe łożo dawnych terminów i ujęć. Tradycyjny podział na informację i rozrywkę, *entertainment* i *information*, zaciera się i mówimy o *infotainment*. Dziennikarz telewizyjny, prezenter czy anchorman (*person*) staje się już nie nowiniarzem (*newsman*), ale raczej wideojockeyem, puszczającym informacyjne wideoklipy z kraju i ze świata.

Rzeczywistość ulega tak wielkiemu przetworzeniu przez media, że można mówić o kulturze medialnej rzeczywistości oraz rzeczywistej medialności (Castells operuje pojęciem *real virtuality*, rzeczywistej wirtualności). Ta pierwsza odnosi się do tradycyjnej sfery sztuki, np. filmowej, gdzie media (film fabularny) kreowały *sui generis* rzeczywistość. Ta druga – rzeczywista medialność – odnosi się do prezentacji rzeczywistości *via* media, a zatem do metafory mediów jako okna na świat lub lunety, gdy w istocie media te rzeczywistość modyfikują, tworząc nowy byt społeczny, **real virtuality**, rzeczywistą medialność, czego przykładem jest Big Brother. Innych przykładów nie brakuje – czy film dokumentalny jest dokumentem, czy też konstrukcją, tyle że przesiąkniętą tzw. rzeczywistością, która zresztą sama już jest rzeczywistością zmedializowaną. Kariera nowego typu programów, zaczynając od Reality TV (nowy kanał w telewizji kablowej), aż po programy podglądackie, typu Big Brother, wskazuje, że to media wszelkiego rodzaju stają się centrum emocji społecznych.

### Teoria a praktyka mediów

Teoria komunikowania powstała i rozwijała się wraz z mediami masowymi. Najpierw miała formę prasoznawstwa, prasa bowiem była pierwszym medium, które systematycznie rozpowszechniało treści do anonimowych, wielkich, rozproszonych zbiorowości. Przedmiotem szczególnego zainteresowania była historia, statystyka, orientacja polityczna oraz wolność prasy. Dopiero pod koniec XIX wieku pojawienie się prasy wielkonakładowej i popularnej (a więc i sensacyjnej) wprowadziło nowe tematy, w tym i problem jej oddziaływania na świadomość i kulturę szerokich mas, przestępczość nieletnich, stymulowanie konsumpcji masowej. Dołączenie do prasy innych, wówczas nowych mediów, jak kino i radio, a potem telewizja, ten nurt zainteresowań badawczych umocniło. Pojawił się neologizm media (*mass*

*media*), jako użyteczny termin dla działań agencji reklamowych, widzących w prasie, radiu i telewizji nośniki ich przekazów do masowej publiczności.

Zarówno polityczne, jak i komercyjne zainteresowanie mediami masowymi opierało się na łatwo obserwowalnej ich ogromnej atrakcyjności i zasięgu społecznym, a więc zakładanej ogromnej sile społecznej. Tak właśnie ujął znaczenie filmu Włodzimierz Ilicz Lenin, pisząc „Kino to najważniejsza ze sztuk”, a rolę prasy Georgi Dimitrow: „Prasa to wielka siła”. Ich opinię podzielał nie tylko Hitler i jego minister propagandy Goebbels, ale także przywódcy tzw. wolnego świata. W czasie pierwszej wojny światowej powstał w USA Komitet Creela dla propagandy programu 14 punktów prezydenta Wilsona, w czasie drugiej wojny działał Office of War Information o podobnych, ale szerszych zadaniach. Działanie tej ostatniej instytucji miało bezpośredni wpływ na amerykańską teorię komunikowania (dość wymienić nazwiska naukowców zaangażowanych w jego pracę: Harold Lasswell, Wilburn Schramm, Carl Hovland, i inni)<sup>4</sup>.

Innym bodźcem dla rozwoju teorii i badań nad komunikowaniem była potrzeba poznania zasięgu i oddziaływania mediów dla planowania skutecznej reklamy.

W ten sposób, równoległe z rozwojem mediów masowych, rozwijała się teoria komunikowania jako najbardziej oryginalna amerykańska dziedzina nauk społecznych. Jak pisał Rogers, tworzenie nowych dyscyplin jest w USA i świecie niezmiernie rzadkie. Jedynie *communication* nabrała charakteru takiej dyscypliny.

Jednak ta dziedzina miała w większym niż inne stopniu wymiar nie tylko intelektualny, ale i oceniający<sup>5</sup>. Dwa podstawowe problemy, jakie legły u jej podstaw, to kwestia integracji społecznej, czyli na ile media przyczyniają się do zwiększenia spójności społecznej, a na ile zastępują inne instytucje społeczne i bezpośrednio docierają do sfragmentaryzowanych audytoriów, oraz kwestia totalitarnej i demokratycznej formy sprawowania władzy. Czy media pomagają dyktaturze, czy też przez swój pluralizm pomagają demokracji? Odpowiedzi teoretyczne były związane z pewnymi stanowiskami ideologicznymi, a zwłaszcza z określeniem cech dobrego społeczeństwa.

W ten sposób w XX wieku ukształtowała się teoria komunikowania jako teoria mediów masowych, potwierdzając zależność rozwoju nauki od zmian rzeczywistości społecznej. Rozwinęła się tam, gdzie media były najbardziej rozwinięte, a używając tytułu książki Jeremyego Tunstalla, *Media are American*, zatem *Media and Communication Theory is American*.

Badania empiryczne prowadzone od ponad pół wieku nie potwierdziły ogromnej autonomicznej siły mediów masowych. Sama propaganda medialna nie wystarcza do zmiany opinii i postaw, a konieczne są dodatkowe warunki i wpływy, w tym poparcie sił społecznych oraz kontrola nad środowiskiem społecznym.

Po drugie, badania wykazały, że komunikowanie jest zawsze w pewnym stopniu interakcyjne i zawsze jest pewien element dialogu między nadawcą a odbiorcą. Chociaż zwykle nie ma możliwości odpowiedzi, to przez sam wybór oraz interpretacje przekazu nadaje mu znaczenie. Komunikowanie masowe, zatem oddziałuje tylko w zakresie, w jakim

---

<sup>4</sup> E. Rogers, *A History of Communication study. A Biographical Approach*, New York 1994, s. 445.

<sup>5</sup> D. Mc Quail, *Challenges for Communication Theory in 21<sup>st</sup> Century* [[w:] *Changing Media and Communications, Concepts, Technologies and Ethics in Global and National Perspectives*. Pod red. Yessen Zazzouvsy i Elena Vartanova, Moscow, 1998, s. 34.

dopuszcza odbiorca, chyba że inne presje – w społeczeństwach totalitarnych – zmuszają go do podporządkowania się przekazom masowej propagandy.

Media masowe są zawsze testowane na tle przekazów z innych źródeł i doświadczenia społecznego. Kryteria to użyteczność, odpowiedniość oraz satysfakcja i przyjemność czerpana z nich, a zatem pojęcie „przekornego (*obstinate*)” audytorium ma mocne umocowanie w teorii komunikowania.

Przekazy medialne nie tylko są kształtowane przez dominujące siły społeczne, ale i same są interpretowane w pewnej zgodności z nimi, są zatem surowcem, z którego ludzie konstruują swoje osobiste poglądy na świat<sup>6</sup>.

Ważne dla rozumienia mediów jest, że media masowe są w istocie mediami domowymi i personalnymi. Użycie mediów i nawet ich treści są związane z codziennym życiem w wymiarze mikrosocjologii, czyli osób i gospodarstw domowych. W tym ujęciu propaganda i informacja polityczna jest relatywnie mało ważna, istotniejsze są opowieści, jakie media przedstawiają w telenowelach, *reality shows*, etc. Ważne jest przeto badanie wykorzystania mediów w domu (czytanie prasy, kontrolowanie telewizora, radia), budżetów domowych itd.

### Mediamorfoza i problemy teorii

Wiele się zmienia w mediach, lecz same ramy pojęciowe pozostają stare. Wciąż kwestia jak przekazy są przetwarzane przez ludzi, jest fundamentalna, ale i słabo rozpoznana.

Trzy główne problemy, według McQuaila<sup>7</sup>, to sprawy nowych technologii, sprawy regulacji, polityki i etyki nowych form komunikowania, oraz zagadnienia teorii społecznej związanej z interakcją między społeczeństwem a publicznym komunikowaniem.

#### *Technologia*

Nowe media są zasadniczo różne od starych w trojakim wymiarze:

- \* ogromnej pojemności i przepustowości nośników;
- \* używania jednego kanału przesyłowego i jednego kodu: cyfrowego;
- \* adresowalności, przekazu punkt-do-punktu.

Ponadto wiele nowych mediów cechuje interakcyjność, a w odróżnieniu do mediów masowych, skierowanych od centrum do wielu odbiorców (*one to many*), nowe media dają szansę na komunikowanie wielu do wielu (*many to many*), a także na tworzenie mediów masowych na zamówienie (słynna gazeta internetowa „Daily Me”).

Stare media, jak radio i telewizja, będą zapewne jeszcze długo dominującą formą komunikowania publicznego i społecznego, ale już jest oczywiste, że pewne środowiska i zbiorowości żyją w nowym środowisku teleinformacyjnym. Przykładem są młodzi internauci, a ogólnie młodzież integrująca w swe codzienne życie wielostronne użytki telefonu komórkowego. Można o niej wręcz mówić: pokolenie SMSów.

Powstaje problem fragmentaryzacji audytoriów, a właściwie separacji doświadczeń kulturowych. To sprawia, że nadal nam są potrzebne stare unifikujące media (tu nie do przecenienia jest program Big Brother, ale może w nowym wydaniu).

---

<sup>6</sup> Tamże, s. 35.

<sup>7</sup> Tamże, s. 36.

Jednocześnie tworzą się nowe cyberwspólnoty, a także nowe formy dialogu i dysputy (czaty).

### **Regulacja**

Instytucje medialne nie są tak bardzo różne jak technologie, którymi się posługują, ani się nie zmieniają tak szybko jak one. Następuje jednak koncentracja medialnych organizacji i przemysłów. Nie nadąża za tym zmiana podejścia, wciąż tkwimy w doktrynach i normach wypracowanych w erze przemysłowej. Zresztą kontrola i władza w społeczeństwie informacyjnym jeszcze nie różni się zasadniczo od tej z fazy przemysłowej. Nie filozofowie ani mędrcy, ani nawet uczeni rządzą i zarabiają najwięcej. Powstaje proletariats informacyjny, ale nie ma elity informacyjnej.

Badanie struktur, kto i jak komunikuje, kto zarządza globalną siecią, jest tu tematem nowym. Czy prawa narodowe obejmują lokalny fragment sieci, czy jest potrzebne prawo globalnej sieci?

Zacieranie różnicy między prywatnym a publicznym komunikowaniem sprawia, że dawny pogląd, że to, co publiczne i naganne, podlegało ostrym karom, nie jest już taki oczywisty.

Karalne na ogół są treści:

- \* zagrażające bezpieczeństwu narodowemu i publicznemu,
- \* propagujące wojny, terroryzm, nienawiść rasową, religijną, etniczną,
- \* odnoszące się do seksu dewiacyjnego, deprawacji nieletnich, etc.
- \* ukazujące przemoc w sposób prowadzący do zbrodni,
- \* naruszające prywatność oraz reputację osób prywatnych.

Jednocześnie powstaje wiele innych problemów teoretycznych, gdy rozważamy tworzenie doktryny społecznej i prawnej odpowiedzialności operatorów nowych mediów. Idea „bezpieczniejszego Internetu” (*Safer Internet*) wysunięta w 1999 roku przez Unię Europejską nie znalazła jeszcze właściwej konceptualizacji.

### **Nowe media i społeczeństwo: Teoria społeczna**

Jak się zmieni społeczeństwo wskutek upowszechnienia nowych mediów? Nie tak bardzo, jak obiecują promotorzy technologii teleinformacyjnych, ale zapewne będzie mniej kontroli państwowej, choć sieć nadzoru raczej się rozwinie. Władza będzie bardziej mięka i zdecentralizowana, ale i bardziej wnikliwa. Globalizacja to także przeniesienie kontroli poza sferę demokracji państwa narodowego.

Po pierwsze, globalna sieć raczej narusza tożsamości lokalne, tu trzeba przemyśleć nowe formy tożsamości i wyboru przynależności. Mark Poster<sup>8</sup> sformułował interesujące pytanie, w istocie na razie pozostające bez odpowiedzi:

„Jeśli mogę, będąc w Kalifornii, rozmawiać bezpośrednio lub pocztą elektroniczną z przyjacielem w Paryżu, jeśli mogę obserwować polityczne i kulturalne bieżące wydarzenia na świecie bez wychodzenia ze swego mieszkania, jeśli baza danych w odległym miejscu zawiera mój profil społeczny i psychologiczny i informuje o nim rządowe agendy, które mogą podjąć decyzje dotyczące mego życia bez jakiegokolwiek mojej wiedzy co do tych

---

<sup>8</sup> M. Poster, *The Mode of Information*, London 1992.

zdarzeń, jeśli mogę kupować będąc w domu, używając mojego telewizora czy komputera, to gdzie ja jestem i kim jestem?”

Po drugie, ze względu na wielką centralność władzy medialnej, problemem staje się koncentracja wielkich mediów, korporacji globalnych. Kto ma władzę nad dostępem do wielkich mediów? Problemem jest także nadzór i uprawnienia do kontroli (np. zakusy policji do kontroli rozmów i e-maili).

Po trzecie, dawna idea równości społecznej staje się na nowo aktualna w społeczeństwie, w którym dobrobyt jest pochodny od systemów medialnych. Nie tylko głośłowna równość dostępu, ale równość faktyczna musi być wdrażana. Przepaść między bogatymi a biednymi informacyjnie sama z siebie może się tylko powiększać. Nowe formy interwencji państwa są wskazane dla zachowania triady: wolność, równość, braterstwo.

### Zamiast konkluzji – P2C2E

Indyjska przypowieść mówi o ślepcach, którzy chcieli opisać słonia. Jeden z nich twierdził, że słoń jest jak wielki pień drzewa, drugi – iż raczej przypomina węża, trzeci – że jest cienki, ale twardy, ostry i zakrzywiony, a jeszcze inny – że jest miękki i płaski. Jak łatwo się domyślić, każdy z nich opisywał inną część słonia – pierwszy jego nogę, drugi – ogon, trzeci – kieł, a czwarty – ucho. I tak jest chyba z nami: dostrzegamy elementy systemu obiegu informacji, ale nie widzimy jeszcze całości. Na pewno, tak jak słoń jest zwierzęciem, ten obieg jest obiegiem medialnym, opartym na technologiach i narzędziach medialnych. Jedne z nich służą nieźle rozpowszechnianiu tekstów, inne obrazów połączonych z dźwiękiem, inne zapewniają kanały zwrotne.

Niemożliwe jest dziś opisanie pożądaney nowej teorii mediów, wszystko bowiem płynie, zmienia się błyskawicznie, ale wobec niepewności przyszłości podejście od strony teorii jest najmniej ryzykowne. Technologia się nie zmienia wedle planów wynalazców. „Technologia tylko proponuje, natomiast społeczeństwo decyduje”, zwraca uwagę Dennis McQuail<sup>9</sup>. Możemy odrzucić rozdmuchane obietnice sprzedawców nowych komputerów, bo nie wierzymy też sprzedawcom używanych samochodów. Ale nie ma powodu, aby dzielić lęki i strachy konserwatystów, którzy kreślą przyszłość w barwach najczarniejszych, a przeszłość – w różowych i złotych.

To, co nam jest najpilniej potrzebne, to krytyczna (czytaj: – rozważna) teoria mediów, stanowiąca pomost między dawnymi a nowymi mediami, oparta na znajomości technologii multimedialnych, dobrym przygotowaniu teoretycznym z zakresu nauk społecznych oraz rozeznaniu i pomocy w działaniu nowych gałęzi przemysłu teleinformatycznego. Niemale to wymagania, wielkie wyzwanie dla wiodących instytutów dziennikarstwa i nauk o komunikacji społecznej, a jeszcze większe dla młodych adeptów tychże nauk.

Salmon Rushdie w swej książce *Harun i morze historyjek*<sup>10</sup> używa zwrotu „Process Too Complicated To be Explained”, czyli w języku internautów i esemesowiczów – P2C2BE, jako rytualnej repliki na pytania swego zbyt dociekliwego dzieciaka Haruna, gdy ten stara się wniknąć w funkcjonowanie cudownych maszyn z królestwa wirtualnych rzeczywistości.

<sup>9</sup> D. McQuail, *op. cit.*, s. 43.

<sup>10</sup> S. Rushdie, *Harun i morze historyjek*, Warszawa 1992.

Tak też można zakończyć i ten referat: procesy działania mediów we współczesnym świecie są po prostu, niezwykle zmienne i złożone. Jednak musimy z nimi żyć i tę ich złożoność brać pod uwagę – tak w praktyce, jak i w teorii.

**P2C2BE**

Tomasz Goban-Klas

### ***Panta rei* or the theory of communication in the Age of Aquarius**

We say farewell to the era of Gutenberg and enter the era of McLuhan. Key words of the new era are computer, CD-ROM, Internet, the metaphor of a “global village”. The change can be traced in many dimensions and aspects. The era of mass communication began with printed press, the sign of the new one is an internet portal. The theory of communication as one of social sciences began and developed in line with mass media, evolving and changing alike. It incorporated technological, social and legal aspects. Nowadays we urgently need a critical theory of media to make a bridge between old and new media, based upon the knowledge of multi-medial techniques, upon good theoretical backgrounds in the field of social sciences and the recognition and support from new branches of tele-information industry. Making such a theory is a challenge for the leading institutes of journalism and social communication.

## **NOWE MEDIA A ZMIANY SPOSOBU KSZTAŁCENIA NA POZIOMIE AKADEMICKIM**

Ten referat jest próbą ukazania ewolucji roli mediów nie tyle w procesie komunikowania społecznego w ogóle, ile we wspomaganiu przekazywania i pomnażania wiedzy na poziomie akademickim. Wydaje się, że w ostatnich czasach za mało uwagi poświęca się tej problematyce, szczególnie na kierunkach nauk społecznych.

Pierwszy problem, który należy wyjaśnić, to pojęcie „nowe media”. Przeciwnością tego pojęcia byłyby „stare media”. Jednakże zastępujemy to niezręczne określenie nazwą: tradycyjne, bądź media klasyczne.

Okazuje się, że w pracy naukowej i dydaktycznej mieliśmy już do czynienia wielokrotnie z nowymi mediami, które następnie stawały się mediami starzejącymi się, a w rezultacie postępu technologicznego ustępowały miejsca nowym i stawały się mediami klasycznymi.

Kiedyś nowym medium była telewizja czarno-biała, potem kolorowa, a potem jeszcze magnetowid. Prof. Goban-Klas bardzo ciekawie rysuje obrazy ewolucji telewizji od jej pierwszych kroków aż do multiwizji.

Transformacja tego jakże popularnego i powszechnego środka przekazu w medium post-telewizyjne nastąpiła poprzez zmieszanie różnorodnych środków technicznych, sposobów transmisji, formatów, gatunków programowych oraz przekazywanych obrazów i dźwięków w taki sposób, że właściwą nazwą nie jest już telewizja, ale multiwizja<sup>1</sup>. Postęp technologiczny sprawił, że nie trzeba już było nadawać programów na żywo, telewizja kablowa wiąże się ze specjalizacją programową, opłatami i fragmentaryzacją audytoriów, telewizja zaś satelitarna z poszerzeniem zasięgu i narodzinami telewizji międzynarodowej (globalnej, kosmowizji). Wykorzystanie grafiki komputerowej pozwoliło komponować obrazy tzw. wirtualnej rzeczywistości. Są to przesłanki wykorzystania tych zmian, a szczególnie autentycznie nowego wyjątkowego medium, jakim jest INTERNET, do transformacji i modernizacji procesów edukacyjnych.

Obserwujemy niejednokrotnie dysproporcje pomiędzy osiągnięciami naukowo-technologicznymi a ich wykorzystaniem w procesie dydaktycznym. Mam oczywiście na myśli szkolnictwo wyższe.

---

<sup>1</sup> T. Goban-Klas: *Metamorfozy małego ekranu, czyli agonie telewizji i narodziny multiwizji*, [[w:]] *Transformacja Telewizji w Polsce*, pod red. W. Dudka, Katowice 1996, s. 49 i n.

W dobie społeczeństwa informacyjnego tradycyjne szkolnictwo nie będzie mogło sprostać wymogom naszych czasów. Należy jednak zdać sobie sprawę, że sięganie do nowoczesności utrudnią ograniczenia finansowe powodowane niespotykanym dotychczas wzrostem liczby szkół akademickich niepublicznych, studentów w tych szkołach i na studiach zaocznych akademickich szkół publicznych.

Ogromny przyrost wyższych uczelni nie pójdzie w parze z ich rozwojem jakościowym. Podstawowe unowocześnienie i modernizację uczelni należy postrzegać w rozłożeniu zadań w trzech kierunkach:

- badania;
- gromadzenie informacji z dziedziny najnowszych osiągnięć naukowych;
- dynamizowanie dydaktyki, zakładającej różnorodność, elastyczność, i otwartość na różne źródła i środki kształcenia.

Nauczanie nowoczesne musi się odbywać tak, aby kształtowało osobowość twórczą, a nie odtwórczą. Wymaga to stworzenia odpowiedniej infrastruktury dydaktycznej.

Unowocześnienie dydaktyki wiąże się z ustaleniem optymalnych liczbowo grup studenckich, poszerzeniem indywidualnych toków studiów, tworzeniu odpowiednich warunków lokalowych, racjonalnym opracowywaniem rozkładów zajęć i szerokim stosowaniem nowoczesnych środków dydaktycznych, w tym nowych mediów.

Aczkolwiek telewizji nie zaliczamy już do nowych mediów, to stworzyła ona szerokie możliwości w procesie kształcenia, zwłaszcza dziennikarzy.

Zdajemy sobie sprawę, że człowiek przyswaja sobie wiedzę przede wszystkim poprzez zmysły wzroku i słuchu. Obrazy wzrokowe i bodźce słuchowe to źródła informacji o otaczającej nas rzeczywistości. Przy czym obraz rzeczywistości może być postrzegany bądź bezpośrednio, bądź pośrednio, kiedy podstawową rolę może odegrać telewizja z jej rozlicznymi możliwościami technicznymi. Nie jest jednak jedynym instrumentem pośredniego zdobywania wiedzy i poznawania rzeczywistości, gdyż obok niej wykorzystujemy jeszcze wiele innych wizualnych źródeł wiedzy.

Są to tradycyjne środki dydaktyczne i techniczne takie jak: rzutniki pisma, episkopy, diaskopy, rzutniki filmowe, filmy, folie i jeszcze inne.

Obrazy ludzi, przedmiotów i zjawisk utrwalone za pomocą różnych wynalazków technicznych, nazywamy odtwórczymi obrazami rzeczywistości. Te odtwórcze obrazy rzeczywistości mogą być przekazem kreacyjnym. Przekaz kreacyjny to nowy obraz rzeczywistości stworzony z określonych elementów realnego świata. Należy też dodać, że przekaz nawet odtwórczy nie musi być usytuowany statycznie, może mieć także wymiar dynamiczny.

Źródłem niechęci do korzystania z telewizji jako środka wspomagającego proces dydaktyczny, są kłopoty związane z dostępem do gotowego obrazu telewizyjnego i skorelowaniem go w czasie z treścią przekazu werbalnego.

Znane są jednak osiągnięcia niektórych uczelni technicznych posiadających własne studia telewizyjne i ośrodki telewizji dydaktycznej. Przykładem mogła i może być Politechnika Śląska, która dysponowała kiedyś Ośrodkiem Telewizji Akademickiej w ramach Zakładu Nowych Technic Nauczania. Ośrodek mógł wykorzystywać zarejestrowane programy telewizji profesjonalnej, ale podejmował też udane próby przygotowania własnych programów na użytek różnych wykładanych na tej uczelni dyscyplin.



Do rozwoju kształcenia z wykorzystaniem telewizji zarówno w systemie otwartym, jak i w obwodzie zamkniętym przyczyniła się też Politechnika Telewizyjna<sup>2</sup>.

Jako zalety wykorzystania w dydaktyce akademickiej telewizji wymienia się najczęściej:

- możliwość prowadzenia wykładów przez autorytety naukowe;
- wykorzystywanie magnetowidów czy innych jeszcze środków wzrokowo-słuchowych.

Mimo pozytywnych stron telewizji dydaktycznej ten sposób przekazu bywa też postrzegany negatywnie. Za mankament telewizji dydaktycznej uważa się:

- brak bezpośredniego kontaktu wykładowcy ze słuchaczami;
- w telewizji otwartej brak synchronizacji przydatnych programów z rozkładami zajęć i programami studiów.

Istnieje przekonanie, że np. wykład telewizyjny to dobra forma przekazu wiedzy w naukach przyrodniczych, technicznych i pokrewnych, mniej w humanistycznych.

Za najbardziej krytyczny należy uznać zarzut, że wykładowca podczas wykładu telewizyjnego nie ma bezpośredniego kontaktu ze studentami. W związku z tym zaproponowano wprowadzenie do studia grupy studentów, tak jak często w programach telewizyjnych bierze udział pozorowana grupa widzów.

Oczywiście, prawie wszystkie mankamenty telewizji jako nowego medium przestały być aktualne w dobie społeczeństwa informacyjnego i mediów naszych czasów, mediów nowych w pełnym tego słowa znaczeniu.

Takim właśnie nowym medium jest technika komputerowa z Internetem na czele. To właśnie Internet z jego możliwościami wielokierunkowego wykorzystania należy uznać w dydaktyce za milowy krok na drodze do postępu i modernizacji procesu kształcenia.

Coraz nowocześniejsze komputery na usługach dydaktyki otworzą przed nami nowe możliwości zdobywania wiedzy, łączne z przeprowadzaniem skomplikowanych wirtualnych eksperymentów. Możliwe będzie dokonywanie analizy porównawczej wielu rodzajów tekstów, studenci nauk politycznych, a nie tylko eksperci będą mogli dokonać symulacji kampanii wyborczych lub wirtualnie tworzyć polityczne albo militarne sojusze. „Książki elektroniczne” zdominują wiele wydawniczych dziedzin np. akademickich podręczników, słowników i encyklopedii. Eksperci utrzymują, że „elektroniczne publikacje” nigdy całkowicie nie wyprą książek drukowanych, będziemy mieli raczej do czynienia ze swoistą mieszanką – niektóre książki będzie można czytać w komputerze, ale po inne trzeba będzie sięgać do bibliotek.

Rozwój sieci informacyjnej z ogromną rzeszą zwolenników tej sieci zwanych ostatnio w USA telesieciowcami (*telewebbers*) to zapowiedź jeszcze większej popularności i dostępności całego bogactwa informacji, począwszy od wyników prac badawczych, skończywszy na ofertach oficyn wydawniczych i informacji na użytek nauki i dydaktyki.

Powszechny dostęp do sieci internetowej na przykładzie USA to odwrotna droga do Internetu aniżeli dotychczasowa, a mianowicie od komputera z kartą telewizyjną do telewizora z przystawką internetową.

Z raportu opublikowanego przez amerykańską firmę doradcą J.P Morgan *The Future of TV 2005* wynika, że „telewizja, w której nadawca decyduje o tym, co i kiedy

---

<sup>2</sup> J. Tymowski, *Politechnika Telewizyjna*, Warszawa 1973, s. 288.

**oglądają widzowie, już za pięć lat ma być przeżytkiem. Telewizja musi wyglądać jak telewizja, ale działać powinna jak komputer”.**

Nowy świat mediów ma się opierać na przekazie cyfrowym. Ma on stanowić wspólny mianownik wszystkich mediów. Prowadzi to przez digitalizację do integracji dróg przekazu. Proces ten, prognozowany, a stopniowo już wprowadzany, nazywany jest konwergencją<sup>3</sup>. Należy jeszcze dodać, że technika rozpoznawania mowy rozwinęła się na tyle, że możliwe staje się sterowanie głosem takimi mediami i urządzeniami jak telewizor, radio, telefon i podręczne komputery. Zbędne będą zatem przyciski, pokręta, klawiatura itp. To nie fantazja, ale projekt pod nazwą SPEECON ustanowiony przez Komisję Europejską. Mają być produkowane tak zwane interfejsy (wejścia głosowe) dla sprzętu elektronicznego. Język polski jest jednym z osiemnastu języków wytypowanych do obsługi sprzętu elektronicznego.

W społeczeństwie informacyjnym możliwość dostępu do różnych, nawet daleko i głęboko umieszczonych danych odgrywa ogromną rolę w procesie edukacyjnym.

Informacja integruje myślenie i aktywność ludzi. Ma też znaczenie kreatywne dla kultury, technologii i rozwoju nauki.

To właśnie nauczyciele akademicki powinni zmieniać proces edukacyjny, wykorzystując nowe technologie informacyjne zarówno w pracy naukowej jak i dydaktycznej.

Podejmuje się już w Polsce pierwsze inicjatywy nauczania na odległość, oparte w dużej mierze na doświadczeniach krajów zachodnich, a szczególnie USA.

Od nowego roku akademickiego 2001/2002 zaczęły działać pierwsze studia akademickie na odległość.

Jak wiadomo, Politechnika Warszawska rozpoczęła takie nauczanie na trzech wydziałach. Sygnalizowano też uruchomienie Uniwersytetu Otwartego pod auspicjami Uniwersytetu Warszawskiego, Polskiej Akademii Nauk i Telewizji Polskiej S.A. POLSAT wraz z Politechniką Krakowską podejmuje się uruchomić studia podyplomowe. Nagłośniono też plan utworzenia internetowych studiów przez Warszawską Wyższą Szkołę Społeczno-Ekonomiczną Ośrodek Zamiejscowy w Żelowie. Optymizm budzą informacje o planach utworzenia trzystu „akademii”, które będą przygotowywały młodzież do zawodów operatora i administratora sieci informatycznych.

W edukacji akademickiej Internet z jego możliwościami komunikacji interaktywnej to wielka szansa na urzeczywistnienie od dawna głoszonych zasad dydaktycznych, w tym zasady źródłowości przekazywanej wiedzy.

Należy jednak mieć też na względzie trudności wykorzystywania nowych mediów. Składają się na to następujące przyczyny:

- zbyt drogie usługi telekomunikacyjne, często o niskiej jakości i sprawności;
- małe zainteresowanie wykorzystywaniem nowych mediów;
- uwarunkowania techniczne i problem wykorzystania znajomości języków obcych na użytek nauczania otwartego, prowadzonego przez uczelnie wyższe wielu krajów;
- zaniedbania w produkcji dydaktycznych środków audiowizualnych;

---

<sup>3</sup> Por. Tadeusz Kowalski, *Przyszłość mediów – media przyszłości. Aspekt konwergencji*. Konferencja naukowa „Polskie media – dziesięć lat po likwidacji cenzury”, UW Instytut Dziennikarstwa 1–2 czerwca 2000 r.

– słabe wyposażenie w tradycyjne techniczne media dydaktyczne, które są zachętą do korzystania z mediów nowych;

**Jesteśmy świadkami wyjątkowo dużego zapotrzebowania na zdobywanie wiedzy i wykształcenia także metodami zdalnymi. Dotyczy to szczególnie studiów zaocznych i podyplomowych. Studia takie mają przed sobą przyszłość głównie ze względu na:**

- możliwość studiów w różnych miejscach;
- sposobność wyboru wykładowcy;
- dostęp do różnych źródeł wiedzy i informacji;
- ograniczenie bariery naboru (sale, biblioteki, laboratoria, pracownie i inne uwarunkowania);
- koszty mniejsze niż ponoszone przez studenta w trakcie normalnych studiów (dojazd, zakwaterowanie, oszczędność czasu itp.);

Na koniec zasygnalizujemy, iż ruszyła trzecia generacja telefonii bezprzewodowej FOMA w Japonii i UMTS w Europie na razie jako programy pilotażowe. Dają one nadzieję na dalszą modernizację kształcenia nie tylko na poziomie studiów akademickich.

Wiesław Dudek

### **New media and changes in education methods at the academic level**

We have been witnesses of disproportion between scientific and technological achievements, this case in sphere of “new media”, and their use in didactic processes at higher schools (universities). In our times basic modernization of schools should be aimed at a balance between three directions: research, collecting information on recent scientific achievements and making didactics more dynamic, diverse, flexible and open to different sources and means of education. Television has been since long and effectively used in academic didactics; nowadays new opportunities are accessible due to computer techniques including Internet, with their possibilities of interactive communication, also due to the process of media convergence and the development of information networks. We are witnessing an exceptionally large demand for knowledge and education also with the use of distance methods. Distant learning was initiated in Poland – starting from the academic year 2001/2002 the first university course has begun.



## SPOŁECZNOŚĆ CYBERPRZESTRZENI – ROZWAŻANIA NAD SOCJOLOGICZNYMI ASPEKTAMI INTERNETU

Artykuł ten jest próbą socjologicznego spojrzenia na rozwój Internetu, a przede wszystkim uporządkowania niektórych istotnych dla socjologów zjawisk rzeczywistości wirtualnej. Z natłoku informacji o rozwoju sieci inteligentnych na świecie, masy nowinek technologicznych i ekspansji World Wide Web spróbujemy wyłączyć to, co jest tylko stroną techniczną zagadnienia, oraz przeanalizować możliwości stosowania klasycznych już pojęć socjologicznych do występujących w sieci tzw. społeczności i grup. Jedną z głównych tez jest, iż Internet bez wątpienia wpłynie i wpływa zarówno na relacje międzyludzkie, jak i na rzeczywistość społeczną. Jest areną istnienia swoistego rodzaju grup i społeczności, polem potencjalnych zmian gospodarczych i ustrojowych. Internet jest jednym z głównych przejawów rewolucji informacyjnej, i każe postawić pytanie, czy wywodząc się z rozwoju technologii, jest tylko kolejnym narzędziem komunikacji czy też swoistym źródłem nowej (innej) rzeczywistości społecznej. Na ile nowy cyfrowy wymiar życia społecznego jest kulturo- i strukturotwórczy, na ile zaś odzwierciedla systemy wnoszone przez jego uczestników do wirtualnej przestrzeni? Czy w końcu społeczności wirtualne (ang. *virtual communities*) są społecznościami w sensie socjologicznym?

Warto zastanowić się, czym właściwie jest cyberprzestrzeń, w dalszej części utożsamiana również z rzeczywistością wirtualną (ang. *Virtual Reality*). Termin „cyberprzestrzeń” został stworzony w 1984 roku przez Williama Gibsona i oznaczał „podłączenie ludzkiego mózgu do globalnej sieci komputerowej i doświadczanie nowej formy rzeczywistości wirtualnej”<sup>1</sup>. Twórca i komentatorzy jego myśli podkreślają zbliżenie fizycznego, biologicznego poziomu do percepcji sztucznej, bo przecież nieistniejącej rzeczywistości. Na potrzeby tego tekstu nie będziemy zagłębiać się tak bardzo w wątki fizjologiczne rozwijane m.in. przez D. de Kerckhove’a, ale skupimy się na najbardziej przystępnym poziomie odbioru VR, jaki jest możliwy dzięki Internetowi.

Nie da się w tym miejscu uniknąć krótkiego wykładu z informatyki, przy czym pierwszym warunkiem koniecznym do zaistnienia cyberprzestrzeni jest powszechność digitalizacji, czyli cyfrowych technik zapisu, oraz scalenie technik telekomunikacji i komputeryzacji. Podstawowym wyznacznikiem wymiaru cyberprzestrzeni jest protokół TCP/IP (Transmis-

---

<sup>1</sup> T. Goban-Klas, *Media i komunikowanie masowe. Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i Internetu*, Warszawa 1999.

sion Control Protocol/Internet Protocol) – swoistego rodzaju język umożliwiający komunikację pomiędzy komputerami na całym świecie. Wiedza o jego istnieniu jest w zasadzie zupełnie niepotrzebna do korzystania z sieci, natomiast trudno bez niej wyznaczać jej granice. Protokół ten potrafi informację zamieszczoną na jakimkolwiek serwerze podzielić na mniejsze fragmenty tak, by można było przekazywać je i przesyłać do najbardziej nawet oddalonych odbiorców. Oprócz tego języka do istnienia cyberprzestrzeni niezbędny jest jeszcze pewien rodzaj mapy, która pozwala informacjom pakowanym w bitowe komplety danych odnajdywać tego właściwego adresata – taką rolę pełni niepowtarzalny numer IP. W rzeczywistości jest to układ czterech liczb rozdzielonych trzema kropkami, natomiast o uniwersalności tego rozwiązania zdecydowało przyporządkowanie rzędów liczb odpowiednim łatwo identyfikowalnym adresom literowym, takim jak np. *www.cnn.com*, *www.rmfm.fm*.

**Cyberprzestrzeń określa nam więc wszystkich użytkowników sieci wykorzystujących możliwości komunikacyjne stwarzane w ramach TCP/IP, a więc adresy internetowe jak na powyższym przykładzie, przeglądarki WWW, pocztę elektroniczną oraz IRC (ang. *Internet Relay Chat*) – umożliwiającą jednoczesną dyskusję na kanale komunikacyjnym nawet z kilkoma tysiącami rozmówców.**

Wszystkie powyższe aspekty cyberprzestrzeni dają się jednak sprowadzić do jednego głównego wymiaru komunikacji, polegającej przede wszystkim na przekazach tekstowych<sup>2</sup> (ang. *text-based communities*). Jednocześnie warto zwrócić uwagę na pierwszą barierę i cechę uczestników tych społeczności, a mianowicie umiejętność czytania i pisanie, co automatycznie wyklucza najmłodszych uczestników realnych społeczności, jak również – choć w mniejszym stopniu – pobieżną nawet znajomość języka angielskiego, wpływającą istotnie na potencjał internetowej aktywności uczestnika. Warto też jasno odpowiedzieć sobie na pytanie, czy ta forma komunikacji wystarczy do uznania regularnych nawet uczestników grupy dyskusyjnej czy spotykających się na konkretnym kanale IRCa za grupę w sensie socjologicznym. Mimo braku fizycznego kontaktu w rzeczywistej przestrzeni niewątpliwie grupy takie spełniają w znacznym stopniu wszystkie warunki klasycznej już definicji Hare'a, która (sic!) dotyczyła grup bezpośrednich (tzw. *face-to-face groups*). Tak więc mamy tu do czynienia z pewną formą interakcji oraz mniej lub bardziej wyraźny wspólny cel, którym może być wypowiedzenie się na jakiś temat, spędzenie czasu z osobami o podobnych zainteresowaniach bądź po prostu nawiązanie znajomości. Niektóre z grup cyberprzestrzennych w poczuciu własnej odrębności ustanawiają nie tylko jasne normy, ale również dodatkowe bariery dla potencjalnych nowych członków grupy. Dzieje się tak najczęściej w gronach pretendujących do miana elitarnych ze względu na nietypowość zainteresowań czy stopień zaawansowania w danej dziedzinie. Dodatkową, sztucznie tworzoną przeszkodą mogą być opłaty za dostęp do bardziej specjalistycznych danych czy informacji, co w gruncie rzeczy jest sprzeczne z ideą powszechności WWW (w wolnym tłumaczeniu p. Marka Cara: „Wszechnica Wiedzy Wszelakiej”)<sup>3</sup>. Wracając jednak do rozważań definicyjnych grupy: pozostała nam kwestia struktury społecznej na pozór najmniej klarowna. Zasadniczo w cyber-

<sup>2</sup> Według zarówno M. MacLuhana, jak i D. de Kereckhove'a media elektroniczne wywodzą się z umiejętności czytania i pisanie, powracają jednak do kultury mowy. Obaj kładą nacisk na systemy wizyjne, rozpoznawanie głosu oraz scalanie technik audio, a w konsekwencji na przetwarzanie rzeczywistości zmysłowej poprzez mowę i dotyk. Na potrzeby tego tekstu nie będziemy jednak wybiegać w przyszłość aż tak daleko i skupimy się na *text-based communities*.

<sup>3</sup> D. Ćwiklak, T. Bienias, *Encyklopedia Internet 1* – „Magazyn Gazety Wyborczej” 2000.

przestrzeni pozycje uczestników np. kanałów IRCa są absolutnie równe, a panujące stosunki wydają się w pełni demokratyczne. Nie jest to jednak do końca prawdą – de facto władzę posiadają administratorzy sieci, którzy mogą przydzielać hasła dostępu, ale tylko do pewnych grup, lub tego dostępu pozbawiać, również w dość wąskim zakresie. W efekcie stały uczestnik danej grupy dyskusyjnej nawet po karnym usunięciu z niej może z łatwością w dalszym ciągu korzystać z przeglądarek, poczty elektronicznej itp. W grupach internetowych w trakcie interakcji wytwarzają się samoistnie inne typy struktur odgrywających istotne role, np. struktura socjometryczna. Jako że charakterystyczną cechą cyberprzestrzeni jest spędzanie w tym wymiarze czasu wolnego, wybory interpersonalne niejednokrotnie stają się warunkiem udziału.

W Internecie można znaleźć wiele definicji cyberprzestrzeni, np.:

„Cyberprzestrzeń. Współmysłowa halucynacja doświadczana codziennie przez biliony uprawnionych operatorów każdej narodowości, przez dzieci uczone konceptów matematycznych (...) Graficzna reprezentacja danych wyabstrahowanych z banków każdego komputera systemu ludzkości. Niewiarygodna złożoność. Promienie światła w pozaprzestrzeni mózgu, zbiory i konstelacje danych. Jak światła miast, odpływające...”<sup>4</sup>.

„Cyberprzestrzeń (...) eter znajdujący się wewnątrz i pomiędzy wszystkimi komputerami”<sup>5</sup>.

Cyberprzestrzeń – zdaniem niektórych autorów<sup>6</sup> bezpośrednio wpływa nie tylko na grupy w skali mikro, ale kształtuje i warunkuje nowe typy społeczności wirtualnych. Zanim jednak przyjrzemy się im nieco dokładniej, najpierw zastanówmy się, co takiego charakterystycznego każe nam wyróżniać to właśnie medium od innych i przypisywać mu rolę większą niż innym osiągnięciom technologicznym XX wieku.

## I. Specyfika internetu – źródło innej(?) rzeczywistości

Określając Internet jako medium, trzeba mieć na względzie szerokie znaczenie tego słowa. Jest to szczególnego rodzaju zbiór praktyk społecznych obejmujących zarówno publikację zawartości, jak i jej odbiór tudzież konsumpcję. Konsumpcja ta może jednak mieć zupełnie inny charakter, polegający na zacieraniu się różnic pomiędzy konsumentem i producentem:

„W telekomputerowych sieciach przyszłości każdy będzie w tej samej mierze producentem co konsumentem, gdyż systemy nadawcze podzielią się na coraz mniejsze jednostki. W rezultacie twórczy impet jednostek zmieni je z konsumentów w tofflerowskich *prosumentów*”<sup>7</sup>.

Prosumpcja według Tofflera nawiązuje do hasła „zrób to sam” i starań o samodzielne rozwiązywanie problemów zamiast płacenia za to oraz do społeczeństw pierwszej fali, kiedy

---

<sup>4</sup> W. Gibson, *Neuromancer*, 1984 (tłumaczenie własne); [http://www.geog.ucl.ac.uk/casa/martin/what\\_cyberspace.html](http://www.geog.ucl.ac.uk/casa/martin/what_cyberspace.html).

<sup>5</sup> Z. Sardar & J. R. Ravetz, 1995 (tłumaczenie własne); [http://www.geog.ucl.ac.uk/casa/martin/what\\_cyberspace.html](http://www.geog.ucl.ac.uk/casa/martin/what_cyberspace.html).

<sup>6</sup> C. Toulouse, *Where is cyberspace? Urban, Suburban and Digital ways of Life*, Hofstra University, NY 1.

<sup>7</sup> D. de Kerckhove, *Powłoka kultury: odkrywanie nowej elektronicznej rzeczywistości*, Warszawa 1996.

„ludzie korzystali głównie z tego, co sami wytworzyli”<sup>8</sup>. Zjawisko to zmierza do coraz większego zaangażowania klienta np. w projektowanie i wyprodukowanie dla siebie jakiegoś towaru. Rozwój sieci i umasowienie komputerów osobistych bez wątpienia istotnie przyczynia się do potwierdzenia powyższych tez Tofflera; już dziś komputer jest jednak tylko jednym z nośników.

W ostatnich latach XX wieku upowszechniły się możliwości łączenia się z Internetem za pomocą telefonu, modemu i telewizora, czy nawet zegarka. Istnieją już prototypy inteligentnych sprzętów gospodarstwa domowego, które poprzez Internet będą w stanie np. robić zakupy, wysyłając zamówienia na ulubione produkty domowników. Rola człowieka ograniczy się tylko do odbioru dostawy.

Ewidentne jest więc, że Internet to nie tylko jeszcze jedna nowinka techniczna na poziomie telefonu, telewizora czy aparatu fotograficznego. Obok znaczenia dla wymiany dóbr materialnych i bezpośredniego wpływu na kształt współczesnej rzeczywistości, jest to nowa forma komunikacji społecznej, która pozwala na porozumiewanie się w sposób bardzo zindywidualizowany, choć nie fizycznie bezpośredni. Jest to arena prezentacji twórczych, encyklopedia wiedzy, źródło informacji na wszelkie możliwe tematy oraz wielki śmietnik masowej kultury obrazkowej. Internet jest obok telewizji największym źródłem masy informacyjnej, różniącym się od niej przede wszystkim możliwościami przekazu interaktywnego. Jest to nie tylko źródło gotowych, ustalonych przez autorów, sztywnych form, ale pole do rekonfiguracji wszystkich wymiarów przekazu po pierwsze, przez uczestników procesu komunikacji, po drugie zaś przez coraz to nowe rozwiązania software'owe. To najważniejsza być może cecha cyberprzestrzeni, dla której w przyjętym tu rozumieniu Internet jest bazą, podstawą i źródłem.

W telewizji treść i obraz są podawane odbiorcom, podczas gdy w Internecie od nich bezpośrednio pochodzą. Istotną cechą tego stanu rzeczy jest minimalizacja kosztów publikacji internetowych, a na dodatek brak kontroli redakcyjnej czy wydawniczej nad przekazywanymi treściami. Warto jednak zauważyć, iż te granice będą się coraz bardziej zacierały, gdyż i telewizja sięga już po przekazy interaktywne, czego przykładem mogą być programy audiotele czy ogromna popularność seriali opartych na holenderskim pomysle „The Big Brother”. Kroki integracyjne są jednocześnie podejmowane przez największych przedstawicieli świata informatyki.

Wracając jednak do specyfiki Internetu, nie sposób pominąć jego aspektu komercyjnego. Rzeczywistość wirtualna jest bowiem areną zmagania sił rynkowych, nowych form sprzedaży, głębokich zmian na poziomie zachowań konsumpcyjnych. Zysk w sieci może pochodzić z bardzo różnych źródeł, np. transakcji on-line czy reklam. Konkretnemu przedsiębiorstwu Internet stwarza ogromne możliwości poszerzenia własnej działalności, np. o e-banking, e-learning, czy e-business, tudzież interaktywny marketing. Tego typu zintegrowane rozwiązania finansowe, szkoleniowe czy biznesowe, adresowane często do bardzo specjalistycznych grup odbiorców (np. jednodniowych maklerów giełdowych), wymagają od instytucji elastyczności, restrukturyzacji, a także w dużej mierze zmiany filozofii firmy. Jednocześnie są dowodem wzajemnego przenikania się cyberprzestrzeni i namacalnej rzeczywistości, szczególnego rodzaju sprzężenia zwrotnego, które w istotny sposób wpłynie i już wpływa na kształt organizacji, których jesteśmy członkami, czy na sposób pracy. Być może jednak

---

<sup>8</sup> A. Toffler, *Trzecia fala*, Warszawa 1985.



ślusznym jest pogląd, że treści komercyjne w cyberprzestrzeni nie są aż tak istotne, jak na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, iż – paradoksalnie – w łatwo dostępnych i z założenia darmowych przestrzeniach wirtualnych chodzi tylko i wyłącznie o pieniądze. Istotniejsze niż same zjawiska handlowe są niewątpliwie możliwości i procesy o charakterze społecznym, które oznaczają zasady funkcjonowania rzeczywistości wirtualnej, przede wszystkim zilustrowany powyższymi przykładami nowy schemat komunikacji społecznej polegający na odejściu od tradycyjnego modelu przekazu z pojedynczych źródeł do biernego odbiorcy. Rewolucja internetowa polega na nadaniu przekazowi wielokierunkowości oraz uaktywnieniu ich adresatów. Zaangażowanie użytkowników pozwala im na kontrolę samego procesu komunikacji, co wiąże się z koniecznością (lub możliwością) ciągłych wyborów tego, co chcemy poznać czy odszukać. Konsekwencje takiego stanu rzeczy są co najmniej dwojakie: po pierwsze każda niemal wiedza znajduje się w zasięgu ręki, od rozpraw naukowych po przepisy na skonstruowanie bomby atomowej, po drugie nieuchronnie narasta poczucie chaosu i lęku przed technologią i masą informacyjną. Jest to zresztą jeden z głównych problemów cyberprzestrzeni, a na wynikającą z tego konieczność ograniczania się zwraca uwagę Stanisław Lem:

„Teraz można wszystko. Ale nie można wszystkiego naraz. Cała sztuka życia w takim świecie, w jakim teraz żyjemy, polega na rezygnowaniu z 99% tego, co możliwe, żeby się skoncentrować na tym jednym procencie, który jest dla nas ważny. (...) Mamy na świecie  $10^{17}$  bitów informacji. Nikt nie jest w stanie przerobić z tego nawet jednego procentu. Jak mamy wybrać akurat te informacje, które są nam potrzebne? (...) Pytanie, kiedy ta hałda informacji się wreszcie zawali...”<sup>9</sup>.

Lęki użytkowników dotyczą zresztą dezorientacji nie tylko na poziomie informacyjnym, ale również moralnym. Być może częściową odpowiedzią na pytanie Lema dał już Emile Durkheim w swoich rozważaniach o anomii. Wydaje się, że cyberprzestrzeń stwarza wręcz cięplarniane warunki do wyhodowania postaw anomicznych, gdyż jej integralną cechą jest interakcyjność i w konsekwencji duże trudności na poziomie kontrolowania jej zasobów, a tym bardziej ich wartościowania.

Kwestia rzeczywistości wirtualnej jest dla socjologa co najmniej problematyczna. Nie sposób opisywać jej bez odniesienia do stanu realnego. Tym samym najważniejszy staje się nie tyle opis, ile uchwycenie zachodzącej zmiany, jej kierunków i efektów. Z pewnością nie tylko świat wirtualny czerpie z rzeczywistości społecznej, również ona zmienia się pod jego wpływem. Ta wzajemna relacja powinna być dla socjologów najistotniejsza.

Pewną odpowiedzią na charakter tej zmiany jest pogląd, iż rzeczywistość wirtualna pozwala tworzyć nową jakość – wspólnie wytwarzać coś w rodzaju grupowej świadomości.

Według Jarona Lanier „esencją *Virtual Reality* jest podzielność. (...) [Jest ona pierwszym] poziomem obiektywnie dzielonej rzeczywistości, który stał się dostępny ludziom od czasu odkrycia fizycznego świata”<sup>10</sup>.

<sup>9</sup> „Gazeta Wyborcza”, 6–7 maja 2000 r. *Małpa w podróży*, wywiad J. Żakowskiego z S. Lemem. Tomasz Goban-Klas zalicza Lema do umiarkowanych pesymistów ery informacyjnej. Jeszcze dalej idzie Neil Postman, a na przeciwnym biegunie lokuje się de Sola Pool oraz W. R. Neuman. Por.: Tomasz Goban-Klas [w:] *Media i komunikowanie masowe. Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i Internetu*, Warszawa 1999.

<sup>10</sup> D. Kerckhove de, *Powłoka kultury – odkrywanie nowej elektronicznej rzeczywistości*, Warszawa 1996

Zdaniem kontynuatora i spadkobiercy dorobku MacLuhana, Derricka de Kerckhove'a jest to szczególnego rodzaju nawiązanie do kubizmu w malarstwie, gdyż:

„Wirtualna rzeczywistość pozwala zsyntetyzować silną percepcję wizji z różnych punktów widzenia; dostępność wielu punktów widzenia umieszcza obiekt w kontekście i w ten sposób uwalnia jego znaczenie. (...) *Virtual Reality* albo szokuje koniecznością uznania, że wkroczyliśmy na nowy poziom zbiorowej mocy umysłu, albo pozostawia obojętnym”<sup>11</sup>.

## II. Społeczność cyberprzestrzeni

Czy w odniesieniu do cyberprzestrzeni uprawnieni jesteśmy do posługiwania się pojęciem społeczności? Według najogólniejszej definicji J. Turnera społeczność oznacza strukturę która organizuje zarówno miejsce zamieszkania ludzi, jak i ich działania w fizycznej tudzież geograficznej przestrzeni<sup>12</sup>. Dorobek badaczy społeczności lokalnych pozwolił J. Turowskiemu<sup>13</sup> wyróżnić kilka grup definicji tego pojęcia, przy czym w co najmniej dwóch rzeczywistość wirtualna zdaje się odpowiadać ich rozumieniu przestrzeni. Pierwszym przykładem takiego stanowiska teoretycznego może być koncepcja interakcyjna według G. Homansa czy I.T. Sandersa. Podstawowym przejawem społeczności są tu wzajemne oddziaływania na siebie podmiotów społecznych czy, przytaczając myśl późniejszych autorów reprezentujących raczej ujęcie sieciowe – „interpersonalne powiązania czy całe struktury, siatki tych wzajemnych powiązań (...) jakie ludzie tworzą dla określonych celów”<sup>14</sup>.

W relacjach społecznych w cyberprzestrzeni następuje przesunięcie akcentu ze wspólnej przestrzeni fizycznej i społeczności sąsiedzkiej na sieci społeczne (ang. *social networks*). Sieci takie już dzięki samochodom i innym środkom transportu czy telefonom mogły być utrzymywane na znaczną odległość kilkadziesiąt lat temu. Społeczności te – użytkują wspólnie nie tyle przestrzeń fizyczną, ile duchową czy intelektualną, a cyberprzestrzeń stwarza im ku temu szczególnie efektywną płaszczyznę. Jak pisał Marshall MacLuhan to nie świat jest globalną wioską, ale wioska każdego z nas może obejmować cały świat<sup>15</sup>.

Wracając do rozważań Turowskiego, jest on zdania, iż od podejścia interakcyjnego nie jest odległe to funkcjonalistyczno-strukturalne według R. Parsonsa czy R. L. Warrena, koncentrujące się nie tyle na fizycznym aspekcie przestrzeni, ile raczej na „analizach wzajemnych zależności i funkcji (...) rozumianych jako rodzaj użytecznych aktywności, ważnych dla innych elementów lub dla całego systemu”<sup>16</sup>.

Posługiwanie się pojęciem społeczności okazuje się w kontekście rzeczywistości wirtualnej całkowicie uzasadnione, a jedyna różnica polega na braku fizyczności kontaktów społecznych przy jednoczesnym spełnieniu warunków interakcji i funkcjonalnego uzupełniania się. Tym samym światek przestrzeni wirtualnej zaczyna się układać w pewnego rodzaju system złożony z grup, wspólnot, z co najmniej kontrowersyjnym „ustrojem”.

<sup>11</sup> Ibidem.

<sup>12</sup> J. H. Turner, *Socjologia. Koncepcje i ich zastosowania*, Poznań 1994.

<sup>13</sup> J. Turowski, *Społeczności lokalne*, [w:] *Socjologia. Wielkie struktury społeczne*, Lublin 1994.

<sup>14</sup> Ibidem.

<sup>15</sup> M. MacLuhan, *Wybór pism: Galaktyka Gutenberga*, Warszawa 1987.

<sup>16</sup> J. Turowski, *Społeczności lokalne*, [w:] *Socjologia. Wielkie struktury społeczne*, Lublin 1994.

Poważnym powodem zarzutów i krytycznych głosów na ten temat jest integralna dla cyberprzestrzeni autonomiczność i zdecentralizowana struktura, która nie pozwala na kontrolę obowiązujących w danym społeczeństwie (w sensie terytorialnym) norm i wartości. Niemniej jednak możliwości, jakie wirtualna rzeczywistość stwarza strukturom – również politycznym – są olbrzymie i mogą przynosić posmak demokracji bezpośredniej niemalże na wzór ateński:

„W chwili obecnej ilość możliwych do zgromadzenia i przetworzenia danych oraz zdolności komunikacyjne powodują z jednej strony pokusę do upowszechnienia demokracji bezpośredniej i stworzenia warunków dla wypowiedzania się obywateli we wszystkich istotnych i nieistotnych sprawach, a z drugiej strony istnieje groźba takiej koncentracji informacji o każdym obywatelu, że może to prowadzić do pokusy totalitaryzmu”<sup>17</sup>.

Niedocenywanie Internetu w kontekście funkcjonowania struktur państwowych tudzież zaniedbanie absolutnie koniecznej ochrony danych osobowych może skutkować w stworzeniu bardzo kruchych podstaw powstającego na naszych oczach społeczeństwa informacyjnego. Pojęcie władzy w rzeczywistości wirtualnej ma zdecydowanie inny wymiar niż w realnym świecie. Dla obywatela cyberprzestrzeni wyznacznikiem władzy jest informacja, stąd jej upowszechnienie zbliża system do modelu demokratycznego, niosąc ze sobą specyficzne dla XXI wieku zagrożenia totalnej kontroli zatomizowanych jednostek. Problem polega na braku podstawowych gwarancji prywatności w Internecie. Oczywiście z jednej strony dla przeciętnych użytkowników sieci możliwości mnożenia osobowości są wręcz nieograniczone, z drugiej jednak nie trzeba być światowej klasy hakerem, by mieć dostęp do cudzej poczty, haseł itp. W wirtualnej przestrzeni istnieje bardzo wiele organizacji aktywnie zajmujących się kwestią prywatności. Stworzyły one specyficzne bramki, z którymi wystarczy się połączyć, by zapewnić sobie dostęp do informacji bez dostarczania informacji zwrotnych o odbiorcy. Niektóre państwa, np. Chiny i Arabia Saudyjska, zareagowały błyskawiczną blokadą połączeń z tymi bramkami, co potwierdza tezę o ograniczaniu wolności obywateli cyberprzestrzeni. Na tym froncie toczą się zresztą dość ciężkie walki technologiczne, które obrazują konflikt między zatomizowanymi jednostkami mającymi na celu umocnienie swej wirtualnej egzystencji a dążeniami państw narodowych poprzez administratorów państwowych sieci do utrzymania jednostek w jednolitym i zamkniętym systemie społecznym.

Gromadzenie szczegółowych informacji o człowieku polega w dużej mierze na zbieraniu danych statystycznych, o dokonywanych w sieci operacjach finansowych, zainteresowaniach, udzielanych przez niego samego informacjach o swoich preferencjach i potrzebach ma wymiar zarówno polityczny, jak i komercyjny. Powstaje w ten sposób obraz konkretnego klienta i odbiorcy ściśle określonych towarów, produktów i usług, specjalnie dla niego skrojonych i na miarę.

Trudno w tym kontekście posługiwać się pojęciem totalitaryzmu w rozumieniu wieku XX, które w najprostszym ujęciu mogłoby się sprowadzić do:

- oficjalnej ideologii,
- jednej dominującej partii politycznej, władającej środkami masowego przekazu,
- kontroli terrorystycznej policji, państwa policyjnego, partyjnej kontroli nad wojskiem,

---

<sup>17</sup> A. M. Wilk, *Państwo w dobie Społeczeństwa Informacyjnego – perspektywa strategicznych przemian*, [w:] *Internet 2000. Prawo – Ekonomia – Kultura*, pod red. R. Skubisza, Lublin 2000.

- centralnie sterowanej gospodarki.

Totalitaryzm w XX wieku wynikał z przyczyn ideologicznych i był bezpośrednio powiązany ze strukturą władzy. Totalitaryzm informatyczny charakterystyczny dla wieku XXI nie spełnia co najmniej dwóch z tych warunków, a pozostałe co najwyżej na poziomie kulturowym, i to w dosyć specyficzny sposób. Tak więc gospodarka w świecie ery postindustrialnej oraz w samej cyberprzestrzeni, poza tym, że skupia ją oczywiście sam Internet, jest absolutnie rozproszona. Trudno też doszukać się w cyberprzestrzeni dominującej formacji politycznej. Jest to raczej arena prezentacji wszelakich, również przeciwstawnych tym, które dominują w innych mediach. Niebezpieczeństwo spłaszczenia tudzież eliminowania poglądów innych niż oficjalne i „politycznie poprawne” jest stosunkowo niewielkie, a strony poświęcone niepopularnym tezom są porządnie opracowane i tętnią życiem, np. można przeczytać całe fragmenty *Czarnego leksykonu* J.R. Nowaka i in.

Nowoczesny totalitaryzm obok kontroli informacyjnej polega na sformułowaniu oficjalnej ideologii na poziomie kulturowym – masowego zinternalizowania wartości, np. hedonistycznych, czy globalizacji komercji. Dla M. Kempnego oznacza to potwierdzenie tendencji, którą określa za A. Tourraine’em mianem „kultury bez społeczeństwa”.

„Dominująca wizja «społeczeństwa» jako koherentnej społecznej całości staje się trudna do pomyślenia bez wskazania mechanizmów czuwających nad kontrolą, ograniczaniem, utrzymywaniem w ryzach różnorodnych, często pozostających w konflikcie interesów, wartości, sposobów widzenia świata reprezentowanych przez przynależące do tej domniemanej całości jednostki i grupy. Wszelako oczywistą implikacją globalizacji stanowi zanegowanie roli «kultury» jako mechanizmu gwarantującego skuteczność kontroli systemowej oraz powodzenie integracji społecznej w obrębie takiej całości. Dlatego często dziś mowa o kryzysie terytorialnego państwa narodowego (...)”<sup>18</sup>.

Warto zwrócić uwagę, że kryzys ten dotyczy zasadniczo terytorialnego państwa narodowego, a narzędzia kontroli należą nie tylko do nich, ale w większej nawet mierze do niezależnych administratorów sieci.

Cyberprzestrzeń bez wątplenia jest kolebką globalizacji kulturowej, realizuje w protokole TCP/IP to, co nie całkiem udało się twórcom języka esperanto. Konsekwencje takiego stanu rzeczy opisuje m. in. Leon Dyczewski:

„Globalizacja kultury niesie za sobą relatywizację wartości i norm, zachwianie pamięci społecznej, uniformizację, spłyconie i komercjalizację kultury, wielką jej zmienność, oderwanie od środowiska życia i oderwanie od osoby ludzkiej.(...) Globalizacja jednocześnie ujednolica i pluralizuje świat. Pluralizuje, ułatwiając bowiem wzajemną komunikację pomiędzy narodami i grupami etnicznymi, ukazuje ich odmienne wartości, wytwory kulturowe i stany psychospołeczne”<sup>19</sup>.

Poza kwestiami swoistego rodzaju totalności w cyberprzestrzeni pozostaje pytanie o wpływ rzeczywistości wirtualnej na potencjalne zmiany struktur (również politycznych). Sprowadzić je można do dwóch zasadniczych kwestii: (1) możliwości modyfikacji zachowań ludzkich (w tym działań politycznych) poprzez funkcjonowanie w cyberprzestrzeni i zinternali-

---

<sup>18</sup> M. Kempny, *Czy globalizacja kulturowa współdecyduje o dynamice społeczeństw postkomunistycznych?*, „Kultura i Społeczeństwo” 2000, nr 1.

<sup>19</sup> L. Dyczewski, *Tożsamość kulturowa w globalizującym się świecie*, „Kultura i Społeczeństwo”, 2000, nr 1.

zowane tam wartości, (2) wpływ przejścia od komunikacji masowej jednokierunkowej do interaktywnej<sup>20</sup>.

Ustalenie pierwszego z tych aspektów jest bardziej niż problematyczne. Pomijając kwestie definicyjne pojęcia „wartości”, niezwykle trudno byłoby na dzisiejszym etapie znajomości Internetu wskazać wartości będące powszechnymi w cyberprzestrzeni – wszak integralną jej cechą jest różnorodność i zmiana – a tym bardziej te, które są specyficzne dla cyberprzestrzeni i tam wykreowane, a wtórne w rzeczywistym świecie. Nawet akceptując tezę, że Internet jest nie tylko narzędziem komunikacji, ale jej przestrzenią i kolejnym wymiarem, nie zostało udowodnione, czy jest to rzeczywistość samoistna czy tylko zwierciadło różnorodnych stosunków społecznych globalnej wioski.

Wpływ zmiany modelu komunikacyjnego jest znacznie bardziej wyrazisty i mimo trudności metodologicznych badań internautów różnego rodzaju próby są podejmowane. I tak w 1998 roku na zlecenie dostawców internetowych socjologowie przeprowadzili badania<sup>21</sup> w Stanach Zjednoczonych nad osobami korzystającymi z najnowszych powszechnych osiągnięć techniki, biorąc pod uwagę komputer, Internet, pager i telefon komórkowy. Na tej podstawie wyodrębniono cztery kategorie obywateli: „superpodłączonych”, „podłączonych”, „częściowo podłączonych” i „niepodłączonych”, czyli tych, którzy w żaden sposób nie poddają się i nie korzystają z technologicznych nowinek. Kategorie pierwsza i druga okazały się zbliżone, gdyż tworzyli ją ludzie młodzi, lecz nie nastolatki – tj. między 20. a 40. rokiem życia; w niemal równej mierze kobiety (48%) co mężczyźni (52%). Większość cech charakteryzujących tę grupę ma bardzo pozytywne wymiary: dobra orientacja w życiu społecznym i kulturalnym, tolerancja, elokwencja, odczytanie, otwartość na zmiany, akceptacja wolnego rynku i różnorodności, jako motorów rozwoju. „«Podłączeni» chcieliby wziąć los we własne ręce, nie ufając teoriom i praktykom państwa opiekuńczego (...) Woleliby bezpośrednio wypowiadać się we własnym imieniu niż polegać na politykach”<sup>22</sup>.

Obraz amerykańskiego obywatela uzupełniają tamtejsze badania opinii publicznej wskazujące, iż cybernautci są bardziej aktywni politycznie i aż 84% z nich to zarejestrowani wyborcy. Ta aktywność polityczna może wynikać właśnie z „brania losu we własne ręce” i niepozostawiania spraw bez komentarza gdy jest możliwość bezpośredniego kontaktu z czynnikami decyzyjnymi, wypowiedzenia się, a być może także wpływu na bieg wydarzeń. Takie wyniki badań stają się zaprzeczeniem potocznych opinii o Internecie jako siedlisku anarchii i znakomitym sposobie na omijanie norm społecznych.

Reasumując: wielopoziomowość cyberprzestrzeni nie pozwala na jednoznaczne określenie politycznego charakteru rzeczywistości wirtualnej. Nosi ona istotne znamiona demokracji bez jakichkolwiek instytucji egzekucyjnych, tudzież oligarchii administratorów sieci istniejącej również niejako samej dla siebie. O „klimacie” politycznym poszczególnych kanałów komunikacyjnych decydują przekonania samych jej autorów oraz uczestników wnoszone mniej lub bardziej świadomie ze świata realnego. Z całą pewnością jednak powszechność tego medium sprzyja i umacnia dynamiczną strukturę „społeczeństwa sieciowego” pozosta-

<sup>20</sup> B. Murray, *Society, Cyberspace and the Future – report of an explanatory Aspen Workshop*, California Institute of Technology.

<sup>21</sup> M. Hausman, *Elektroniczny obywatel*, [w:] „Wprost”, 3 stycznia 1999 r.

<sup>22</sup> Ibidem.

jącego w specyficznym sprzężeniu zwrotnym z cechami charakterystycznymi dla ustrojów społeczeństw najbardziej rozwiniętych.

### III. Niebezpieczeństwa związane z internetem

Anarchia w sieci, możliwości działania poza narzędziami społecznej kontroli czy łatwość dostępu do treści limitowanych w dominujących cywilizacjach skłaniają niektórych obserwatorów do sygnalizowania zagrożeń dla globalnego porządku społecznego. Sztandarowym przykładem jest pornografia dziecięca, popularyzacja treści faszystowskich, czyli zjawiska zlokalizowane raczej na marginesie oficjalnych układów społecznych. Warto zauważyć, że problemem nie może być dokonanie postępu czy wykroczenia przeciwko obowiązującym w danym społeczeństwie prawom, lecz głównie przekaz i wpływ wizualizacji na funkcjonowanie i działania jednostek i społeczności. Tu znaczenie Internetu łatwiej porównywać np. do negatywnych efektów telewizji<sup>23</sup> badanych nie od dziś przez rzesze psychologów i badaczy społecznych. Różnica między tymi mediami ma jednak i na tym poziomie charakter jakościowy polegający przede wszystkim na interaktywności komunikacyjnej oraz na jeszcze większej łatwości dostępu.

Warto jeszcze raz podkreślić, że specyfika cyberprzestrzeni wyklucza zasadniczo elementy fizycznej interakcji, a postawiony na wstępie warunek eliminujący najmłodszych uczestników społeczności z cyberprzestrzeni może, choć oczywiście nie musi, implikować pewien poziom dojrzałości jej obywateli. Z pomocą rzeczywistości niewirtualnej mogą iść również rozwiązania techniczne blokujące dostęp do treści sprzecznych z powszechnymi w danym społeczeństwie wartościami. Przykładem jest rozwiązanie zaproponowane w 1995 roku przez World-Wide Web Consortium (skupiające czołowe instytucje – współtwórców cyberprzestrzeni, tj. IBM, AT&T, Microsoft, Sun) polegające na ustaleniu poziomu dopuszczanego do danych odbiorców materiału (przez dostawców usług połączeniowych – sic!) i wpisanie tej oceny w pole będące częścią protokołu HTTP. Innym rozwiązaniem jest próba prawnego ograniczenia rozpowszechniania pewnych treści, czego inicjatorem był Kongres USA. Najprostszym jednak sposobem są programy do zainstalowania na PC (należących do nieletnich lub w szkołach) blokujące dostęp do określonych serwerów lub do tych, których nazwy zawierają słowa związane z pornografią<sup>24</sup>.

Zasadniczą kwestią, odnoszącą się nie tylko zresztą do pornografii, jest tu konflikt z fundamentalną cechą Internetu, jaką jest powszechna i wolna wymiana informacji, a w konsekwencji dostępność wszelkiego rodzaju treści. Metody ograniczania dostępu nigdy nie okażą się w 100% skuteczne, natomiast poważniejsze niż samo zwiedzanie stron erotycznych może być uzależnienie od określonych treści lub nawet od samej egzystencji w wirtualnym świecie.

Niestety kwestia uzależnień od cybernetycznych form komunikacji jest jeszcze jednym polem aktywności dla dociekliwych badaczy. Niejasności zaczynają się już przy próbie dokładnego nazwania problemu. Niezwykle trudno bowiem wnioskować cokolwiek z faktu, iż niektórzy poświęcają cyberprzestrzeni więcej czasu niż czemukolwiek innemu w realnym

<sup>23</sup> L. Kirwil, *Wpływ telewizji na dzieci i młodzież*, UW 1995.

<sup>24</sup> Np. Surf Watch kalifornijskiej firmy Surfwatch Software – informacje za: J. Zieliński, *Pornografia i cenzura 1997 r.*, [w:] „Wiadomości Internetowe”, www.winter.pl

świecie, albo zaniedbują bliskich na rzecz interakcji z członkami społeczności wirtualnej niejednokrotnie anonimowymi albo pod przybraną osobowością – kolejną stworzoną wersją samego siebie. Czy równie łatwo za osobę uzależnioną uznaje się fizyka pochłoniętego swoją pracą, poetę zupełnie nieprzystosowanego do materialnej rzeczywistości, albo zwykłego mola książkowego? Trudno to zdefiniować, zwłaszcza iż większość podejrzewanych o „internetoholizm” absolutnie temu zaprzecza, podobnie jak alkoholicy.

Można jedynie przypuszczać, iż najbardziej podatne na cybernetyczne uzależnienie będą osoby nie radzące sobie z kontaktami w realnym życiu, jak również osoby o niskim poczuciu własnej wartości, którym płynność tożsamości może bardzo ułatwić ekspresję. Na razie zaobserwowano konkretne symptomy określane łącznie jako nie znana dotąd jednostka uzależnienia: Internet Addiction Disorder (IAD) ogłoszone na konferencji Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego w badaniach dr Young (1994 r.) przeprowadzonych na pięciuset użytkownikach sieci:

- „podawanie nieprawdziwych informacji o ilości czasu, jaki jest przeznaczony na użytkowanie Internetu,
- zmiana rytmu dnia i pory snu,
- wycofanie z relacji interpersonalnych oraz porzucanie dotychczasowych hobby,
- utrata łaknienia, zły nastrój przy utracie dostępu do komputera, zaniedbania higieny osobistej; i inne”<sup>25</sup>.

Powyższe wyniki badań dotyczyły specyficznej grupy użytkowników Internetu, jaką są nastolatki. Nie tylko jednak ich, czego jaskrawym przejawem są pseudoseksualne kontakty międzyludzkie za pośrednictwem sieci. Ulegają oni wzajemnej fascynacji tylko poprzez korespondencję i stwarzanie własnego wizerunku takiego, jakimi sami chcieliby się widzieć. Anonimowość pozwala niejednokrotnie na taką intymność, która w „normalnych” okolicznościach i bezpośrednich kontaktach byłaby wyraźnie ograniczona przez obowiązujące normy. Dla M. Marody najistotniejsze jest jednak pytanie, dlaczego wybieramy taką formę kontaktów i cyberprzestrzeń, a nie zinternalizowane normy realizujące tego typu wartości w rzeczywistym świecie.

„Cyberprzestrzeń ma jeszcze jedną ważną cechę, a mianowicie modyfikuje granice pomiędzy rzeczywistością a fantazją. (...) Po prostu uświadamia nam jeszcze dobitniej to, co wiemy skądinąd – że nasze przekonanie o istnieniu wyraźniej granicy między tym, co prawdziwe, a tym, co wymyślone, nie ma pokrycia w rzeczywistości”<sup>26</sup>.

Problem ten jest kluczem do zrozumienia całej psychicznej strony funkcjonowania cyberprzestrzeni i jeszcze jednym sformułowaniem pola do aktywności badawczej psychologów.

#### IV. Badania socjologiczne internautów

Choć chętnie w ostatnich latach podejmowane, następczą mnóstwo niespotykanych gdzie indziej trudności metodologicznych. To, co można ustalić, każe nam poprzestawać na kwestiach najbardziej ogólnych i statystycznych, takich jak liczba użytkowników, najczę-

<sup>25</sup> A. Charyton, *Wpływ internetu na funkcjonowanie nastolatków*, [w:] *Internet 2000. Prawo – Ekonomia – Kultura*, pod red. R. Skubisza, Lublin 2000.

<sup>26</sup> „Gazeta Wyborcza”, 1-2 kwietnia 2000 r. *Cyberciekawość*; wywiad W. Staszewskiego z M. Marody.

ściej wykorzystywane narzędzia (przeglądarki), deklarowane zainteresowania i cele surfowania w sieci. Tego typu badania prowadził m.in. Demoskop, ARC Rynek i Opinie, Global eMarketing SA<sup>27</sup> i in. Badania prowadzone do celów komercyjnych są niestety najczęściej niedostępne publicznie, z natury rzeczy nie są one jednak w centrum zainteresowań socjologów.

Wiadomo na pewno, że liczba internautów lawinowo rośnie, niemniej w Polsce jest to wciąż stosunkowo niewielka część społeczeństwa. Według badań OBOP<sup>28</sup> w pierwszym kwartale 2000 roku dostęp do Internetu miało 16–18% Polaków, czyli około 5,5 miliona osób. Co ciekawe, nawet dwa lata temu ten odsetek był większy niż w Grecji, Portugalii czy we Włoszech.

Pierwszym ograniczeniem natury czysto technicznej jest dostęp do sieci. Odsetek Polaków posiadających PC oraz modem w domu jest nieporównywalny z liczbą domowych użytkowników Internetu w USA, choćby ze względu na koszty nie tyle samego sprzętu, ile połączeń; posiadacze stałych łącz stanowią tu zupełnie znikomy odsetek. Według danych z czerwca 2000 roku<sup>29</sup> w domu z połączeń korzysta około 35% „e-rodaków”, podczas gdy w pracy będącej głównym miejscem regularnego klikania 33%. Dość skutecznym źródłem dostępu do sieci są również szkoły i uczelnie – tę możliwość wykorzystuje około 28% badanych.

W porównaniu z analogicznym badaniem przeprowadzonym w marcu 2000 roku, liczba osób korzystających z połączeń w domu wzrosła o 11%, w pracy i w szkole o 8%, u znajomych, zaś dwa miesiące wcześniej serfowało 14%, podczas gdy w czerwcu 17%<sup>30</sup>.

„Możliwość korzystania z Internetu w dużym stopniu wynika, jak się wydaje, ze statusu społeczno-zawodowego badanych. Wskazuje na to zarówno fakt, że najwięcej osób korzysta z sieci w miejscu pracy lub nauki, jak i charakterystyka użytkowników. Znacznie częściej niż przeciętnie z Internetu korzystają przedstawiciele kadry kierowniczej i inteligencji (18%), osoby z wyższym wykształceniem i uzyskujące najwyższe dochody”<sup>31</sup>.

W tym gronie kobiety stanowią około 30%, również co trzeci internauta mieszka w mieście powyżej 500 tys. mieszkańców<sup>32</sup>. Podobnie jak w badaniach amerykańskich, obywatele cyberprzestrzeni to ludzie młodzi, aż 43,6% znalazło się w przedziale wiekowym od 18 do 25 lat, 20% zaś ma 26 – 35 lat. Wyższe lub średnie wykształcenie ma ponad 60% ankietowanych (równomierny rozkład), ponadto ponad połowa wszystkich respondentów deklaruwała korzystanie z sieci od ponad roku<sup>33</sup>.

Takie wyniki wyraźnie wskazują, jak młodą dziedziną jest w Polsce problematyka cyberprzestrzeni i jak bardzo zdominowaną przez studentów i absolwentów wyższych studiów. Taka grupa warunkuje rodzaj informacji, których rodzimi internauci szukają w sieci<sup>34</sup>:

- aktualności w dziedzinie informatyki;

<sup>27</sup> „Polityka – Internet”, dodatek do nr 12 (2237), 18 marca 2000 r.

<sup>28</sup> *Korzystanie z Internetu w Polsce*, OBOP – interbus czerwiec 2000 r.

<sup>29</sup> Ibidem.

<sup>30</sup> Ibidem.

<sup>31</sup> *Polacy i komputery. Komunikat z badań*, CBOS – maj 1997 r.

<sup>32</sup> „Polityka – Internet”, dodatek do nr 12 (2237), 18 marca 2000 r.

<sup>33</sup> Ibidem.

<sup>34</sup> Ibidem.



- nowości w oprogramowaniu;
- materiałów naukowych;
- aktualnych informacji lokalnych i międzynarodowych;
- muzyki.

Wyniki badań są jednak różne w zależności od źródła. Według badań przeprowadzonych w 1997 roku przez CBOS<sup>35</sup> dla około 88% internautów sieć jest przede wszystkim formą rozrywki, dla około 75% regularnie wykorzystywanym źródłem informacji, dla co trzeciego zaś jest to narzędzie pracy. Zaledwie 8% użytkowników PC twierdzi, iż ich komputer nigdy nie był wykorzystywany do celów rozrywkowych.

Statystyczny portret na podstawie powyższych wyników badań wydaje się niezbyt klarowny i spójny. Niemniej jednak poważne przeszkody napotyka próba wyjścia w kierunku bardziej jakościowych badań społeczności cyberprzestrzeni.

I tak trudno wykorzystywać klasyczne metody ze względu na rozproszenie użytkowników i różny poziom intensywności kontaktów sieciowych. Pewnym rozwiązaniem może być wykorzystanie samych technik internetowych. Niemniej i tu nie unikniemy przypadkowości. Przeprowadzając np. badania za pomocą poczty elektronicznej, niezwykle trudno ułożyć listę adresatów. Odpowiedzi otrzymywane tą drogą stanowią zazwyczaj około 10% rozesłanych kwestionariuszy, co trudno uznać za miarodajne wyniki<sup>36</sup>.

Popularne statystyki dostępu do baz danych czy choćby odwiedzania konkretnych stron nie mogą być istotnym źródłem informacji o internautach z kilku powodów. Po pierwsze liczba wejść na daną stronę wcale nie oznacza, że odwiedzają je różne osoby, statystyki te nie są w stanie nawet rozróżnić, czy połączenie odbywa się z tego samego miejsca czy nie. Najczęściej osoby zainteresowane daną problematyką zaglądają regularnie pod pewne adresy, adresy zaś największych przeglądarek są niejednokrotnie wpisane jako pierwsza i podstawowa strona, która otwiera się automatycznie w momencie wchodzenia do sieci. Nawet gdyby jednak udało się rozgraniczyć te techniczne utrudnienia, otrzymywane dane wcale nie musiałyby być miarodajne, choćby ze względu na skłonność do anonimowości i rozliczne tożsamości wielu internautów.

## Podsumowanie

Internet z całą pewnością jest dopiero w fazie młodzieńczej swojego cyklu rozwoju. Rozwój ten będzie trwał, i to najprawdopodobniej zupełnie niezależnie od woli wielkich tego świata. Internet będzie też zyskiwał na atrakcyjności – dla zbyt wielu jest żyłą złotą, by miał pozostać zaniedbany. Tym samym można się spodziewać rozkwitu i narastającej złożoności funkcjonujących i powstających w cyberprzestrzeni społeczności, które mogą odgrywać coraz większą rolę i zyskiwać na znaczeniu, tym bardziej że ani one, ani wirtualna rzeczywistość zdają się nie mieć naturalnych wrogów. Od jakiegoś już czasu w Internecie łatwo można znaleźć proste przepisy na zorganizowanie sprawnej społeczności<sup>37</sup>. Na podstawie do-

<sup>35</sup> *Polacy i komputery*. Komunikat z badań, CBOS – maj 1997 r.

<sup>36</sup> Badania własne autorki.

<sup>37</sup> Amy Jo Kim, *Secrets of Successful Web Communities*; 9 Timeless Design Principles for Community Building, <http://www.naima.com/articles/webtechniques.html>.

tychczasowej wiedzy socjologicznej można podejmować się tworzenia „własnych” grup celów, zainteresowań czy biznesu. Niewątpliwie nie będą to jednak społeczności analogiczne do np. społeczności sąsiedzkich. Choć mogą rządzić nimi podobne prawa, tożsamość uczestników może być bardzo rozmyta.

Ten rodzaj stosunków społecznych staje się jeszcze jednym wyzwaniem dla socjologów – zarówno merytorycznym jak i metodologicznym. Niewątpliwie zaś odpowiedź na pytanie, czy taka subdyscyplina jak socjologia cyberprzestrzeni jest w ogóle możliwa, będzie twierdząca.

Daria Jastrzębska

### **The society of a cyberspace – considerations on sociological aspects of Internet**

Internet influences and will influence both the relations between people and social reality. It is worth while to ask questions if it is only a new communication tool or rather a specific source of a new (different) social reality or if these virtual communities are communities in a sociological sense. Without doubt Internet is still in an initial stage of its development. It will gain attraction and in consequence we can expect an outburst and a growing complexity of communities emerging and functioning in a cyberspace, regarding the fact they seem to have no natural enemies. Yet they will not become communities like the neighbourhood, even if they are governed by similar rules, yet the identity of the participants may be to a large extent diluted. This type of social relations is a challenge for sociologists both as to merits and to methodology. Without doubt one can give a positive answer to the question if we can expect the birth of such a discipline as the sociology of a cyberspace.

## LUBELSKIE MEDIA ELEKTRONICZNE – TERAŹNIEJSZOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ

Jeszcze pięć lat temu w Lublinie nadawało swoje programy kilka samodzielnych, lokalnych i regionalnych stacji radiowych. Dziś, oprócz publicznego Radia Lublin, na lubelskim rynku mediów elektronicznych istnieją tylko dwie lokalne rozgłośnie radiowe: Radio Puls, które należy do spółki Multico, oraz uniwersyteckie Radio Centrum. Pozostałe stacje należą do dużych sieci, Katolickie Radio Lublin do Radia Plus, a Rytm podpisał porozumienie programowe z warszawską Eską, funkcjonując na rynku pod nazwą Radio Eska-Lublin. Z Lublina nadaje swój program także publiczna Telewizja Lublin. Z kolei w Chełmie istnieje lokalna rozgłośnia radiowa Radio BON TON, a w Zamościu Radio FAN FM i Katolickie Radio Zamość.

Radio Lublin, jako samodzielna rozgłośnia, funkcjonuje od 1994 roku i specjalizuje się w reportażu społecznym, sprawach wsi i kultury. Organizuje festyny, będące coroczną pozycją w kalendarzu kulturalnym regionu. W ich ramach występował m.in. Kabaret OTTO i zespół Boney M. Jako rozgłośnia publiczna Radio Lublin współorganizuje i promuje festiwale, wystawy, koncerty, seminaria, a także wydawnictwa. Na antenie systematycznie ukazują się audycje poświęcone tematyce kulturalnej: „Miniatury muzyki poważnej”, „Godzina muzyki i myśli”, „5 minut z książką”, „Okienko literackie”, „Spotkania z muzami”, „Informator kulturalny”.

Publiczne Radio Lublin preferuje tzw. muzykę środka. Swój program adresuje do odbiorców w wieku 25–49 lat. Zatrudnia czterdziestu dziennikarzy, osiemdziesięciu współpracowników i prawie tylu pozostałych pracowników. Posiada również korespondentów terenowych – w Białej Podlaskiej, Chełmie i Zamościu. Zasięg Radia Lublin to 130 km<sup>1</sup>.

Z kolei Radio Puls rozpoczęło nadawanie w grudniu 1992 roku, a koncesję otrzymało w sierpniu 1994 roku. Właścicielem radia jest Multico sp. z o.o. Zbigniewa Jakubasa, właściciela m.in. „Kurier Lubelskiego”. Radio to jest pierwszą rozgłośnią w Lublinie nadającą całodobowy program od samego początku działalności antenowej. Swój program – w proporcjach: 80% muzyka (przede wszystkim pop), 20% słowo – kieruje do odbiorców w wieku 15–40 lat. Radiostacja zatrudnia kilkunastu dziennikarzy, a jej zasięg to ok. 100 km<sup>2</sup>. Radio

---

<sup>1</sup> „Katalog Mediów Polskich” 1999/2000, Kraków 1999, s. 375.

<sup>2</sup> Zob. [www.puls.pl](http://www.puls.pl).

Puls jest bardzo popularne wśród mieszkańców Lublina i okolic. Niestety, od kilku lat radiostacja nie zmienia swojej ramówki, co powoduje powolny spadek słuchalności<sup>3</sup>.

Radio Centrum nadaje od jesieni 1995 roku, a jego właścicielem jest Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej. Nadaje przez całą dobę, specjalizując się w programach muzycznych (rock, pop, nowe trendy w muzyce) i publicystyczno-informacyjnych, w których omawiane są aktualne wydarzenia społeczno-gospodarcze, kulturalne i sportowe (w proporcjach 20% słowo – 80% muzyka). Jego zasięg to ok. 50 km<sup>4</sup>. Dysponuje również półprofesjonalnymi studiami nagraniowymi do produkcji reklamowych. Zatrudnia dwóch etatowych pracowników i czterdziestu współpracowników. Z rozgłośnią współpracują wyłącznie studenci UMCS i Politechniki Lubelskiej (w niewielkim stopniu współfinansującej działalność radia). Podczas studiów mają oni możliwość zdobycia doświadczenia zawodowego, jednak po ich zakończeniu kończą także współpracę z Radiem Centrum. Radio przygotowuje się właśnie do profesjonalnego wejścia na rynek reklamowy – prawdopodobnie zatrudni osobę, która będzie się zajmować marketingiem.

W ogólnopolskiej sieci Porozumienia Plus nadaje swój program Radio Plus Lublin. Powstało ono w kwietniu 1994 roku, a jego właścicielem jest Archidiecezja Lubelska. Pomimo przynależności do ogólnopolskiej sieci, ponad połowę czasu antenowego zajmują programy własne lubelskiej rozgłośni. Program wspólny przekazywany jest do rozgłośni poprzez łącza satelitarne i docelowo stanowić będzie 30–40% czasu antenowego stacji.

Lubelskie Radio Eska jako Radio Rytm pierwszy raz wyemitowało swój program w 1992 roku. Po przerwie spowodowanej kłopotami z otrzymaniem koncesji rozgłośnia oficjalnie rozpoczęła działalność w roku 1995. Jest to radio o profilu muzyczno-informacyjnym. Co godzina retransmitowane są wiadomości sieci Super FM, a w godzinach 0.00–5.00 nocny program Super FM. Filia Radia Eska FM prezentuje zarówno najważniejsze przeboje, jak i muzykę lat 60/70. Docelowa grupa odbiorców Radia Eska Lublin to ludzie aktywni zawodowo w wieku 25–45 lat. 70% czasu antenowego zajmuje muzyka, w 90% pop rock. Radio ma dwa studia emisyjne i jedno produkcyjne<sup>5</sup>.

Na Lubelszczyźnie w eterze funkcjonuje także Katolickie Radio Zamość. Swój pierwszy program rozgłośnia nadała 24 marca 1998 roku. Od 24 sierpnia 2000 roku radiostacja emituje programy całą dobę (wcześniej trzy godziny dziennie). Jest to rozgłośnia informacyjno-muzyczna. Zasięgiem obejmuje obszar 100–120 km wokół Zamościa. Pracownikami radia są młodzi dziennikarze, a krąg odbiorców to ludzie aktywni zawodowo. Rozgłośnia ma profesjonalne studia nagrań reklam radiowych.

Radio FAN FM również nadaje w Zamościu, jednak związane jest kapitałowo z siecią FAN FM, w skład której wchodzi jeszcze trzy rozgłośnie lokalne: FAN FM Rzeszów, FAN FM Krosno-Jasło oraz HOT Przemyśl. Radio FAN FM jest stacją o charakterze ściśle muzyczno-informacyjnym (80% muzyki – pop, rock, dance, 20% informacji – przede wszystkim lokalnych). Docelowa grupa odbiorców to osoby w wieku od 15 do 45 lat<sup>6</sup>.

<sup>3</sup> Według badań OBP prowadzonych od 24 sierpnia 20 września 1998 r. Radio Puls miało 16,8% zasięgu tygodniowego, ale już od 11 stycznia do 7 lutego 1999 roku – 7,2%.

<sup>4</sup> Zob. [radio.euromedia.pl](http://radio.euromedia.pl).

<sup>5</sup> Katalog..., s. 379.

<sup>6</sup> Zob. [www.fanfm.pl](http://www.fanfm.pl).

W Chełmie swój program emituje Radio BON TON. Powstało ono w 1995 roku, a koncesję otrzymało dwa lata później. Jego zasięg to ok. 100 km. Program Radia BON TON jest nadawany codziennie przez osiemnaście godzin. Rozgłośnia ma profil muzyczno-informacyjny, zawierający m.in. publicystykę, edukację i poradnictwo oraz przede wszystkim polską muzykę. Tematyka lokalna zajmuje ponad 30% tygodniowego czasu antenowego. Uwzględniane są także różnice religijne i kulturowe wśród ludności Chełma i okolic. W ramach akcji specjalnych radio obejmuje patronat nad imprezami terenowymi<sup>7</sup>.

Oprócz wymienionych stacji radiowych w Lublinie nadaje swój program Ośrodek Telewizji Polskiej. Jak do tej pory nie ma on konkurencji, a powstał w 1982 roku. Po raz pierwszy zagościł na antenie TVP 1 kwietnia dziewiętnaście lat temu – w ramach Telewizyjnego Kuriera Warszawskiego. Aktualnie nadaje szesnaście godzin programu dziennie, docierając do ok. 2 mln widzów<sup>8</sup>. Od czerwca 1997 roku zwiększono zasięg TVL, dzięki czemu programy z Lublina są oglądane w części byłych województw: tarnobrzeskiego, radomskiego i przemyskiego. Specjalnością lubelskiego oddziału TVP są filmy dokumentalne, reportaże (zwłaszcza historyczne). Oprócz programu lokalnego Telewizja Lublin emituje audycje w rozłącznej sieci TVP2.

Do 1998 roku siedzibą TVL był budynek wynajęty od Radia Lublin. 24 kwietnia 1998 roku przekazano jej nową stację telewizyjną. W jej ramach TVL otrzymała trzy studia o powierzchni ponad 300 mkw., 60 mkw. i 30 mkw. Pierwsze programy z nowej siedziby TVL zaczęła nadawać w 1999 roku. Aktualnie w jej ofercie programowej znajdują się m.in. magazyny informacyjno-publicystyczne, programy z udziałem studentów lubelskich uczelni, audycje historyczne i interwencyjne. W sumie produkcje własne zajmują 31,5 godzin tygodniowo.

Wydaje się jednak, że lubelskiej telewizji publicznej, posiadającej dobry sprzęt, a nie mającej konkurencji, po prostu brakuje motywacji do produkowania coraz ciekawszych materiałów. Być może powstaną w przyszłości nowe stacje telewizyjne, które przyczynią się do uatrakcyjnienia oferty programowej TVL. Obecnie emitowane programy – przede wszystkim informacyjne – są bardzo statyczne i zapewne nie wygrają walki o widza z ogólnopolską telewizją tak komercyjną, jak i publiczną.

Z kolei lubelski rynek radiowy jest już zapełniony. Rozgłośnie nadają w większości programy uniwersalne, sformatowane muzycznie.

Problemem może stać się jednak utrzymanie już istniejących stacji komercyjnych. Prawdopodobnie media te będą powoli rezygnować z ambitnych programów publicystycznych, i informacyjnych. Słuchalność (czyli zarazem wpływy z reklam) może okazać się decydująca, a najlepszą mają zazwyczaj stacje nadające prawie wyłącznie muzykę łatwą, lekką i przyjemną. Wydaje się jednak, że błędem jest „polityka stałości” Radia Puls, która opiera się na stałej ramówce, złożonej z tych samych konkursów, list przebojów i programów muzycznych, nadawanych o tej samej godzinie, od kilku już lat. Słuchacze – trochę znudzeni – zaczynają szukać czegoś nowego w konkurencyjnych rozgłośniach.

Badania audytorium radiowego metodą dzienniczkową przeprowadzone przez OBOP<sup>9</sup> w dniach od 8 stycznia do 4 lutego 2001 roku wskazują, że wśród regionalnych i lokalnych stacji na Lubelszczyźnie najlepszą pozycję ma Radio Lublin SA – 15,4% zasięgu tygodnio-

<sup>7</sup> Zob. [www.um.chelm.pl/lokalne.htm](http://www.um.chelm.pl/lokalne.htm).

<sup>8</sup> Zob. [www.lub.tvp.com.pl](http://www.lub.tvp.com.pl).

<sup>9</sup> „Press” 2001, nr 5.

wego<sup>10</sup> – wynikającą zapewne z regionalnego charakteru rozgłośni. Kolejne miejsca zajęły: Radio Puls (8,4%) i Radio Eska – Lublin (7,4%), nadające przede wszystkim muzykę pop.

Rynek reklamowy może jednak okazać się dla rozgłośni lokalnych zbyt mały. Świadczy o tym los Radia TOP (powstałego w 1994 roku), które nadawało program przez kilkanaście miesięcy. W związku z brakiem informacji o kontynuowaniu działalności Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji 16 września 1997 roku cofnęła koncesję dla Radia TOP.

Ostatnie decyzje w sprawie zakazu rozszczepiania programu RMF FM<sup>11</sup> mogą poprawić sytuację na rynku reklamowym Lublina i Lubelszczyzny. Ale czy na długo?

Polityka kadrowa prowadzona przez media elektroniczne na Lubelszczyźnie nie odbiega zapewne od ogólnopolskiej. Współpracownikami lubelskich rozgłośni radiowych są w większości studenci. Niektórzy pracują bardzo ciężko, by po skończeniu studiów mieć już stałe miejsce pracy. Zarabiają jednak bardzo skromnie, najczęściej bez gwarancji stałego zatrudnienia w przyszłości. A absolwentów z roku na rok przybywa...

Rozgłoszenie najczęściej inwestują w sprzęt, więc nawet etatowi dziennikarze – słabo opłacani – muszą dodatkowo pracować w innych mediach: piszą artykuły do czasopism, produkują reklamy itp. W konsekwencji część tych najlepszych po prostu zmienia miejsce pracy.

Media komercyjne walczą i będą walczyć o słuchaczy i reklamodawców. Być może w niedalekiej przyszłości wszystkie one staną się częścią dużych sieci radiowych.

Natomiast pozycja publicznych mediów elektronicznych na Lubelszczyźnie przez najbliższe lata może systematycznie słabnąć. Będzie to rezultatem aktualnej polityki programowej i kadrowej.

Radio Lublin, podobnie jak Ośrodek Telewizji Lublin są statyczne. Z założenia odbiorcami Radia Lublin mają być osoby młode i w średnim wieku. Jednak programy kulturalne nadaje rozgłoszenia przed południem i we wczesnych godzinach popołudniowych, kiedy ludzie aktywni zawodowo nie mają czasu na słuchanie ambitnych audycji. Polityka promowania przede wszystkim reportaży również może się nie sprawdzić na dłuższą metę. Przesyt tego typu audycjami źle będzie służył słuchalności rozgłośni.

Programy adresowane do młodych prowadzą osoby starsze, a to nie zachęca do słuchania. Przecież w tym samym czasie listy przebojów i programy muzyczne w konkurencyjnych, komercyjnych rozgłoszeniach prowadzą także fachowcy, jednak o kilka lat młodszy... Programy autorskie tworzone są zazwyczaj dla konkretnej osoby, a nie dla słuchaczy. Brak specjalnej letniej oferty programowej również może zrażać odbiorców.

Radio publiczne bardzo niechętnie nadaje programy na żywo. To także wydaje się błędem – żywe radio jest bardziej atrakcyjne.

W tekście kilka razy użyłam określenia „rozgłoszenie lokalne”. Jednak tak naprawdę w Lublinie i innych dużych miastach Lubelszczyzny nie ma klasycznych, lokalnych radiostacji. Zaczynając od logo, po informacje – wszystko w takim medium powinno kojarzyć się z mia-

---

<sup>10</sup> Odsetek osób, które słuchały radia przynajmniej przez kwadrans w ciągu tygodnia.

<sup>11</sup> Lubelski oddział RMF FM powstał w kwietniu 1995 r. Zatrudniał na etacie pięciu dziennikarzy, a także trzy osoby zajmujące się marketingiem. Lubelski RMF posiada profesjonalne studio, które nadawało dwaście jednogodzinowych trafików i sześć serwisów informacyjnych. Ponieważ KRRiT nie przedłużyła koncesji na programy lokalne, 1 czerwca 2001 r. dwie osoby otrzymały wypowiedzenie. Lubelski RMF FM nie przygotowuje już własnych wejść antenowych.

stem, w którym ono nadaje. Niestety, większość serwisów informacyjnych lubelskich rozgłośni lokalnych rozpoczyna się wiadomościami ze świata, a kończy przykładowo newsami z Gdyni. Radio nadające wyłącznie informacje lokalne może mieć duże szanse na sukces.

Dodatkową szansą na utrzymanie się na rynku lubelskich mediów mogą okazać się informacyjne portale internetowe. Poszczególne rozgłoszenie już są zainteresowane stałą współpracą i tworzeniem wspólnych serwisów informacyjnych z trzema portalami Lublina: Koziółek.pl, Interaktywne miasto – Lublin i Komn@ta – lubelski serwis informacyjny.

Lidia Pokrzycka

### **Electronic media in Lublin – the present and the future**

In my article I fragmentarily present situation in electronic media market in Lublin region. Actually in Lublin there are three independent regional and local radio stations (public Radio Lublin, Radio Centrum and Radio Puls) and two stations (Radio Eska-Lublin and Radio Plus – Lublin) which are the department of central radio network. Public Television in Lublin is only one on regional TV market.

In this text there is also actual programme and personnel policy in electronic media in Lublin region.

In future Lublin radio stations probably will be more local. It is very important to broadcast actual news from Lublin, not from all over the world.





## ROZWÓJ RADIOFONII KATOLICKIEJ W POLSCE

Radiofonia katolicka w Polsce ma długą i niezwykle barwną historię. Jest fenomenem na skalę światową i wciąż dynamicznie się rozwija. Zaczniemy jednak od początku.

W Polsce radio powstało w latach dwudziestych ubiegłego wieku. Od samego początku spotkało się z życzliwym zainteresowaniem Kościoła. Pierwsza audycja eksperymentalna została wyemitowana jeszcze przed uzyskaniem koncesji, 1 lutego 1925 roku, natomiast nadawanie stałego programu radiowego rozpoczęto 18 kwietnia 1926 roku. Do 1930 roku, obok warszawskiej, powstały stacje regionalne w Krakowie, Poznaniu, Katowicach, Wilnie, Lwowie i Łodzi<sup>1</sup>.

Pierwsze audycje religijne w Polskim Radiu zaczęto nadawać z Poznania już w maju 1927 roku. Ze strony kościelnej odpowiedzialnym za nawiązanie współpracy z radiem był ksiądz Stanisław Adamski, prepozyt poznańskiej kapituły metropolitalnej, późniejszy biskup katowicki. Ksiądz Adamski z upoważnienia władz kościelnych zawarł stosowną umowę z rozgłośnią poznańską, a następnie z dyrekcją Polskiego Radia. W celu „organizacji i usprawnienia kaznodziejstwa radiowego” powołano specjalną Komisję Audycji Religijnych Polskiego Radia<sup>2</sup>.

Biskup Stanisław Adamski tak wspominał początki religijnych audycji radiowych w Polsce: „Współdziałanie Kościoła katolickiego i radiofonii polskiej rozpoczęło się wkrótce po założeniu rozgłośni w Poznaniu. Po pomniejszych audycjach kościelnych rozpoczęto za zgodą arcybiskupa poznańskiego J. E. Kardynała Hłonda nadawanie całego nabożeństwa. Dwaście lat upłynęło od pamiętnego dnia 3 maja 1927 r., w którym z prastarej Katedry poznańskiej nadano po raz pierwszy w Polsce – a zdaje się nawet w Europie – Mszę św. i kazanie. Wobec audycji Mszy św. wysuwano liczne wątpliwości. Zastanawiano się, czy godzi się poważne obrzędy liturgiczne podawać na falach eteru, tym więcej, że z początku istotnie zachodziły nadużycia. Na placach publicznych – gorzej – w restauracjach nawet rozlegały się poważne dźwięki nabożeństwa liturgicznego. Nietaktowności ustały wkrótce. (...) Natomiast posypały się listy pełne wdzięczności słuchaczy chorych, starców i emigracji polskiej. (...) Pokąd Mszę św. i kazanie nadawano z rozgłośni poznańskiej, której zasięg był niewielki, audycje nasze nie zwracały na siebie uwagi Europy. Gdy jednak coraz to silniejsze rozgłośnie Polski poczęły nadawać nabożeństwa na całą Europę i Afrykę, skierowała się na nie uwaga powszechna. Audycje na ogół podobały się, mimo że za granicą nie rozumiano kazań pol-

---

<sup>1</sup> Por. M. J. Kwiatkowski, *To już historia*, Warszawa 1975, s. 62, a także B. Gómiak-Czerska, S. Jędrzejewski (red.), *70 lat Polskiego Radia*, Warszawa, b. r. w., s. 11–15.

<sup>2</sup> T. Jachimowski, *Słowo Boże na falach eteru*, b. m. w., b. r. w., s. 9.

skich. Tym więcej odczuwano piękno liturgii i muzyki kościelnej, zwłaszcza że śpiew kościelny dzięki dyrygentowi poznańskiego chóru archikatedralnego Ks. Kan. Gieburowskiemu zachwycał Europę niezwykle wysokim poziomem artystycznym. Rozpoczęła się międzynarodowa dyskusja w kołach katolickich o dopuszczalności nadawania Mszy św. Najwyższe władze kościelne, jak zwykle bardzo ostrożne, zajęły powściągliwe stanowisko wobec nowości, która miała swe dodatnie i ujemne strony. J. E. Kardynał Hlond stał się obrońcą i orędownikiem sprawy. W sprawozdaniach swoich do Stolicy Apostolskiej przytaczał dowody niezmierniej pożyteczności nadawania nabożeństw, wyjaśniał i osłabiał podnoszone zarzuty, wykazywał, że wobec umowy zawartej z władzami radia nie ma obawy, że z anten Polskiego Radia popłynąć by mogły sprzeczne ze sobą nauki religijne, że komunikatami radiowymi uchylić można łatwo nieporozumienia, a usunąć nadużycia. Zwyciężył polski pogląd na sprawę. Dyskusje ustały. Pełne nabożeństwa nadaje się już w wielu państwach”<sup>3</sup>.

W latach międzywojennych w ramach audycji religijnych w Polskim Radiu transmitowano msze święte z różnych sanktuariów i parafii, w tym rezurekcje z Katedry na Wawelu, a także nabożeństwa majowe z Ostrej Bramy, Piekar Śląskich i Jasnej Góry. Od czasu powstania w 1931 roku Radia Watykańskiego transmitowano również uroczystości ze Stolicy Apostolskiej i orędzia papieskie. Ponadto nadawano orędzia noworoczne księdza prymasa, wielkotygodniowe „rozmowy rekolekcyjne”<sup>4</sup>, odczyty misyjne<sup>5</sup> i tak zwane reportaże liturgiczne.

Ksiądz Michał Rękas w książeczce *Nabożeństwa radiowe i polskie objaśnienia, czyli tzw. reportaż liturgiczny* objaśnia cel i sens polskich objaśnień do nabożeństw radiowych i tak opisuje ich przebieg: „Reportaż zaczynał się krótkim opisem kościoła zewnątrz i wewnątrz. Stawiałem się na miejscu słuchacza, który chce widzieć miejsce, skąd słyszy głos muzyki i śpiewu, opisałem mu kościół, główny ołtarz, powiedziałem, że w kościele są ludzie, że naprzeciw mikrofonu sprawozdawczego jest żłóbek, obok mnie inne ołtarze, organy chór itp. Chodziło o to, by słuchaczowi stworzyć psychologiczne środowisko do audycji: duchowo podczas niej jest obecny w kościele, wśród wiernych, wyrwać go ze zwykłych warunków do tej niezwykłej audycji. Podczas samego nabożeństwa daje się po polsku tekst odmawianych, względnie śpiewanych w danej chwili części liturgicznych. Objasnienia te nakładano na muzykę organową, względnie na śpiew chóralny. (...) Sprawozdawca liturgiczny unikał celowo nadmiaru objaśnień, ograniczał się do wypowiedzi krótkich, dawanych podczas cichej gry organowej”<sup>6</sup>.

W ciągu roku wielokrotnie nadawano i transmitowano muzykę religijną i śpiew kościelny, a każdego dnia program Polskiego Radia rozpoczynała pieśń „Kiedy ranne wstają zoroze”<sup>7</sup>. Na szczególną uwagę zasługiwały cotygodniowe audycje dla chorych przygotowywane we Lwowie przez księdza kanonika Michała Rękasa, które gromadziły przy odbiornikach wielką liczbę radiosłuchaczy<sup>8</sup>.

<sup>3</sup> F. Pawliszak (red.), *Radio w Polsce w latach 1935–38*, Warszawa 1938, s. 54–56.

<sup>4</sup> Por. tamże, s. 56–57.

<sup>5</sup> Por. T. Jachimowski, dz. cyt., s. 10.

<sup>6</sup> M. Rękas, *Nabożeństwa radiowe i polskie objaśnienia*, Lwów 1937, s. 7–8.

<sup>7</sup> Por. F. Pawliszak (red.), dz. cyt., s. 57–58.

<sup>8</sup> Por. F. Pawliszak (red.), dz. cyt., s. 58; autor podaje, że „Rozmowy z chorymi” prowadzone przez księdza Rękasa spotykały się z bardzo szerokim oddźwiękiem; w ciągu 1936 i 37 roku w związku z tą audycją

Nabożeństwa zajmowały „w zależności od miesiąca, od 1 do 4,5 % całości programu”<sup>9</sup>. Udział audycji religijnych w programie wzrastał wprost proporcjonalnie do rozwoju radia. W 1927 roku nadano 31 godzin nabożeństw<sup>10</sup>, a dziesięć lat później, w roku 1937 – ponad 900 nabożeństw o łącznym czasie ponad 850 godzin<sup>11</sup>.

Polskie audycje religijne były wysoko oceniane także za granicą. W maju 1937 roku w Poznaniu odbył się Międzynarodowy Kongres przedstawicieli Radiofonii Katolickiej<sup>12</sup>.

8 grudnia 1938 roku po raz pierwszy nadano program z radiostacji SP3RN (Stacja Polska 3 Radio Niepokalanów). Rozgłośnia ojców franciszkanów nie zdołała uruchomić regularnego programu i przed wojną nadawała jedynie audycje próbne<sup>13</sup>.

Rozwój Polskiego Radia został przerwany przez wybuch drugiej wojny światowej. Jedy- nym polskojęzycznym radiem katolickim słyszalnym na terytorium Polski zarówno w czasie tej wojny, jak i później, w okresie PRL-u, była Sekcja Polska Radia Watykańskiego, która powstała w listopadzie 1938 roku. Jej pierwszym kierownikiem był jezuita, ojciec Feliks La- soń. Audycje Radia Watykańskiego w czasie wojny zawierały, obok wiadomości ze Stolicy Apostolskiej, także informacje o sytuacji w okupowanej ojczyźnie. Sekcja Polska w swych programach prostowała fałszywe doniesienia propagandy niemieckiej, przedstawiała rze- czywisty obraz wydarzeń i umacniała ducha radiosłuchaczy.

Jeszcze w czasie działań wojennych, na mocy dekretu PKWN z 1944 roku, Polskie Radio zostało przekształcone w przedsiębiorstwo państwowe podlegające Ministerstwu Informacji i Propagandy. Początkowo próbowano odbudowywać je ze zniszczeń wojennych i wznowić audycje według wzorów przedwojennych, jednakże od 1948 roku władze coraz silniej ingerowały w kształt programu za pomocą cenzury. Zaprzestano nadawania audycji religijnych i od wiosny 1949 roku program Polskiego Radia był całkowicie laicki. Jedynym wyjątkiem było orędzie prymasa Stefana Wyszyńskiego nadane przez radio w czasie świąt Bożego Na- rodzenia 1956 roku. Poza tym antena służyła wyłącznie do kształtowania postaw sprzyjają- cych nowemu ustrojowi oraz indoktrynacji ideologicznej i światopoglądowej.

Władzę ludową cechowała nieufność i wrogość wobec Kościoła i mediów katolickich, czego wyrazem mogą być poglądy Władysława Leszczyńskiego, który w swej książce *Kato- licyzm a kultura masowa* pisał: „Obok działalności religijnej i dydaktycznej, katolickie roz- głośnie radiowe prowadzą akcję propagandowo-polityczną. Niektóre stacje nastawiają się przede wszystkim na działalność przeciw marksizmowi i socjalizmowi”<sup>14</sup>. Słowa te były skierowane zwłaszcza przeciwko audycjom Radia Watykańskiego. Nie mogąc cenzurować programów Sekcji Polskiej, zagłuszano je, wyrażając w ten sposób zdecydowanie antyko- ścielny kurs polityki władz PRL.

---

napłynęło do radia aż 14 tys. listów; zob. też: *Słowo Boże w programach Polskiego Radia*, Warszawa 1938, s. 31–32.

<sup>9</sup> K. Eydziatowicz, *Kulisy radiofonii*, Warszawa 1938, s. 263.

<sup>10</sup> Por. M. J. Kwiatkowski, *Narodziny Polskiego Radia. Radiofonia w Polsce w latach 1918–1929*, Warszawa 1972, s. 392.

<sup>11</sup> Por. K. Eydziatowicz, *Radiofonia, jej rozwój organizacja i zadania*, Londyn 1944, s. 39.

<sup>12</sup> Por. M. Rękas, *Znaczenie audycji religijnych w radio*, [w:] *Słowo Boże w programach Polskiego Radia*, Warszawa 1938, s. 14, a także F. Pawliszak (red.), dz. cyt., s. 56.

<sup>13</sup> Por. K. Ołdakowski, *Programy religijne w Polskim Radiu*, maszynopis w zbiorach autora, s. 7.

<sup>14</sup> W. Leszczyński, *Katolicyzm a kultura masowa*, Warszawa 1972, s. 94.

Jedynym źródłem wiarygodnych informacji o sytuacji Kościoła w kraju i na świecie było Radio Watykańskie. Programy Sekcji Polskiej służyły również formowaniu ludzi wierzących w Polsce, zwłaszcza w dobie intensywnej i programowej ateizacji. Radio Watykańskie komentowało przebieg obrad II Soboru Watykańskiego, informowało o licznych przejawach walki z Kościołem w Polsce, między innymi o usunięciu religii ze szkół (1961), usunięciu sióstr zakonnych z przedszkoli i szpitali (1962) czy uniemożliwieniu przez rząd przyjazdu do Polski papieża Pawła VI podczas obchodów milenijnych (1966)<sup>15</sup>.

Do 1989 roku jedynym, państwowym monopolistą w eterze pozostawało Polskie Radio. Treści religijne w ograniczonym zakresie powróciły na jego antenę na początku lat osiemdziesiątych. Wznowienie transmisji niedzielnych mszy świętych słuchacze Polskiego Radia zawdzięczali strajkującym stoczniovcóm, którzy w sierpniu 1980 roku wymogli na władzy ludowej odpowiednią zgodę<sup>16</sup>. Rzeczywiste odrodzenie radia katolickiego w Polsce nastąpiło dopiero po rozmowach okrągłego stołu, dzięki nowej ustawie o stosunku państwa do Kościoła katolickiego z 17 maja 1989 roku.

Jako pierwsze pojawiły się programy religijne w radiu państwowym, które emitowano na mocy porozumienia pomiędzy Komitetem do Spraw Radia i Telewizji a Sekretariatem Konferencji Episkopatu Polski, podpisanego 28 czerwca 1989 roku. Wówczas powstała Redakcja Programów Katolickich, która początkowo nie wchodziła w struktury Polskiego Radia, lecz działała przy Sekretariacie Konferencji Episkopatu Polski.

Jej pierwszym dyrektorem był jezuita, ojciec Krzysztof Ołdakowski. Redakcja przygotowywała krótkie programy informacyjne „Z życia Kościoła” i pięciominutowe refleksje biblijne, które nadawano w programie IV PR. Po roku podpisano nowe porozumienie pomiędzy stroną kościelną i państwową w sprawie audycji religijnych w PR, a następnie, 1 lipca 1991 roku, trzecie. Stopniowo rozszerzano ofertę programową, zaczęto nadawać audycje religijne w programach I, II i III. W lutym 1991 roku redakcja programów katolickich weszła na stałe do struktur Polskiego Radia. 30 września 1994 roku, już po przekształceniu Polskiego Radia w spółkę akcyjną, podpisano nowe porozumienie pomiędzy kierownictwem Radia i Episkopatem Polski, które wyznaczyło nowe możliwości i kierunki działania. Redakcja Programów Katolickich stanowi swego rodzaju kontynuację przedwojennej tradycji nadawania programów religijnych w Polskim Radiu<sup>17</sup>.

Nadal działa Sekcja Polska Radia Watykańskiego, której programy są emitowane trzy razy dziennie na falach krótkich, średnich i drogą satelitarną. Ponadto dziennik i audycja wieczorna są retransmitowane przez większość rozgłośni katolickich w Polsce, a także przez program I Polskiego Radia. Programy Sekcji Polskiej prezentują nauczanie Ojca Świętego, wydarzenia z życia Kościoła oraz komentują sytuację na świecie, a ich codzienne audytorium sięga 1,5 miliona osób<sup>18</sup>.

Obok audycji w Polskim Radiu i programów Radia Watykańskiego na początku lat dziewięćdziesiątych zaczęły powstawać niezależne, kościelne rozgłośnie radiowe, które początkowo działały na mocy porozumienia zawartego 15 października 1990 roku pomiędzy Ko-

---

<sup>15</sup> Por. <http://www.jezuici.pl/jp/ARCH/2/radio1.html>.

<sup>16</sup> Por. K. Ołdakowski, dz. cyt., s. 9.

<sup>17</sup> Por. K. Ołdakowski, dz. cyt., s. 9–12.

<sup>18</sup> Por. E. Banaszkiwicz-Zygmunt (red.), *Media. Leksykon PWN*, Warszawa 2000, hasło: Sekcja Polska Radia Watykan, s. 198.

ściołem katolickim a ministrem łączności. Pierwsze stacje pojawiły się w połowie 1991 roku w Płocku, Lipianach i Częstochowie<sup>19</sup>. Po powołaniu Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, zgodnie z nową ustawą o radiofonii i telewizji z 29 grudnia 1992 roku, istniejące stacje kościelne otrzymały koncesje. Było ich już wówczas trzydzieści jeden. W pierwszym procesie koncesyjnym przeprowadzonym w 1994 roku dołączyły do nich kolejne. Obecnie działa ogólnopolska sieć Radia Maryja, czterdzieści trzy stacje diecezjalne, których większość należy do Porozumienia Programowego „Plus”, dwie stacje zakonne i dwie – parafialne.

W wyniku konsultacji z przedstawicielami Konferencji Episkopatu Polski Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji przyjęła kierunki rozwoju radiofonii katolickiej w Polsce. Uzgodniono, że rozgłośnie diecezjalne będą stopniowo zwiększały swój zasięg w celu dotarcia z programem do odbiorców na obszarze całej diecezji, a stacje retransmitujące program Radia Maryja uzyskują dodatkowe częstotliwości.

Radio Maryja z siedzibą w Toruniu rozpoczęło emisję 8 grudnia 1991 roku. Jest własnością Warszawskiej Prowincji Ojców Redemptorystów. Stacja utrzymuje się z darowizn i dobrowolnych datków słuchaczy. W lutym 1994 roku uzyskała koncesję ogólnopolską, od 1993 roku transmituje swój program drogą satelitarną na Europę, od 1994 roku także do Stanów Zjednoczonych, Kanady i Ameryki Środkowej. Może być również odbierane przez Internet w systemie real-audio. Szacuje się, że Radio Maryja ma obecnie około 3 do 5 mln stałych słuchaczy<sup>20</sup>.

Na 261. Konferencji Episkopatu Polski na przełomie kwietnia i maja 1993 roku zatwierdzono statut Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Rozgłośni Katolickich VOX, które osobowość prawną uzyskało 22 października 1993 roku. Powstało ono w celu wymiany programowej, integracji działalności radiostacji katolickich oraz reprezentowania ich interesów w kraju i za granicą<sup>21</sup>.

Stopniowy rozwój stowarzyszenia VOX, uruchomienie w maju 1995 roku studia centralnego w Warszawie, którego profesjonalne wyposażenie jako dar przekazał Episkopat Amerykański, doprowadziło ostatecznie w 1997 roku do powołania Spółki Producentkiej „Plus” z udziałem Episkopatu Polski i kapitału prywatnego. Spółka działa na podstawie porozumienia programowego grupy rozgłośni diecezjalnych i prywatnych, które w określonym czasie nadają wspólny program wraz z blokami reklamowymi, przez co „Plus” posiada cechy quasi-sieci. W lutym 1999 roku kapitał założycielski spółki podwyższono do 2,6 mln złotych, co w połączeniu z kapitałem powołanej w kwietniu 1999 roku Agencji Reklamowej „Plus” (1,9 mln) pozwoliło Radiu Plus sprostać wymaganiom konkurencji na profesjonalnym rynku medialnym i osiągnąć już w czerwcu 1999 roku 7% słuchalności w kraju, czyli zyskać audytorium rzędu 2,4 mln osób<sup>22</sup>.

Ponadto w Polsce działa szereg nie zrzeszonych stacji kościelnych o charakterze lokalnym i środowiskowym, które próbują wypracowywać własny model radia katolickiego. Zazwyczaj rozgłośnie tego typu dysponują skromnymi środkami finansowymi i swe istnienie zawdzięczają zaangażowaniu wolontariuszy.

<sup>19</sup> Por. A. Janeczek, *Rozgłośnie Katolickie w Polsce*, „Świat Radio”, 12/1996, s. 31.

<sup>20</sup> Por. E. Banaszkiwicz-Zygmunt (red.), dz. cyt., hasło: Radio Maryja, s. 179.

<sup>21</sup> Por. A. Janeczek, dz. cyt., s. 31.

<sup>22</sup> Por. E. Banaszkiwicz-Zygmunt (red.), dz. cyt., hasło: Radio Plus, [w:] dz. cyt., s. 180.

Pewnym uzupełnieniem radiofonii katolickiej w Polsce są audycje religijne nadawane przez publiczne stacje regionalne i rozgłośnie prywatne. Zwykle są to programy okazjonalne, nadawane w okresach świątecznych lub w czasie znaczących wydarzeń religijnych i quasi-religijnych (wizyty Ojca Świętego, akcje podejmowane przez instytucje kościelne itp.). Niekiedy współpraca lokalnej rozgłośni z miejscową parafią jest stała.

Polska radiofonia katolicka po okresie spontanicznego rozwoju w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku przestała być jednorodna. Tworzy obecnie kalejdoskop rozgłośni, redakcji i programów różniących się pod wieloma względami.

W literaturze dotyczącej radia katolickiego brakuje uporządkowanego i jednolitego sposobu rozumienia tego zjawiska. Leksykon tematyczny PWN *Media* używa terminu „radio katolickie” w liczbie mnogiej i pod hasłem „radia katolickie w Polsce” wylicza kościelne stacje radiowe: diecezjalne, zakonne, a także Radio Plus i redakcję programów katolickich Polskiego Radia<sup>23</sup>. Autorzy leksykonu dzielą stacje katolickie na komercyjne, społeczne i konfesyjne, stosują zatem kryteria klasyfikacji wzięte z trzech różnych typologii radia. Z kolei Wiesław Sonczyk w opracowaniu zatytułowanym *Media w Polsce. Zarys problematyki*, określa radio katolickie jako trzeci element polskiego rynku radiofonicznego obok nadawców publicznych i komercyjnych. Zalicza do grupy rozgłośni katolickich Radio Maryja, stacje diecezjalne, parafialne i lokalne radiostacje zakonne. Autor nie definiuje pojęcia „radio katolickie”, ale także nie włącza do zbioru jego desygnatów Redakcji Programów Katolickich Polskiego Radia ani Sekcji Polskiej Radia Watykańskiego<sup>24</sup>. Andrzej Janeczek na łamach miesięcznika „Świat Radio” grupuje radio katolickie według własnych kategorii i wylicza rozgłośnie „duże”, „średnie” i „małe”. Poza tym autor dzieli stacje na zrzeszone w Ogólnopolskim Stowarzyszeniu Rozgłośni Katolickich VOX i pozostałe, nie należące do stowarzyszenia, w tym Radio Maryja<sup>25</sup>. Magdalena Jarco, w artykule „Ewangelia w rytmie rocka” poświęconym sieci Radia Plus, nazywa tę rozgłośnię „lekkim” radiem katolickim, które łączy cechy spokojnej stacji komercyjnej, publicznej i lokalnej<sup>26</sup>. Wobec tak wielkiej swobody terminologicznej w podejściu do radiofonii katolickiej w Polsce niezbędny staje się dokładniejszy opis tego zjawiska, uściślenie jego zakresu i stworzenie precyzyjnych kryteriów podziału.

Kształt radiofonii katolickiej w Polsce w pewnej mierze odpowiada wskazaniom zawartym w instrukcji duszpasterskiej Papieskiej Rady ds. Środków Społecznego Przekazu, wydanej w 1992 roku, „Aetatis novae”. Dokument ten zaleca, aby Kościół, głoszący prawdę o Bogu i człowieku, był obecny w mediach publicznych, a także tworzył, utrzymywał i rozwijał własne, katolickie środki społecznego komunikowania<sup>27</sup>.

Dalszy rozwój polskiej radiofonii katolickiej jest w znacznym stopniu uwarunkowany regulacjami Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. To od uzyskanej koncesji zależy między innymi zasięg rozgłośni i możliwość pozyskiwania nowych źródeł finansowania.

Niezwykle istotnym warunkiem rozwoju radiofonii katolickiej jest dywersyfikacja oferty programowej. To nieprawda, że im bardziej radio ogranicza się do wymiaru konfesyjnego,

<sup>23</sup> Por. E. Banaszkiwicz-Zygmunt (red.), dz. cyt., hasło: radia katolickie w Polsce, s. 178.

<sup>24</sup> Por. W. Sonczyk, *Media w Polsce. Zarys problematyki*, s. 134–135.

<sup>25</sup> Por. A. Janeczek, dz. cyt., s. 31–35.

<sup>26</sup> Por. M. Jarco, *Ewangelia w rytmie rocka*, „Wprost”, 9 kwietnia 2000 r., s. 62.

<sup>27</sup> Por. Aetatis novae 17, [w:] *Kościół o środkach komunikowania myśli*, Częstochowa 1997, s. 315.

tym bardziej zasługuje na miano „katolickie”. Należy pamiętać, że adresatem Ewangelii jest każdy człowiek. Radio jest środkiem oddziaływania Kościoła nie tylko na katolików, ale także osoby niewierzące i takie, które nie zetknęły się z orędziem Ewangelii.

Waldemar Gasper, jeden z prezesów Radia Plus, pisał: „Wycofanie ewangelizacyjnego przesłania z przestrzeni kultury masowej równa się utracie szansy na skomunikowanie się z milionami ludzi, dla których język kultury masowej jest językiem najważniejszym, a niejednokrotnie nawet jedynym, który rozumieją”<sup>28</sup>.

Nie ma wątpliwości, że każdy z obszarów działalności ewangelizacyjnej wymaga innych i odpowiednich dla niego środków, a więc także odpowiednich typów radia i formuł programowych. Z jednej strony potrzeba rozgłośni o charakterze konfesyjnym i modlitewnym, z drugiej – stacji z przewagą rzetelnej informacji, dobrej publicystyki i godziwej rozrywki. Różnorodność mediów i programów katolickich jest w jakiejś mierze odbiciem powszechności Kościoła, w którym każdy odnajduje dla siebie miejsce.

Nawet pobieżna charakterystyka radiofonii katolickiej w Polsce uzmysławia bogactwo i różnorodność tego zjawiska. Programy katolickie w języku polskim nadawane są na wszystkich zakresach częstotliwości, przez stacje o zasięgu transkontynentalnym, ogólnokrajowym, regionalnym, lokalnym i środowiskowym, przez nadawców publicznych, społecznych i prywatnych. Radio katolickie bywa finansowane z abonamentu, dobrowolnych składek albo działa na zasadach komercyjnych; ma charakter amatorski, półprofesjonalny albo profesjonalny, a pod względem programowym można w odniesieniu do niego wyróżnić całe spektrum formatów, od radia modlitewnego aż po dynamiczne radio rozrywkowe.

Reasumując: stan polskiego radia katolickiego na początku XXI wieku jest zadowalający i istnieją szanse na dalszy jego rozwój.

---

<sup>28</sup> W. Gasper, *Media katolickie wobec społeczeństwa masowej komunikacji*, referat przygotowany na sesję „Model mediów katolickich w Polsce”, Łódź, 3 czerwca 2000 r., maszynopis w zbiorach autora, s. 16–17.

Rev. Bogusz Lewandowski

### **The development of catholic radio-broadcasting in Poland**

The history of a catholic radio-broadcasting in Poland dates back to the 20-ties of the last century. Its development was hampered by the Second World War. After the war religious contents returned to the Polish Radio in the form of Sunday Mass transmissions at the beginning of the 80-ties. Ten years later independent church radio-stations were founded, initially on the basis of an agreement from October 1990 between the catholic church and the Minister of communication, later on the basis of the concession granted by the National Council of Radio and Television Broadcasting. Catholic broadcasting in Poland is a rich and manifold phenomenon. It can be listened to at all frequencies, programmes are emitted by stations of transcontinental, national, regional, local and sub-local ranges, by public, social and private broadcasters. Catholic radio is financed from subscriptions, voluntary payments or commercial sources; it has either amateurish, professional and semi-professional character. It presents a wide spectrum of contents, from prayers to dynamic entertainment programmes.



## HERMETYCZNOŚĆ JĘZYKA A POPULARYZACJA NAUKI

*Kultura naukowa i techniczna długo była udziałem niewielu specjalistów lub wtajemniczonych. Jednak rozwój publikacji naukowych, demokratyzacja nauczania i ogólny wysiłek popularyzatorski dokonały przewrotu w tych stosunkach i przywilejach. Zmienił się pejzaż nauki, lecz przede wszystkim dostęp do niej rozszerzył się i urozmaicił. Ale czy wystarczająco? Dziś cechą rozwoju współczesnej nauki jest dążenie do samopoznania, co znalazło wyraz w ukształtowaniu i szybkim rozwoju naukoznawstwa, w którym jedno z centralnych miejsc zajmują problemy komunikacji językowej. I nic w tym dziwnego, gdyż jak powiedziała uczona Stephane Mallarmé, „(...) Nauka, znalazłwszy w języku swoje potwierdzenie, powinna z kolei stać się potwierdzeniem języka (...)”*

Gdyby przeciętnych użytkowników polszczyzny zapytać, co sądzą o języku nauki, to bez większego ryzyka można założyć, że większość oceni go krytycznie. Charakterystyczne, że i sami uczeni nie są z niego zadowoleni. Laicy wskazują na hermetyczność, niedostępność języka naukowego. Zarzucają naukowcom, że celowo manipulują językiem, by uczynić go niezrozumiałym dla niewtajemniczonych i tym samym przydać mu prestiżu. Mimo przejawów kryzysu i spadku zaufania do nauki jej społeczna rola pozostaje jednak ogromna, a nasz kontakt z nią wciąż się poszerza. Dokonuje się on głównie poprzez język. Słuchamy odczytów i pogadarek naukowych, popularnonaukowych audycji radiowych i telewizyjnych. Przede wszystkim jednak obcujemy z nauką poprzez lektury. Dla jednych czytanie tekstów z zakresu szeroko pojętej nauki publikowanych w podręcznikach, poradnikach, słownikach, encyklopediach, literaturze popularnonaukowej i fachowej wiąże się z zaspokajaniem czystej ciekawości poznawczej, dla innych z uprawianiem zawodu. Piśmiennictwo fachowe obejmuje publikacje napisane z zastosowaniem terminologii naukowej i w sposób zrozumiały dla specjalistów, lecz niekoniecznie dla czytelników ogólnie wykształconych. Język tych publikacji jest w niektórych dziedzinach nauki, stosownie do stanu i postępów wiedzy, obcy mowie potocznej i trudny, po części ze względu na swoistą składnię i styl, odbiegający od mowy potocznej i literackiej. To jest nieuniknione, gdyż pisanie prac naukowych dla specjalistów językiem dostępnym dla wszystkich, bez tzw. terminologii naukowej, co najmniej utrudniałoby postęp nauki. Na przykład w naukach ścisłych takie przedsięwzięcie miałoby się z celem. Otóż hermetyczność piśmiennictwa fachowego odpowiada społecznym celom

nauki, gdyż właśnie dzięki niej możliwe jest należyte porozumiewanie się specjalistów, a pośrednio spełnienie ogólnospołecznych zadań nauki<sup>1</sup>.

Ale to wcale nie znaczy, że prace naukowe przeznaczone są wyłącznie dla wąskiego grona specjalistów. Nauka jest instrumentem życia społecznego. Instrument ten jest tym bardziej wartościowy, im bardziej całe społeczeństwo, a nie tylko garstka wtajemniczonych, jest nim zainteresowane, i co się z tym wiąże, im lepsze są warunki jego doskonalenia. A warunkiem tym jest upowszechnienie wiedzy naukowej na szerokiej podstawie ogólnego wykształcenia. Wynika z tego drugi cel pisarstwa naukowego. Jest nim popularyzacja wiedzy. Cel ten jest osiągnięty przez umiejętne przystosowanie prac naukowych na potrzeby określonych odbiorców – czytelników. Jeśli pisze się dla szerokiego kręgu odbiorców, powiedzmy dla tzw. wykształconych laików, należy uwzględniać zasady dydaktyczne. Niestety, spełnienie obydwu społecznych celów pisarstwa naukowego w jednej publikacji jest na ogół niewykonalne, zwłaszcza w pisarstwie nauk ścisłych. Wobec tego o tych samych wynikach badań należy pisać osobno i inaczej dla różnych czytelników.

Badania naukowe i pisanie pracy naukowej są to w zasadzie różne i łatwo dające się odzielić odcinki pracy naukowej. Zgodnie z tym również metoda działań i wymagania nauki są różne. Myśleć, działać twórczo trzeba i tu, i tam. Jednakże sposoby myślenia i tworzenia są w pisaniu prac naukowych inne niż w prowadzeniu badań. Trzeba to wiedzieć, aby pisać dobrze.

Jednak – co to znaczy? Czy istnieją zasady pisarstwa naukowego?

Najistotniejszy w pisarstwie naukowym jest jego aspekt społeczny, z czego wynika, że najważniejsze zasady rządzące tego rodzaju pisarstwem to zasady związane z formułowaniem myśli. Należą do nich przede wszystkim zasady logiki: ścisłość (zwięzłość), dostateczne uzasadnienie twierdzeń, oszczędność słowa oraz obiektywizm naukowy, i zasady gramatyczno-literackie: styl, dobór słów i zwrotów językowych oraz składnia. Dowodzi to jednego: aby dobrze pisać prace naukowe, należy dobrze znać styl i język tekstów naukowych oraz odbiorcę przekazu.

Zacznijmy od uczestników aktu komunikacyjnego, jakim jest wypowiedź naukowa. Otóż zarówno nadawca, jak i odbiorca pochodzą z tej samej części piramidy (według M. Hallidaya i B. Gołowina<sup>2</sup>), gdzie mieszczą się warstwy najwyższe, czyli ludzie używający języka jako narzędzia pracy – a więc i naukowcy. Właśnie relacja nadawca – odbiorca jest podstawą wyróżnienia trzech odmian stylu naukowego<sup>3</sup>:

- nadawca – specjalista : odbiorca – specjalista – *specjalistyczny styl naukowy*
- nadawca – specjalista : odbiorca – specjalista (lecz nie reprezentujący tej samej dziedziny wiedzy, ale pokrewne) – *popularyzacyjny styl naukowy* – podręczniki, artykuły w piśmie ogólnonaukowych)
- nadawca – specjalista: odbiorca – niespecjalista – *styl popularnonaukowy*.

Bez względu na to rozróżnienie na styl w znaczeniu pisarskim składa się dobór słownictwa, zwrotów językowych i sposobów układania zdań<sup>4</sup>. O wymogach stylistycznych w pisarstwie naukowym decydują względy logiczne, gramatyczne i dydaktyczne łącznie.

<sup>1</sup> J. Pieter, *Ogólna metodologia pracy naukowej*, Wrocław 1967, s. 225.

<sup>2</sup> Szerzej zob. Z. Bokszański, A. Piotrowski, M. Żiółkowski, *Socjologia języka*, Warszawa 1977, s. 66.

<sup>3</sup> S. Gajda, *W poszukiwaniu teorii stylu*, „Z polskich studiów slawistycznych”, Seria V, Warszawa 1978, s. 98.

<sup>4</sup> *Słownik języka polskiego*, red. M. Szymczak, Warszawa 1981, s. 362.

Styl dobry – to styl odpowiadający wszystkim względom razem. Jak się jednak w praktyce okazuje, nie jest wcale stan łatwy do osiągnięcia, teksty naukowe należą do trudnych. Najczęściej formułowany zarzut pod ich adresem to niedostępność. A tekst naukowy powinien być przede wszystkim zrozumiały dla odbiorcy, ale i tak atrakcyjnie napisany, aby dał satysfakcję z przeczytania go i zrozumienia<sup>5</sup>.

Z kolei o zrozumiałości i komunikatywności wypowiedzi, a więc zdolności jej oddziaływania decyduje wiele składników. Ogólnie można przyjąć, że zależy ona od:

– *stopnia trudności składni* (określa się go m.in. długością zdania mierzoną w sylabach, stopniem upodrzednienia zdań złożonych, naturalnością szyku, itp.) i

– *stopnia trudności słownictwa* (określa się go m.in. przez udział w tekście wyrazów abstrakcyjnych, zapożyczonych, terminologicznych, rozbudowanych przedrostkami, wielosylabowych)<sup>6</sup>.

Wskaźnik trudności składni wraz ze wskaźnikiem trudności słownictwa wyznaczają wspólnie stopień trudności języka naukowego. Już samo wyjaśnienie terminu „język naukowy” nastrecza niemałych kłopotów, gdyż nie jest to termin jednoznaczny. W swym najgłębszym, naukoznawczym znaczeniu obejmuje on informacje naukowe (pojęcia, systemy pojęć, teorie, reguły, dowodzenia itp.) – tj. wiedzę wraz z wszelkimi środkami wyrazu, jak *język naturalny* – ogólny, *języki formalne* – symboliczne oznaczenia terminów logicznych użytych przez daną dyscyplinę (w matematyce, logice, chemii), oraz *kody ikoniczne* – np. fotografie, wykresy, diagramy, mapy, schematy, rysunki, itp.<sup>7</sup> W tej sytuacji, może zamiast o języku naukowym należałoby raczej mówić o wielu podjęzykach naukowych poszczególnych dyscyplin, bo każda wypracowuje swój własny system pojęć i teorie w planie treści oraz system środków języka naturalnego, języków sztucznych, itd. w planie wyrażania. Uczeni tworząc swoje specjalne języki, opierają się na języku ogólnym, choć przez wprowadzenie ścisłych konwencji oddalają się one od niego, charakteryzując się wyraźnie zaznaczonym charakterem kodowym (np. powstanie języka fizyki było konsekwencją zerwania ścisłych związków z językiem potocznym – fizyka wytworzyła własne naukowe pojęcia, zastąpiła obserwację zmysłową przyrządami, w rezultacie czego słowa: zimny, ciepły, lekki, ciężki – straciły swe potoczne jakościowe znaczenia)<sup>8</sup>. Każdy podjęzyk naukowy posiada własny „słownik” (pojęcia kodujące) i „gramatykę” (reguły dowodzenia). Ułatwia to wymianę informacji między specjalistami danej dziedziny, ale utrudnia porozumienie między przedstawicielami różnych dyscyplin, stąd mowa o babilonizmie i żargonowości w języku współczesnej nauki<sup>9</sup>. Pierwszy termin wywodzi się od wyrażenia „wieża Babel” i oznacza wielojęzyczność. Drugi z kolei, z potocznego rozumienia słowa „żargon” – mowę hermetyczną, zrozumiałą tylko dla wtajemniczonych. A zatem mówiąc o babilonizmie i żargonowości języka naukowego, miejmy na uwadze przede wszystkim:

- wytworzenie się przepaści między wiedzą naukową a wiedzą ogólną,
- podział nauki na wiele dyscyplin, specjalizacji,
- wielość narodowych języków naukowych,

<sup>5</sup> W. Nalimow, *Probabilistyczny model języka*, Warszawa 1976; s. 155.

<sup>6</sup> M. Rachwałowa, *Słownictwo...*, op. cit., s. 16.

<sup>7</sup> S. Gajda, *Podstawy badań stylistycznych nad językiem naukowym*, Warszawa 1982, s. 100.

<sup>8</sup> W. Nalimow, *Probabilistyczny...*, op. cit., s. 170.

<sup>9</sup> S. Gajda, *Współczesna polszczyzna naukowa. Język czy żargon*, Opole 1990, s. 24–25.

- pojawienie się w komunikacji naukowej niejęzykowych systemów znakowych,
- nieudolność w posługiwaniu się językiem lub celowe jego zaciemnianie dla stworzenia pozorów naukowości.

Czy zatem jest możliwe usunięcie barier w komunikacji naukowej wynikających z babilonizmu? Granice między nią a komunikacją potoczną nie rysują się tak ostro. Pod szyldem „język naukowy” kryje się bowiem język teoretyczno-naukowy, język produkcji i konsumpcji, język popularnonaukowy i dydaktyczny. Z drugiej zaś strony widać wyraźną intelektualizację wiedzy potocznej i języka ogólnego. Nie da się zaprzeczyć, że przystępność wiedzy naukowej zależy od pewnej uniwersalności, trudnej do pogodzenia z wielością języków. Taki uniwersalny charakter miała w średniowieczu łacina. Jednak naukowcy w tamtej epoce nie doświadczyli obecnej konieczności publikowania, jako że rozwój nauki był wówczas powolny, tak jak i pojawianie się nowych idei oraz nieodzowność tworzenia nowych pojęć. Utrata przez łacinę międzynarodowego znaczenia zbiegła się z wyspecjalizowaniem dyscyplin, zniknięciem „człowieka uniwersalnego”; odejściu od łaciny na rzecz języków narodowych i rozwojowi wiedzy towarzyszył wzrost możliwości rozpowszechniania osiągnięć w każdym państwie. Problemy związane z używaniem języków narodowych sprowadzają się na ogół do braku komunikacji między grupami lingwistycznymi; są spowodowane brakiem dyscypliny, logiczności i dwuznacznościami. Znana jest anegdota, której bohaterami stali się informatycy pragnący opracować „maszynę do tłumaczenia”. Powiedzenie: „Co z oczu, to z serca” powróciło po przejściu przez cały system w formie „ślepy, idiota”<sup>10</sup>. Wynika z tego, iż uniwersalnemu charakterowi wiedzy i sprawnemu przepływowi informacji naukowej najlepiej służyłby jeden język naturalny – czyli międzynarodowy język nauki. Na dzień dzisiejszy międzynarodowa wspólnota naukowców zrezygnowała z poszukiwań, publikacje w języku angielskim rozwiązują obecnie ten problem.

Wróćmy jednak do kwestii poprawności językowej w rodzimej literaturze naukowej. Równie dobrze można by rzec: gramatycznej, gdyż to właśnie gramatyka wskazuje zasady owej poprawności. Cech ściśle językowych stylu naukowego poszukuje się przede wszystkim w słownictwie i składni. Z zasobu wyrazowego używanego do budowy tekstów naukowych da się wydzielić kilka grup. Największą (ok. 70% słów w tekście)<sup>11</sup> stanowi tzw. neutralna warstwa stylowa<sup>12</sup>. Są to wyrazy spotykane we wszystkich stylach. Kolejną grupą wyrazów uważanych za najistotniejszy wyróżnik języka naukowego są terminy<sup>13</sup>, a to ze względu na swoje obciążenie informacyjne, ilościowo bowiem stanowią one przeciętnie 20–25% wszystkich słów użytych w tekście. Z semantycznego punktu widzenia terminy dzielą się na dwie grupy (według A. Furdala<sup>14</sup>): jedną stanowią wyrazy nie używane, bądź też rzadko używane w języku potocznym (np. tkanka, krwinka, osocze); do drugiej grupy zaliczyć należy wyrazy, które istnieją w takiej samej formie w języku potocznym, ale w tekście naukowym mają inne, specjalne znaczenie (np. praca, naczynie, komórka); a więc są to znaki obce językowi potocznemu swoją formą i treścią, bądź tylko treścią. W miarę jednak jak dana nauka się rozwija, rozrasta się jej słownictwo fachowe. To w nim zawarte są nowe pomys-

<sup>10</sup> *Encyklopedia uniwersalis, Świat nauki współczesnej*, red. D. Mazurkiewicz, Warszawa 1996, s. 486.

<sup>11</sup> S. Gajda, *Współczesna polszczyzna...*, *op. cit.*, s. 65.

<sup>12</sup> M. Rachwatowa, *Słownictwo...*, *op. cit.*, s. 17.

<sup>13</sup> Termin – wyraz lub połączenie wyrazowe o specjalnym, konwencjonalnie ustalonym znaczeniu naukowym, technicznym, zawodowym, zob. *Słownik języka polskiego*, *op. cit.*, s. 496.

<sup>14</sup> A. Furdal, *Językoznawstwo otwarte*, Opole 1977, s. 87.

sły, hipotezy, odkrycia, teorie, spostrzeżenia naukowe. W mowie potocznej nie oznaczyłoby się ich albo wcale, albo niedokładnie i w dodatku z narażeniem na błędne zrozumienie. Słownictwo fachowe jest więc koniecznością ze względu na postępek nauki i interes społeczny. Nie zawsze jednak stosowanie terminologii jest rzeczywiście potrzebne. W niektórych naukach istnieje wręcz zalew specjalnych wyrażen niczemu nie służących. Stąd reguła, żeby nie wprowadzać do pisarstwa naukowego terminów fachowych – obojętnie, nowych czy starych – bez wystarczającego uzasadnienia faktycznym stanem badań. Tam gdzie jest to możliwe, należy posługiwać się językiem zrozumiałym dla niespecjalistów, a nie językiem budzącym uzasadnione zdziwienie i krytyczne zastrzeżenia nawet u specjalistów. Krótko mówiąc, terminologia naukowa powinna być przystosowana do realnego postępu danej wiedzy naukowej<sup>15</sup>.

W systemie leksykalnym języka naukowego obok wspomnianych terminów dużą rolę odgrywają wyrazy abstrakcyjne, których obecność wynika z charakteru myślenia naukowego. Abstrakcyjność treści naukowych pociąga za sobą podobne właściwości środków językowych, leksykalnych i gramatycznych. Ta cecha sprawia, że w tekstach tych dominuje rzeczownik (rzeczowniki abstrakcyjne stanowią co najmniej 75% wszystkich rzeczowników w tekście)<sup>16</sup> jako część mowy zdolna wyrażać pojęcia w sposób najbardziej niezależny od kontekstu. Abstrakcyjne znaczenie rzeczownika decyduje o abstrakcyjności całego tekstu naukowego, gdyż, jak słusznie zauważył znany językoznawca S. Gajda<sup>17</sup>: „(...) Znaczenia rzeczownikowe, mając u swych podstaw pojęcie substancji, są bardziej niezależne w porównaniu np. ze znaczeniami czasowników i przymiotników, które opierają się na pojęciu cechy implikującej pewną substancję – a więc kategorii bardziej abstrakcyjnej (...)”.

Inną właściwością leksykalną tekstów naukowych, która rzuca się w oczy, jest nasycenie *wyrazami zapożyczonymi*, i to silnie odczuwanymi jako obce (np. antycypacja, instrumentaris, dystrybucja, komplementarny itd.). Bliskie tym zapożyczeniom są *internacjonalizmy*, czyli wyrazy mające podstawę łacińsko-grecką i występujące w podobnej postaci w wielu językach, zwłaszcza tych zajmujących dominującą pozycję w komunikacji międzynarodowej, np. pol. *analiza*; fr. *analyse*; niem. *Analyse*; ros. *analiz*; ang. *analysis*; gr. *análysis*.

Wyraźnie ewolucyjnym elementem w tekstach naukowych są *zapożyczenia* – *cytaty*, z reguły wielosłowne, obce jednostki leksykalne typu: fr. *fin de siecle* – „koniec wieku” czy łac. *Conditio sine qua non* – „niezbędny warunek”.

Słownictwo tekstów naukowych można również analizować z punktu widzenia występujących w nim grup tematycznych, np. wykonywanie czynności (czasowych, przestrzennych, logicznych), właściwości zjawisk przyrody i zjawisk społecznych, uczuć i procesów umysłowych itp. Na słownictwo naukowe można w końcu spojrzeć i od strony pól semantycznych, związanych z wyrażaniem określonych sytuacji<sup>18</sup>. Na przykład pole semantyczne „badanie” podzielić można na wiele części odnoszących się do etapów postępowania naukowego, począwszy od gromadzenia materiałów (np. ankieta, kwestionariusz, metoda, źródło, itd.) poprzez jego analizę (np. porządkować, poddawać analizie, klasyfikacja, kryterium), wysuwanie hipotez (np. hipoteza, przesłanka, wniosek) do weryfikacji (np. sprawdzić, uzasadnić, prawo, teoria) i zastosowanie (np. wdroyć).

<sup>15</sup> J. Pieter, *Ogólna metodologia...*, op. cit., s. 257.

<sup>16</sup> M. Rachwałowa, *Słownictwo...*, op. cit., s. 61.

<sup>17</sup> S. Gajda, *Funkcjonowanie leksyki we współczesnym polskim tekście naukowym*, Wrocław 1978, s. 101.

<sup>18</sup> Idem, *Współczesna polszczyzna...*, op. cit., s. 74.

W leksyce wielu dziedzin naukowych istnieje dość wyraźny, opierający się na wiązce kryteriów podział na: terminy oficjalne, leksykę profesjonalną i żargon profesjonalny<sup>19</sup>. O ile na terminologię i leksykę profesjonalną składają się prymarne oznaczenia fachowych pojęć, o tyle żargon tworzą specjalnie utworzone słowa zastępcze, ekspresywne synonimy oficjalnych nazw. Żargon rozwija się jako swoista reakcja na naukowość, uczoność i oficjalność. Przyczyn jego powstania można szukać w chęci odcięcia się, w solidarności grupowej i w psychologicznym oddziaływaniu na nowych adeptów określonej profesji.

Co się więc kryje za epitetem *żargon*, którym dość powszechnie – laicy i sami uczeni – określa się język naukowy? Problem sprowadza się do stosunku języka literackiego do języków poszczególnych dyscyplin, które zamykają się w sobie i oddalają od siebie oraz od języka ogólnego. Dlatego teksty naukowe stały się niezrozumiałe dla uczonych dyscyplin stycznych, a nawet tych samych. Pojawiły się nawet paradoksalne opinie, że aby napisać pracę naukową, nie trzeba w ogóle umieć pisać, wystarczy jedynie opanować bardzo ograniczony repertuar środków i szablony ich użycia<sup>20</sup>. Żargonowość wynika jednak nie tylko z nieumiejętnego władania językiem naukowym, świadomego zaciemnienia, ze swoistego arystokratyzmu, tj. traktowania języka jako oznaki przynależności do określonego klanu językowego, ale także z mniej lub bardziej świadomego wyboru motywowanego potrzebą precyzyjnego i ekonomicznego wyrażania treści komplikujących się w miarę postępów poznania. Jest to bariera nie tyle językowa, ile pojęciowa. A o stereotypowości i schematyczności języka naukowego decyduje ograniczony repertuar środków (morfemów, słów, konstrukcji składniowych, modeli, akapitów) i reguł ich użycia, zgodnych z określonym modelem treściowym. Jest ona rezultatem przyjęcia przez znaczną część społeczności naukowej pewnych zasad znakowo-technologicznych. Stałość i stabilność pragmatycznego nastawienia, typowość sytuacji naukowych i postępowania badawczego prowadzi do wytworzenia dość ostrego reżimu tworzenia tekstu. W praktyce językowej naukowców obserwuje się zjawisko odseparowania od języka ogólnego, ale tylko po części jest to rezultatem ich subiektywnej winy. Głównym czynnikiem sprawczym tego „oddalania” jest materia naukowa i rozwój poznania naukowego. Nowe pojęcia i teorie nie dają się zamykać w ramach ograniczonego języka. Język naukowy musi korzystać z całego bogactwa języka naturalnego i innych systemów znakowych. Problem żargonu w nauce nie sprowadza się zatem do języka jako systemu znaków, lecz do właściwego ich użycia i do kultury językowej naukowców<sup>21</sup>. A niski poziom kultury języka mają wypowiedzi naukowe zapewniające zaledwie minimalne porozumienie. Zrozumienie ich treści i intencji nadawcy wymaga od odbiorcy dużego wysiłku. Wyższy – wystarczający – poziom kultury języka naukowego prezentują wypowiedzi uwzględniające w szerszym zakresie normy komunikacyjne, a więc zorientowane nie tylko „ad rem” (do rzeczy), ale i „ad hominem” (do ludzi) i ich percepcję<sup>22</sup>. Efektywność komunikacji naukowej polega zatem nie tylko na tym, że odbiorca rozumie nadawcę, ale także na tym, że może szybko i w pełni wydobyć z tekstu potrzebną mu informację. W tych okolicznościach trudno przyznać bez zastrzeżeń rację Goethemu, gdy mówił: „(...) w nauce forma wykładu nie ma żadnego znaczenia, cała jej siła tkwi w ideałach (...)”<sup>23</sup>. U naukowców po-

<sup>19</sup> S. Gajda, *Współczesna ...*, op. cit., s. 75.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 114.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 118.

<sup>22</sup> Ibidem, s. 113.

<sup>23</sup> J. Goethe, *Aforyzmy*, Warszawa 1984, s. 24.

ziom świadomości języka wpływa na ich zachowania językowe. Często sprowadza się ona do przekonania, że należy mówić i pisać „uczenie”. Charakterystyczna jest wówczas pseudonaukowa maniera wykładu, biorąca się nie tylko ze swoistego zniewolenia żargonem. Przy bardziej rozwiniętej świadomości językowej wzrasta zdolność świadomej oceny i celowego użycia środków językowych. Nadawca wykorzystując swoją wiedzę o języku oraz o sytuacji komunikacyjnej, jest w stanie twórczo posłużyć się systemem norm językowo-komunikacyjnych, uwzględniając różne typy odbiorców.

I tak kolejną konsekwencją uwzględnienia społecznych celów pisarstwa naukowego jest rozróżnienie prac fachowych i popularnonaukowych. Do pierwszych zalicza się wszelkie prace „ściśle naukowe”, pisane dla specjalistów, z należyтым zastosowaniem terminologii naukowej i z uwzględnieniem całego aparatu pojęć i metody naukowej. Z kolei pisarstwo naukowe uprawiane zasadniczo z myślą o upowszechnianiu wiedzy lub o udostępnianiu jej niespecjalistom lepiej nazywać dydaktyczno-naukowym niż popularnonaukowym czy popularyzacyjnym, podstawą bowiem wyboru nazwy jest tu zastosowanie zasad dydaktycznych (nauczania) do pisarstwa, a nie dość zresztą wątpliwa okoliczność, iż odbiorcą jest „lud” (łac. *populus*)<sup>24</sup>. Niemniej w literaturze funkcjonują obok siebie wszystkie trzy określenia. Jednak na potrzeby tej pracy, i z racji chyba najbardziej obiegowego używania i najczęstszego stosowania, będziemy używać sformułowania: popularnonaukowy.

Zastanówmy się najpierw, czym jest owa popularyzacja.

W *Słowniku języka polskiego* pod red. Witolda Doroszewskiego popularyzacja zdefiniowana jest jako „rozpowszechnianie jakiejś nauki, uprzyśpieszenie wiedzy szerokiemu ogółowi, popularyzowanie”. Czasownik popularyzować określony jest następująco: „wykładać lub publikować coś w formie przystępnej i zrozumiałej dla niespecjalistów, rozpowszechniać określoną wiedzę wśród szerokich kręgów społeczeństwa”<sup>25</sup>. Popularyzacja jest zatem rodzajem ogólnego kształcenia naukowego, które ma zapewnić nauce miejsce w ogólnej kulturze, a człowiekowi zrozumienie otaczającej go rzeczywistości. Jest więc sposobem przekazywania wiedzy, a zarazem pomaga włączyć zdobycze nauki do filozoficznego obrazu świata, przez co może pobudzać do studiowania określonych dyscyplin i pomagać w przezwyciężaniu sprzeczności między specjalizacją nauki a potrzebą uniwersalności wiedzy<sup>26</sup>. Konieczność popularyzacji uważa się za pewnik. Bodziec stanowi tu zapotrzebowanie społeczne. Dlatego głównym celem popularyzacji nie jest kształcenie specjalistów, jak w działalności dydaktycznej, lecz przede wszystkim włączenie nauki w kulturę osobistą i ogólną kulturę społeczeństwa. Po to, by móc świadomie wybrać własny światopogląd i umieć go obronić, trzeba znać fakty, mieć wiedzę, której dostarcza nauka. Tymczasem, wobec coraz bardziej wzmacniającej się roli metod formalnych poznania, nauka wyobcowuje się z ogólnoludzkiej kultury.

Nie można również negować roli popularyzacji w podnoszeniu kwalifikacji profesjonalnych. Dokonuje się za jej sprawą prezentacji współczesnego stanu nauki z przeznaczeniem do wykorzystania w praktyce związanej z daną dziedziną lub stanu wiedzy i opartej na niej praktyki by zapoznać z nimi specjalistów z innych dziedzin.

<sup>24</sup> J. Pieter, *Metodologia...*, op. cit., s. 259.

<sup>25</sup> *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1964, t. VI, s. 1039.

<sup>26</sup> S. Gajda, *Badania nad językiem naukowym*, Warszawa 1982, s. 117.

Działalność popularyzacyjną utrudnia bariera językowa, a właściwie dystans pomiędzy wiedzą naukową a potoczną oraz między wyrażającymi ją językami. Specyfika języka naukowego sprawia, że wiedza przestaje być czynnikiem integrującym. Właściwie nie chodzi tu tylko o język, lecz także o wszystko, co może być wypowiedziane w takim, a nie innym języku. „Granice mego języka są granicami mego świata”<sup>27</sup> – pisał Wittgenstein. Najistotniejszym zatem problemem popularyzacji stają się zagadnienia języka przekazu informacji naukowej dla niespecjalistów. Czy możliwy jest więc przekład teoretyczno-naukowy podjęty na język ogólny i systemów pojęć naukowych w pojęcia potoczne? Wśród popularyzatorów istnieją dwa zdania na ten temat. Jedni, tzw. tłumacze, uważają, że tak i podejmują się przekładu prac z języka naukowego na język ogólny. Efekty ich pracy cieszą głównie odbiorców popularyzacji z kręgów tzw. szerokiej publiczności – laików. Z drugiej strony, ankiety przeprowadzone wśród owej publiczności przez rozmaite instytucje, od Stanów Zjednoczonych poprzez Europę aż po Australię, wykazały, że wielu ludzi nie zna elementarnych osiągnięć nauki. Okazało się np., że ok. 30% populacji wierzy, że Słońce obraca się wokół Ziemi, niewielu wie, że sól kuchenna to chlorek sodu, a różnica między bakterią a wirusem jest niewyczuwalna<sup>28</sup>. Z drugiej strony nietrudno zauważyć, że większość podstawowych osiągnięć nauki nie ma żadnego znaczenia w życiu codziennym: po co gospodyni domowej wzór chemiczny soli kuchennej, skoro i tak potrafi odróżnić ją od cukru?

Popularyzacja nauki jest wyborem społeczeństw żyjących w demokratycznych państwach, w których publiczna debata stanowi regułę. Ma ona zaspokoić tych, którzy, choć nie wyspecjalizowani w danej dziedzinie, chcą wiedzieć, „jak to działa”. I tu wkraczają tzw. nauczyciele, którzy uważają, że zadaniem popularyzacji nie jest wyłożenie wiedzy naukowej w dostępnym dla wszystkich języku, lecz coś wręcz przeciwnego: nauczanie ludzi zasad języka nauki<sup>29</sup>. Trudno ocenić, który typ popularyzacji jest lepszy. Byłoby najlepiej, gdyby oba mogły się wzajemnie dopełniać. Pozostaje jednak pytanie: jakim językiem? Najprościej byłoby odpowiedzieć, że za pomocą języka popularnonaukowego, jednak do tej pory nie ma opisu tej odmiany języka naukowego<sup>30</sup>. Popularyzacja występuje więc jako aktywny czynnik stylotwórczy, który odciska swe piętno na stronie treściowej i wrażeniowej tekstu popularnonaukowego. Silniej niż w tekście teoretyczno-naukowym ujawniają się cechy stylowe periferijne dla tekstu naukowego, a centralne dla tekstów publicystycznych i artystycznych. Dużą rolę odgrywa też konkretna obrazowość i subiektywność. Stąd próby określenia stylu popularnonaukowego jako hybrydy międzystylowej: naukowo-publicystyczno-artystyczno-potocznej, i wyprowadzenie go poza obręb stylu naukowego<sup>31</sup>. Nie jest to jednak w pełni udowodnione, gdyż funkcja, jaką pełni język popularnonaukowy, różni się od funkcji języka artystycznego i innych, a użyte w nim środki tylko pozornie są tożsame ze środkami artystycznymi, publicystycznymi i potocznymi.

W porównaniu ze stroną treściową tekstów teoretyczno-naukowych, w tekstach popularnonaukowych dokonuje się uproszczenia treści i ogranicza wnikanie w rozpatrywany problem. W zależności od typu odbiorcy różnie się to wyraża. Albo zachowując ogólny system, zmniejsza się liczbę rozpatrywanych elementów, albo wydziela się pewne składowe i rozpa-

<sup>27</sup> L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, Warszawa 1972, s. 12.

<sup>28</sup> *Encyklopedia uniwersalis...*, op. cit., s. 503.

<sup>29</sup> W. Zonn, A. Finkelsztajn, *O nauce*, Warszawa 1977, s. 151.

<sup>30</sup> H. Kurkowska, *Język współczesnej polskiej eseistyki humanistycznej*, BPTJ XXXV, s. 278–282.

<sup>31</sup> S. Gajda, *Podstawy badań...*, op. cit., s. 120.



truje poza systemem. Analizę naukową ogranicza się (spłyca) lub w ogóle się jej nie dokonuje, zastępując metaforą i porównaniem wyjaśnianie treści naukowych. Właściwości strony treściowej znajdują również wyraz w odmiennym od tekstów teoretyczno-naukowych użyciu środków składniowych i morfologicznych. Silniej zaznacza się także dynamizm tekstu, tj. wzrasta udział osobowych (1 i 2 osoba) form czasownika, i to głównie syntetycznych<sup>32</sup>. Wśród części mowy imiennych zwraca uwagę aktywność zaimka i przymiotnika, natomiast słabsza jest pozycja rzeczownika. Zmienia się również charakter ilościowy (skrócenie) i jakościowy wypowiedzeń. W planie leksykalnym silniej zaznaczona konkretność i subiektywizm wyraża się w aktywności leksyki metaforycznej i emocjonalnej (czasami potocznej), w występowaniu frazeologizmów i innych obrazowych wyrażań. Obniża się również stopień abstrakcyjności słownictwa nie tylko nieterminologicznego, ale i samej terminologii<sup>33</sup>. Widać to w tendencji do determinologizacji oraz w uproszczonym objaśnieniu słownictwa fachowego. W rezultacie znaczenia użytych terminów są mniej precyzyjne niż w tekstach teoretyczno-naukowych, gdyż chodzi o przedstawienie treści za pomocą pojęć, które znane są odbiorcy<sup>34</sup>.

Mimo to język tekstów popularnonaukowych charakteryzowany jest przede wszystkim ze względu na swoje słownictwo, i to słownictwo typowe dla tego stylu. A w każdej z odmian stylu można wyróżnić zbiór leksemów<sup>35</sup> typowych dla poszczególnych tekstów. I tak, dużą grupę leksemów charakterystycznych dla stylu popularnonaukowego tworzą rzeczowniki, należące głównie do słownictwa terminologicznego. Większość z nich to nazwy podstawowych zjawisk i właściwości fizycznych, desygnatów (np. promieniowanie, energia, moc, fala, wysokość, choroba). Słownictwo typowe dla tekstów popularnonaukowych jest nasycone również wyrazami ogólnymi, będącymi nazwami procedur i rezultatów badawczych (np. działanie, proces, badanie, metoda, zasada).

Cechą charakterystyczną stylu popularnonaukowego jest dbałość o spójność tekstu, która przejawia się w częstym używaniu przymiotników, mających m.in. wiązać wypowiedzi (np. poprzedni, następujący, znany, określony)<sup>36</sup>.

Następną, liczną grupę leksemów w tekstach popularnonaukowych stanowią czasowniki, przede wszystkim tzw. relacyjne, informujące o przynależności (np. należeć, posiadać, istnieć) lub o operacjach logicznych (np. występować, stanowić, dawać, służyć). W stylu popularnonaukowym często objaśnia się wypowiedź za pomocą modulantów (np. mianowicie, czyli) oraz wprowadza komentarz i wartościowanie (np. przede wszystkim, zwłaszcza, raczej, jedynie)<sup>37</sup>.

W podsumowaniu analizy słownictwa charakterystycznego dla tekstów popularnonaukowych trzeba jeszcze wymienić te leksemy, które można nazwać wyrazami-kluczami. Są to leksemy o stosunkowo wysokich częstotliwościach występowania, (w zależności od opisy-

<sup>32</sup> S. Skorupka, *Słownik frazeologiczny języka polskiego*, Warszawa 1999, s. 129.

<sup>33</sup> I. Kurcz, *Słownik frekwencyjny współczesnej polszczyzny*, Kraków 1990, s. 324.

<sup>34</sup> M. Zarębina, *Teksty dyskusji literackiej. Analiza językowa*, PF XXXII, Warszawa 1984, s. 451.

<sup>35</sup> Leksem <gr. leksis = wyraz, fonem, morfem> językowa jednostka leksykalna, element słownikowy wspólny określonej grupie form gramatycznych, *Słownik wyrazów obcych*, red. J. Tokarski, Warszawa 1980, s. 424.

<sup>36</sup> A. Wierzbicka, *Metatekst w tekście [w:] O spójności tekstu*, red. M.R. Mayenowa, Wrocław 1971, s. 105.

<sup>37</sup> W. Pisarek, *Jak mierzyć zrozumiałość tekstu*, ZP X, 1969, nr 4, s. 35.

wanej dziedziny naukowej), m.in. prędkość, promieniowanie, silnik, czynnik, prąd, konstrukcja, ciało, chemiczny, proces, lot, zjawisko itp.<sup>38</sup>

Wartość kulturowa popularyzacji literatury popularnonaukowej sprawia, że konieczne jest zajęcie jej aspektami językowymi. Staranny opis zagadnienia może stać się podstawą do wypracowania takiego modelu tekstu popularnonaukowego, który spełniałby postulat: optymalnego dostosowania się do nadawcy, odbiorcy i komunikowanej rzeczywistości<sup>39</sup>. Czy tak skonstruowany tekst popularnonaukowy zdoła zmniejszyć lukę informacyjną między grupami społecznymi o różnym poziomie i kierunkach wykształcenia? Bo przecież takie jest m.in. zadanie popularyzacji, której głównym narzędziem pozostanie jeszcze przez dłuższy czas prasa, tygodniki ogólne oraz czasopisma i książki popularnonaukowe<sup>40</sup>.

Tymczasem w Polsce w 1985 roku połowa dorosłych nie przeczytała ani jednej książki<sup>41</sup>. Na zależność między czytelnictwem i poziomem wykształcenia wskazują wyniki sondażu Ośrodka Badań Opinii Publicznej i Studiów Programowych z 1985 roku. Nie przeczytało ani jednej książki 4% osób z wykształceniem niepełnym lub pełnym wyższym, z wykształceniem średnim – 18%, z wykształceniem zasadniczym lub niepełnym średnim – 37%, z wykształceniem podstawowym – 62% i niepełnym podstawowym – 82%<sup>42</sup>.

Walery Pisarek, na podstawie wyników Ośrodka Badań Prasoznawczych i GUS z 1985 roku, stwierdził: „(...) w miarę wzrostu wykształcenia wzrasta zasięg czytelnictwa gazet, czasopism, książek (...)”<sup>43</sup>. Tę tendencję potwierdzają również badania przeprowadzone przez J. Kubina. Wyraźnie pokazały, że w kategorii osób z wykształceniem co najmniej średnim czytało regularnie kolumny poświęcone nauce lub naukowe dodatki do prasy ogólnej trzykrotnie więcej osób niż w grupie z wykształceniem poniżej średniego. Natomiast od czasu do czasu kolumny poświęcone nauce czytało dwukrotnie więcej osób z wykształceniem co najmniej średnim niż z wykształceniem poniżej średniego<sup>44</sup>.

Przytoczone dane uzasadniają tezę, że czytelnictwo materiałów poświęconych nauce w prasie ogólnej i w tygodnikach oraz czytelnictwo czasopism i książek popularnonaukowych posiada szerszy zasięg społeczny w kręgu osób o wyższym poziomie wykształcenia, tj. co najmniej pełnym średnim, niż wśród osób z wykształceniem poniżej średniego. Następstwem tej zależności jest większy zasób wiedzy naukowej u lepiej wykształconych. Czasopisma i książki popularnonaukowe raczej zatem zwiększają niż zmniejszają lukę informacyjną między warstwami społecznymi różniącymi się poziomem wykształcenia<sup>45</sup>.

Nauka podnosi wartość życia, bo zapewnia ludziom lepsze warunki istnienia, bardziej skuteczne sposoby działania, ale także dzięki temu, że pozyskuje ludzi dla wartościowych przeżyć intelektualnych i pasji poznawczej. Popularyzacja nauki, o której mówi się dziś tak wiele, polega nie tylko na tym, iż coraz więcej ludzi ma naukowe wykształcenie i wykonuje

<sup>38</sup> H. Zgólkowa, *Z zagadnień słownictwa współczesnego języka polskiego*, Wrocław 1978, s. 243–257.

<sup>39</sup> M. Kreutz, *Rozumienie tekstów. Badania psychologiczne*, Warszawa 1968, s. 65.

<sup>40</sup> F. Urbańczyk, *Dydaktyka dorosłych*, Warszawa 1983, s. 395.

<sup>41</sup> Wyniki badań GUS z 1992 r.

<sup>42</sup> A. Wyka, *Czytelnictwo od lat bez zmian*, Warszawa 1991, s. 5–13.

<sup>43</sup> W. Pisarek, *Miejsce prasy, radia i telewizji w świadomości kulturalnej Polaków*, Ośrodek Badań Prasoznawczych w Krakowie 1987.

<sup>44</sup> J. Kubin, *Upowszechnianie nauki w świecie. Nowe doświadczenia i badania*, Wrocław 1990, s. 459.

<sup>45</sup> J. Kubin, *Zainteresowanie nauką i wiedzą w społeczeństwie polskim*, [w:] *Nauka w kulturze ogólnej*, cz. 2, Wrocław 1985, s. 65.

pracę zawodową wymagającą naukowej wiedzy i stosowania naukowych metod działania. Polega także na tym, iż przybywa ludzi, którzy dzięki zdobywaniu coraz to wyższego wykształcenia osiągają możliwość „szczególnego wtajemniczenia”, jaką daje naukowe poznanie. Szkoda tylko, że wielu uczonych uważa aktywność na polu popularyzacji nauki za postępowanie „nieuczciwe”, gdyż umożliwia ono zyskanie „sławy”, dzięki poklaskowi opinii publicznej, a nie „wtajemniczonych”. Głoszą oni, że wiedza popularna jest wulgaryzacją wiedzy naukowej, bo stosuje m.in. uproszczenia językowe, które wypaczając sens wyników badawczych, mijają się z prawdą<sup>46</sup>. Ich zdaniem jednym z podstawowych wymagań badacza jest przestrzeganie składni i zawartości naukowego języka. To właśnie język stanowi główny problem: tworzy barierę w porozumiewaniu się, nie tylko pomiędzy różnymi grupami badaczy, ale także pomiędzy światem naukowców a resztą społeczeństwa.

Dlatego w fazie koncepcyjnej i werbalizacji wyników pracy naukowej trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: co jest celem autora: czy „sztuka dla sztuki” z przynależną badanej dziedzinie warstwą językową czy wyjście naprzeciw przeciętnemu człowiekowi? Ambitny to zamiar wymaga bowiem od autora pewnego rodzaju gimnastyki intelektualnej przy godzeniu hermetyczności języka z popularyzacją nauki.

Michał Wierusz-Kowalski

### **Closeness of the language and the popularization of science**

The language of science is an extremely important tool of popularization of science, of the access to science for less educated people. To assure progress of science, especially the sciences, it is not always possible to use the language understood by everybody. A so called scientific terminology is however indispensable though accessible first of all for specialists.

Yet, the authors should try to reconcile the closeness of the language in their sciences and its accessibility for ordinary people. The superior aim of such an attempt is the popularization of science and in consequence the necessity to meet the expectations and demands of societies living in democratic countries. Science increases the value of life, ensures people better and more effective ways of acting, encourages them to more valuable intellectual experiences and cognitive passions.

---

<sup>46</sup> S. Gajda, *Współczesna polszczyzna...*, op. cit., s. 30.



## KRYTYKA JAKO OKOLICZNOŚĆ WYŁĄCZAJĄCA BEZPRAWNOŚĆ ZNIESŁAWIENIA PRASOWEGO

### Uwagi wprowadzające

Na łamach ostatniego numeru „Studiów Medioznawczych” podjęłam problematykę zniesławienia prasowego. Aby obraz tego czynu zabronionego był pełny, trzeba zestawić omówioną już regulację, zawartą w art. 212 kodeksu karnego, z kontratypem krytyki ujętym w art. 213 k.k. Dopiero wtedy można właściwie ocenić, w jaki sposób ustalono granice ochrony dobrego imienia i jak zapewniono realizację prawa do krytyki. W poprzednim artykule wspominałam o problemach ustawodawcy, gdy podejmuje się stypizowania zniesławienia zwłaszcza typu kwalifikowanego. Zawsze bowiem przy tej okazji pojawia się konieczność rozstrzygnięcia kolizji między dwoma równie cennymi wartościami, z których pierwszą jest krytyka – jakże ważna dla demokratycznego społeczeństwa i wolności prasy, drugą zaś dobre imię, którym jednostka chce się cieszyć w oczach opinii publicznej. Wyważenie tych interesów nie jest proste. Zapewnienie szerokiej ochrony czci jest zazwyczaj odbierane jako bariera dla krytyki. To w konsekwencji powoduje, że zwłaszcza środowisko dziennikarskie tego rodzaju działania traktuje jako zamach na wolność prasy czy nawet szerzej – na demokrację. Z drugiej jednak strony nadmierne rozbudowanie pola krytyki czyni ochronę dobrego imienia iluzoryczną. Wydaje się, że właśnie taki stan rzeczy miał miejsce pod rządami k.k. z 1969 roku<sup>1</sup>. Nic zatem dziwnego, iż zmiany były postrzegane jako niezbędne. Warto więc zastanowić się jak obecnie – na gruncie obecnie obowiązującego k.k. – wygląda regulacja krytyki i czy udało się określić zatem granice między tą właśnie wartością a ochroną dobrego imienia.

### Dozwolona krytyka na gruncie kodeksu karnego

K.k. nie określa jej wprost od strony pozytywnej. To może oczywiście rodzić pewne wątpliwości. Od razu jednak należy dodać, iż trudno sobie wyobrazić, jak na gruncie prawa karnego taka legalna definicja miałaby wyglądać. Ze względu na specyfikę tej gałęzi prawa technika legislacyjna, którą posłużył się ustawodawca, wydaje się właściwa. W art. 212 k.k. określono bowiem znamiona zniesławienia zarówno zwykłego, jak i prasowego, w art. 213 k.k. zaś wskazano okoliczności, w których działanie sprawcy, choć wyczerpuje owe znamiona, pozostaje w zgodzie z prawem. W ten sposób ustawodawca do katalogu kontratypów

---

<sup>1</sup> B. Michalski uważa wręcz, że w tym czasie ochrona czci poprzez szerokie ujęcie kontratypu krytyki uległa likwidacji. Tak [w:] *Ochrona czci i godności*, „Jurysta” 1993, nr 3, s. 6.

powszechnych, czyli takich, które wyłączają bezprawność każdego czynu zabronionego, dołączył jeszcze jeden, charakterystyczny tylko dla zachowania o cechach zniesławienia<sup>2</sup>. Dozwolona krytyka, której granice określono w art. 213 k.k., stanowi więc jeden z tzw. kontratypów. Wspomniany przepis określa bowiem warunki, przy których zaistnieniu postawienie zniesławiającego zarzutu jest dozwolone przez obowiązujące prawo. Wynika więc z tego, że sprawca takiego zachowania – którym może być między innymi dziennikarz – nie ponosi odpowiedzialności karnej.

To, że ów kontratyp nosi miano dozwolonej krytyki, wynika oczywiście z istoty zniesławienia. Dochodzi do niego poprzez zarzucenie określonemu podmiotowi takiego postępowania lub właściwości, które mogą poniżyć go w oczach opinii publicznej lub narażić na utratę zaufania potrzebnego do wykonywania danego zawodu, działalności lub piastowania stanowiska. Można zatem powiedzieć, iż zniesławienie to krytykowanie, ale w niedozwolony prawem sposób. Nie każde jednak wypowiedzianie się o przymiotach bądź zachowaniu innych, choćby mogące wywołać wspomniane konsekwencje, będzie karalnym zniesławieniem. Gdyby przyjąć, iż nie można wypowiadać o innych żadnych negatywnych opinii czy sądów, doszłoby do swoistego absurdu, wyraźnego przede wszystkim na gruncie działalności prasowej. Nie możemy bowiem zapominać, iż ustawowo zapisanym obowiązkiem prasy jest urzeczywistnianie prawa obywateli nie tylko do rzetelnego informowania, ale także do jawności życia publicznego, kontroli oraz właśnie krytyki społecznej<sup>3</sup>. Jest zatem oczywiste, że jeżeli w ten sposób określa się zadania prasy, należy również określić granice, w jakich krytyka prasowa ma być prowadzona. Nie wystarcza określenie jedynie tego, w jaki sposób chronione jest dobre imię. Równie ważne pozostaje wskazanie obszaru, w którym może poruszać się dziennikarz bez obawy, że naraża się na odpowiedzialność karną. Obszar ten to inaczej mówiąc dozwolona krytyka, a wyjście poza ten rewir to karalne naruszenie dobrego imienia.

Nasuwa się więc ważny wniosek: sposób, w jaki ustawodawca określa pole dopuszczalnej krytyki, rzutuje na rzeczywiste możliwości wykonywania przez prasę postawionych przed nią zadań. Wolność prasy jest wartością niezwykle cenną dla demokratycznego państwa. Art. 2 Konstytucji RP stanowi, iż demokratyczne państwo jest także państwem prawa, to zaś rodzi konieczność podejmowania przez nie działań, które zapewniałyby w równym stopniu ochronę wartości cennych zarówno dla jednostki, jak i dla społeczeństwa. Wyważenie tych konkurencyjnych interesów nie jest łatwe, ale jedno jest pewne: „wolność słowa nie może stać się wolnością zniesławień”<sup>4</sup>.

Działalność dziennikarza można porównać do chodzenia po cienkiej linii. Utrata równowagi kończy się zazwyczaj upadkiem i poniesieniem odpowiedzialności. Żeby więc móc się pewnie i sprawnie poruszać, potrzeba profesjonalnego przygotowania i dobrej techniki. Dziennikarz – zwłaszcza początkujący – powinien starać się poznać zagrożenia zawodu. Ważne jest, aby przed przystąpieniem do nierzadko ryzykownych działań dobrze opanować swój warsztat i bez większych problemów odróżniać obszary zabronione od dozwolonych, po których można poruszać się bez skrepowania. Stwierdzenie to stanowi pewnego rodzaju postulat kierowany do środowiska dziennikarskiego. Trzeba jednak przyznać, że poza samą

<sup>2</sup> Por. J. Wojciechowski, *Przestępstwa przeciwko czci i nietykalności cielesnej*. Rozdział XXVII Kodeksu karnego. Komentarz, Warszawa 2000, s. 31.

<sup>3</sup> Art. 1 ustawy z 26 stycznia 1984 r. – Prawo prasowe (Dz.U. z 7 lutego 1984 r., nr 5, poz. 24 ze zm.).

<sup>4</sup> B. Michalski, *Ochrona czci i godności*, s. 5.

niechęcią dziennikarzy do przyswojenia sobie zasady dziennikarskiej rzetelności nie pomaga im także prawo. Wydaje się, że regulacja dotycząca krytyki powinna być na tyle przejrzysta i spójna, aby zwłaszcza to środowisko nie miało problemów z jej interpretacją. Tak niestety nie jest. Jak twierdzi B. Michalski, krytyka jest problemem zarówno dla krytyków, jak i krytykowanych<sup>5</sup>.

Jakie są więc granice dopuszczalnej krytyki na gruncie obecnie obowiązującego k.k.? Ograniczmy się do kwestii związanych ze stawianiem zniesławiającego zarzutu za pośrednictwem środków masowej komunikacji, do których bez wątpienia należy zaliczyć prasę drukowaną, radio i telewizję.

Art. 213 § 2 k.k. jako warunki dopuszczalnej krytyki prasowej statuuje:

- po pierwsze – prawdziwość zarzutu stawianego publicznie,
- po drugie – działanie w obronie społecznie uzasadnionego interesu.

Tylko gdy dziennikarz podnosząc zniesławiający zarzut, może udowodnić, że te dwie przesłanki zostały spełnione, uwolni się od odpowiedzialności. W przeciwnym razie jego zachowanie pozostaje niezgodne z prawem i stanowi przestępstwo zniesławienia<sup>6</sup>. Gdy zarzut odnosi się do sfery życia prywatnego lub rodzinnego, jego sytuacja jest jeszcze trudniejsza; konieczne będzie bowiem także wykazanie, iż zarzut ma zapobiec niebezpieczeństwu dla życia lub zdrowia człowieka albo demoralizacji małoletniego.

### **Działanie w obronie społecznie uzasadnionego interesu**

Rozgłaszanie zarzutów za pomocą środków masowej komunikacji ma charakter publiczny. Wynika to z istoty działalności mediów i nie wymaga dalszego komentarza. Takie stwierdzenie ma jednak istotne znaczenie w kwestii wyłączenia bezprawności. Gdy bowiem zarzut podnoszony jest niepublicznie, do uwolnienia się od odpowiedzialności wystarczy przeprowadzenie dowodu prawdy, a gdy publicznie, konieczne jest wykazanie poza prawdziwością zarzutu także tego, że miał bronić społecznie uzasadnionego interesu. Z brzmienia ustawy wynika jednoznacznie, że nie chodzi tu o każdy interes społeczny, ale tylko uzasadniony. Posunięcie to – choć uznać należy za słuszne – rodzi jednak problemy interpretacyjne. Od dawna w nauce podejmowane są próby zdefiniowania pojęcia „interes społeczny” po to, aby w niejako wtórny sposób – na użytek między innymi prawa karnego – określić, kiedy ów interes zyskuje miano uzasadnionego. Okazuje się, że znalezienie kryterium rozróżnienia między interesem uzasadnionym a takim, który nie zasługuje na to miano, nie jest proste. Podjęto wiele wysiłków, ale nie zawsze dawały one oczekiwane rezultaty<sup>7</sup>. Sytuacja taka nie jest korzystna, zwłaszcza z punktu widzenia działalności dziennikarskiej. Niestety brak jasnych sformułowań, z jednej strony stwarza pole do różnego rodzaju manipulacji, z drugiej stanowi pułapkę, w którą niezamierzenie można wpaść. Wydaje się więc, że dążenie do wystarczająco precyzyjnego określenia „działania w obronie społecznie uzasadnionego interesu” zasługuje na aprobatę. W tym miejscu warto zatem zwrócić uwagę na chaos terminologiczny zapewne nie pozostający bez wpływu na istniejący stan rzeczy.

<sup>5</sup> B. Michalski, *Ochrona praw osobistych a wolność krytyki*, „Nauka” 1996, nr 3, s. 132.

<sup>6</sup> Chyba że zaistnieją jakieś inne okoliczności wyłączające przestępczość tego czynu.

<sup>7</sup> Zwraca na to uwagę W. Kulesza, *Zniesławienie i zniewaga (Ochrona czci i godności osobistej człowieka w polskim prawie karnym – zagadnienia podstawowe)*, Warszawa 1984, s. 66.

Na gruncie prawa cywilnego dokonuje się systematyki okoliczności wyłączających bezprawność naruszenia dóbr osobistych. Jedną z takich grup określa się wspólnym mianem działań podejmowanych w obronie społecznie uzasadnionego interesu i zalicza do niej przede wszystkim krytykę. Przeglądając literaturę na ten temat, można odnieść wrażenie, że pojęcia te są wręcz utożsamiane. Jeśli mówimy o dozwolonej krytyce, to mamy na myśli działanie w obronie uzasadnionego interesu<sup>8</sup>. Taki sposób interpretacji, przeniesiony na grunt prawa karnego, wprowadza pewien zamęt. Poza tym jak się wydaje, art. 213 § 2 k.k. nie daje podstaw do utożsamiania tych dwóch pojęć. Z treści przywołanego przepisu wynika tylko, że wspomniane działanie stanowi drugi – poza prawdziwością zarzutu – element statuujący kontratyp dozwolonej krytyki. Mam pełną świadomość, że pojęcia te czasem trudno oddzielić, zwłaszcza iż przy określaniu jednego konieczne jest posługiwanie się drugim i odwrotnie. Nie może to jednak skutkować zatarciem się granic między nimi.

Nie chcąc przywoływać definicji wielokrotnie cytowanych w pozycjach poświęconych problematyce zniesławienia i krytyki, ograniczę się do tych, które mogą – moim zdaniem – przyczynić się do wypełnienia treścią pojęcia „społecznie uzasadniony interes” w sposób możliwie najlepiej oddający jego istotę. Sprawa jest o tyle ważna, że przez zbyt szeroką interpretację, można się na nie powoływać praktycznie w każdej sytuacji. Z kolei zbyt wąskie ujęcie może pozbawić krytykę racji bytu<sup>9</sup>. Po raz kolejny spotykamy się więc z sytuacją, w której konieczne jest rozsądne wyważenie interesów.

Obecnie panuje właściwie zgodność, że „interesem społecznie uzasadnionym” może być nie tylko interes tzw. ogólnospołeczny, ale i interes grupy czy nawet jednostki, społeczeństwo bowiem ma również powody dbać o ochronę interesów jednostkowych<sup>10</sup>. Sformułowanie to jest bardzo ogólnikowe, ale stanowi pewną wytyczną.

Aby określić, kiedy mamy do czynienia z działaniem społecznie uzasadnionym, należy wziąć pod uwagę kontekst sytuacyjny, w jakim zarzut został postawiony<sup>11</sup>. Kiedy zatem dziennikarz decyduje się wysunąć zarzut, zawsze winien – poza dopełnieniem innych obowiązków – zastanowić się, jakiego interesu broni. Ale to jeszcze nie koniec, nie wystarczy bowiem samo przeświadczenie, iż rzeczywiście to czyni. Konieczne jest nadto sprawdzenie<sup>12</sup>, po pierwsze – czy podniesienie zarzutu jest działaniem faktycznie obronie służącym i po drugie – czy z obiektywnego<sup>13</sup> punktu widzenia przynosi ono jakąś społeczną korzyść<sup>14</sup>. Widać więc, że kryteria zostały określone dość rygorystycznie<sup>15</sup>.

<sup>8</sup> Tak np. I. Dobosz, *Działanie w obronie uzasadnionego interesu jako okoliczność wyłączająca bezprawność naruszenia dóbr osobistych*, [w:] *Dobra osobiste i ich ochrona w polskim prawie cywilnym*, red. J. Piątkowski, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1986, s. 302.

<sup>9</sup> Por. W. Kulesza, *Zniesławienie...*, s. 69.

<sup>10</sup> Tak: W. Kulesza, *op. cit.*, s. 68; J. Wojciechowski, *Przestępstwa przeciwko czci i nietykalności cielesnej*, s. 40.

<sup>11</sup> Wyrok SN z 25 września 1973 r., OSNKW, nr 2 z 1974, poz. 27.

<sup>12</sup> Co zresztą silnie koresponduje z dziennikarskim obowiązkiem zachowania szczególnej staranności i rzetelności przy zbieraniu i wykorzystywaniu materiałów prasowych (art. 12 p.pr.).

<sup>13</sup> B. Michalski uważa jednak, że ani nadmierna obiektywizacja, ani subiektywizacja nie jest właściwa w tej sytuacji. Jego zdaniem „od strony podmiotowej sprawca winien działać w celu rzeczywistej obrony uzasadnionych interesów (cel rzeczywisty, a nie pozorny), od strony przedmiotowej zaś działanie jego winno być zdolne do podobnej ochrony”. Tak [w:] *Działalność zawodowa dziennikarza a ochrona czci obywatela w prawie karnym PRL*, Toruń 1966, s. 72.

<sup>14</sup> W. Kulesza, *Zniesławienie...*, s. 70.

<sup>15</sup> Miało to jednak miejsce jeszcze pod rządami k.k. z 1969 r. Wówczas, jak wiadomo, granice dozwolonej krytyki określone były bardzo szeroko. Zacieśnienie tych granic wielu przedstawicieli doktryny traktowało



Warto podkreślić, iż w nauce zarysowuje się wyraźna tendencja do budowania kontratywu krytyki na wzór stanu wyższej konieczności<sup>16</sup>. Przyjmuje się więc, że podniesienie zarzutu w obronie społecznie uzasadnionego interesu może nastąpić tylko wtedy, gdy łącznie zajdą następujące przesłanki:

- po pierwsze – istnieje realne niebezpieczeństwo, że jeśli krytyka nie dojdzie do skutku, zostanie naruszone konkretne dobro społeczne lub dobro jednostki. Naruszenie to zaś będzie miało charakter szkody<sup>17</sup>. Przesłanka ta rodzi konieczność wykazania, na czym polega zagrożenie i jaka szkoda mogłaby realnie powstać, gdyby zarzutu nie podniesiono<sup>18</sup>,
- po drugie – konieczne jest stwierdzenie, że postawienie zarzutu może rzeczywiście zapobiec naruszeniu dobra społecznego lub jednostki. Zarzut ten ze względu na swoją treść winien więc obiektywnie przeciwdziałać powstaniu szkody. Niektórzy autorzy uważają wręcz, że krytykę prasową można podjąć dopiero wtedy, gdy przed publikacją zostanie ustalone, iż zagrożenia dla dobra społecznego lub jednostki nie dało się uchylić inaczej niż poprzez podniesienie zarzutu<sup>19</sup>,
- po trzecie – osoba krytykująca podejmuje swoje działanie świadomie, zapobiegając w ten sposób grożącej szkodzie. A zatem działaniem sprawcy ma kierować nie chęć zemsty, lecz obrona dobra społecznego lub jednostki<sup>20</sup>. Podmiotowo sprawcę motywuje więc jedynie obrona tych wartości<sup>21</sup>.

### **Prawdziwość zarzutu stawianego za pośrednictwem środków masowego komunikowania**

Kwestia prawdziwości zarzutu od wielu lat jest przedmiotem dyskusji. Chodzi mianowicie o to, czy nieprawdziwość zarzutu stanowi znamię czynu zabronionego, jakim jest zniesławienie, czy też nie. Kontrowersje wokół tej sprawy narastały przez długi czas. I choć może się wydawać, że mają znaczenie wyłącznie teoretyczne, to jednak znajdują one swoje odbicie w praktyce stosowania prawa. Zanim okaże się jakie, zacznijmy od rzeczy podstawowych.

Jako jeden z warunków dopuszczalnej krytyki prasowej art. 213 § 2 k.k. statuuje prawdziwość zarzutu stawianego za pośrednictwem środków masowej komunikacji. Konieczne więc będzie przeprowadzenie dowodu prawdy, przy czym nie obejmującego okoliczności z życia prywatnego i rodzinnego<sup>22</sup>. Wyjątkowo, wbrew ogólnym regułom prawa karnego,

---

jako działanie idące w słusznym kierunku. W obecnym k.k. granice dozwolonej krytyki zostały zawężone. Należałoby zatem ponownie rozważyć, czy właściwe jest czerpanie z orzecznictwa ukształtowanego pod rządami innego prawa i w innej rzeczywistości. Problem ten pozostaje wciąż otwarty. Myślę jednak, iż pośilkowanie się ukształtowanym dorobkiem w tej kwestii nie jest błędem, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę, iż na dziennikarzach spoczywają szczególne obowiązki. Wspominałam z resztą o tym w przypisie 12.

<sup>16</sup> Patrz I. Dobosz, *Działanie w obronie...*, s. 299; W. Kulesza, *Zniesławienie...*, s. 70 i n.; B. Michalski, *Działalność zawodowa...*, s. 72.

<sup>17</sup> Tak W. Kulesza, *Zniesławienie...*, s. 70–71.

<sup>18</sup> Ibidem.

<sup>19</sup> Tak B. Michalski, *Działalność zawodowa...*, s. 72.

<sup>20</sup> W. Kulesza, *op. cit.*, s. 72.

<sup>21</sup> Patrz uchwała SN z 17 grudnia 1965 r., OSNKW, nr 2 z 1966 r., poz. 14.

<sup>22</sup> Art. 213 § 2 k.k. ograniczył przeprowadzenie dowodu prawdy co do wspomnianych okoliczności, ale całkowicie go nie wyłączył. Możliwość taka bowiem istnieje wtedy, gdy zarzut ma zapobiec niebezpieczeństwu dla życia lub zdrowia człowieka albo demoralizacji małoletniego. Więcej na ten temat w dalszej części artykułu.

ciężar dowodzenia prawdy w sprawach o zniesławienie spoczywa nie na oskarzycielu prywatnym (pokrzywdzonym), ale na oskarżanym (sprawcy). Zastanówmy się więc, co to znaczy, że zarzut stawiany publicznie ma być prawdziwy. O jakiego rodzaju prawdę chodzi ustawodawcy i czy w ogóle pytanie tego rodzaju ma sens.

Prawdziwość rozumiana jest najczęściej jako zgodność treści podniesionego zarzutu z rzeczywistością<sup>23</sup>. Podkreśla się przy tym, iż chodzi o prawdę obiektywną<sup>24</sup>. Powszechnie już przyjmuje się dzisiaj, iż prawdziwa w wyżej rozumiany sposób musi być istota zarzutu. Warunek ten nie dotyczy okoliczności drugorzędnych, towarzyszących jego podniesieniu i nie mających wpływu na dobre imię poszkodowanego<sup>25</sup>. Z tego wynika więc, że fakty uboczne mogą się nawet okazać nieprawdziwe, ale nie powinno to mieć znaczenia dla rozstrzygnięcia o zgodności z rzeczywistością tego, co stanowiło sedno sprawy. Udowodnienie nie może jednak pozostawiać wątpliwości. Chodzi tu bowiem o dowód prawdy, a nie prawdopodobieństwa<sup>26</sup>.

Dziennikarz zgodnie z art. 12 p.pr. zobowiązany jest do zachowania szczególnej staranności i rzetelności przy zbieraniu i wykorzystywaniu materiałów prasowych. Zgodnie z wolą ustawodawcy winien przede wszystkim sprawdzać zgodność z prawdą uzyskanych wiadomości. Może się jednak zdarzyć, że do chwili publikacji artykułu uczyniono wszystko, by sprawdzić autentyczność wiadomości w nim prezentowanych i co więcej, używając wszelkich dostępnych i dozwolonych prawem sposobów. Gdyby więc w tym momencie przeprowadzany był dowód prawdy, to zebrany materiał dowodowy okazałby się pełny i wystarczający. Dowody te byłyby więc nie do obalenia. Sytuacja może jednak ulec zmianie, gdy wyjdą na jaw nowe, nieznane wcześniej dziennikarzowi okoliczności. Co zrobić w takiej sytuacji, gdy zakładamy, iż został dopełniony obowiązek dziennikarskiej rzetelności i staranności? Na problem ten zwrócił uwagę B. Michalski<sup>27</sup>. Zagadnienie to określa on mianem „nieodpartego błędu”. Jego zdaniem mamy wówczas do czynienia nie tyle z prawdą materialną, ile z formalną. W chwili podniesienia zarzutu był on bowiem możliwy do udowodnienia. Później (np. w trakcie postępowania sądowego czy nawet jeszcze przed jego rozpoczęciem) już nie. Art. 213 § 2 k.k. daje nam wskazówkę: dla uchylenia bezprawności zniesławienia konieczne jest, by zarzut okazał się prawdziwy w znaczeniu obiektywnym. Czy istnieją zatem jakieś realne szanse, aby dziennikarz uwolnił się od odpowiedzialności za zniesławienie prasowe gdy uległ on „nieodpartemu błędowi”? Do niedawna w takich wypadkach dziennikarz był w komfortowej sytuacji. Wystarczyło bowiem, aby wykazał, iż działał w przeświadczeniu opartym na uzasadnionych podstawach, że zarzut jest prawdziwy. W doktrynie wypowiadało jednak pogląd, że w istocie art. 179 § 2 pkt 2 k.k. – zezwalający na taki dowód prawdopodobieństwa – nie określa kontratypu, ale błąd co do kontratypu<sup>28</sup>. W chwili obecnej obowiązuje nowa regulacja, która w istotny sposób zmodyfikowała brzmienie dawnego art. 179 k.k., eliminując dobrą wiarę i wspomniany dowód prawdopodobieństwa jako okoliczności uchylające przestępność czynu. Czy jednak w rzeczywistości owa dobra wiara co do prawdziwo-

<sup>23</sup> Tak J. Wojciechowski, *Przestępstwa...*, s. 39.

<sup>24</sup> Tak SN w cytowanej wcześniej uchwale z 17 grudnia 1965 r.

<sup>25</sup> Tak między innymi B. Michalski, *Podstawowe problemy prawa prasowego*, Warszawa 1998, s. 114 oraz *Działalność zawodowa...*, s. 72. Patrz także: cytowana wcześniej uchwała SN z 17 grudnia 1965 r.

<sup>26</sup> Tak [w:] B. Michalski, *Działalność zawodowa...*, s. 72.

<sup>27</sup> Tak w *Działalność zawodowa...*, s. 72 i n.

<sup>28</sup> A. Zoll, *Z problematyki odpowiedzialności karnej za pomówienie*, „Palestra” 1974, nr 5, s. 49 i n.

ści zarzutu jest obecnie całkowicie bez znaczenia? Moim zdaniem nie. Wspominałam już o sporze, jaki toczył się w nauce odnośnie tego, czy nieprawdziwość zarzutu stanowi znamię zniesławienia (w tym prasowego). W tej chwili powrót do tego zagadnienia okazuje się konieczny. Otóż jeżeli uznamy, że nieprawdziwość zarzutu stawianego publicznie jest znamieniem, to daje nam to możliwość posłużenia się konstrukcją błędu co do faktu (art. 28 k.k.<sup>29</sup>). Pamiętajmy jednak, że błąd co do okoliczności stanowiącej znamię czynu zabronionego wyłącza jedynie winę umyślną. Skoro jednak zniesławienie może być popełnione tylko umyślnie, odpowiedzialność dziennikarza zostanie wyłączona w ogóle<sup>30</sup>.

Gdyby jednak uznać, że nieprawdziwość zarzutu nie jest znamieniem, konstrukcja błędu co do faktu pozostanie nieaktualna w tej kwestii. Za to pojawi się inna możliwość. Art. 29 k.k. przewiduje bowiem jeszcze jedną okoliczność wyłączającą przestępność czynu, a mianowicie błąd co do okoliczności wyłączającej winę lub bezprawność. Jeśli dozwolona krytyka stanowi kontratyp – czyli jest okolicznością wykluczającą bezprawność, to konstrukcja z art. 29 k.k.<sup>31</sup> może śmiało znaleźć zastosowanie. Prawo wymaga jednak, aby sprawca działał w usprawiedliwionym<sup>32</sup> błędnym przekonaniu, że działa w granicach dozwolonej krytyki. Musi mu więc między innymi towarzyszyć uzasadnione przekonanie, że zarzut jest prawdziwy. W praktyce stosowania prawa może się więc okazać, iż dotychczas ukształtowane poglądy na temat dobrej wiary zachowują swoją aktualność w sytuacjach tego rodzaju.

Z powyższego wynika, iż w zależności od odpowiedzi na pytanie, czy nieprawdziwość zarzutu jest znamieniem zniesławienia, różnie może wyglądać rozstrzygnięcie, z jakiego rodzaju okolicznością wyłączającą odpowiedzialność możemy mieć do czynienia w razie tzw. nieodpartego błędu. Dla działalności dziennikarskiej nie jest to kwestia bez znaczenia. Warto więc wspomniane dylematy rozwiązać w najbliższym czasie. Osobiście skłaniam się ku twierdzeniu, iż nieprawdziwość zarzutu nie stanowi znamienia zniesławienia. Gdyby tak bowiem było, to zawsze prawdziwość zarzutu musiałaby wykluczyć przestępność czynu. Tak jednak nie jest. Do tego, aby krytyka wyłączyła odpowiedzialność za zniesławienie prasowe, poza prawdziwością zarzutu niezbędne jest udowodnienie, iż zachowanie zniesławiające podjęto w obronie społecznie uzasadnionego interesu. Gdy zarzut dotyczy sfery życia prywatnego lub rodzinnego, prawo wymaga jeszcze jednego, a mianowicie wykazania, że ma zapobiec niebezpieczeństwu dla życia lub zdrowia albo demoralizacji małoletniego.

Poprawniejsze jest więc sięganie do konstrukcji błędu co do kontratypu. Przy czym, skoro prawo stawia wymóg, by ów błąd był usprawiedliwiony, dziennikarz będzie musiał udo-

<sup>29</sup> Art. 28 § 1 k.k. stanowi, iż nie popełnia umyślnie czynu zabronionego, kto pozostaje w błędzie co do okoliczności stanowiącej jego znamię.

<sup>30</sup> Warto w tym miejscu zastanowić się, czy zostanie także wyłączona odpowiedzialność redaktora, który dopuścił do publikacji takiego materiału. Art. 49a p.pr. stanowi, iż redaktor, który nieumyślnie dopuścił do opublikowania materiału prasowego zawierającego znamiona przestępstwa, o którym mówi art. 37a p.pr. – podlega grzywnie albo karze ograniczenia wolności. Art. 37a mówi zaś ogólnie o przestępstwie popełnionym przez opublikowanie materiału prasowego, nie wskazując konkretnie, o jaki czyn zabroniony chodzi (patrz na ten temat: J. Sobczak, *Ustawa – Prawo prasowe. Komentarz*, Warszawa 1999, s. 385–386). Wydaje się jednak, iż przestępstwem tego rodzaju może być właśnie zniesławienie prasowe. Gdyby więc w działaniu redaktora doszukać się nieumyślności, to należy w konsekwencji przyjąć, iż poniesie on odpowiedzialność, choć inne podmioty nie.

<sup>31</sup> Art. 29 k.k. stanowi, iż nie popełnia przestępstwa, kto dopuszcza się czynu zabronionego w usprawiedliwionym błędnym przekonaniu, że zachodzi okoliczność wyłączająca bezprawność albo winę [...].

<sup>32</sup> Jeśli błąd jest nieusprawiedliwiony, sąd może co najwyżej nadzwyczajnie złagodzić karę (art. 29 k.k.).

wodnić, że dopełnił szczególnej staranności przy zbieraniu i wykorzystywaniu materiałów, co wydaje się i tak oczywiste w świetle nałożonych na niego obowiązków<sup>33</sup>. I choć obecnie często mówi się, że wraz z nowelizacją art. 179 k.k., (obecnie art. 213 k.k.) wszelka dobra wiara została wyeliminowana, to w rzeczywistości jeśli sięgamy do konstrukcji z art. 29 k.k., wracamy poniekąd do stanu poprzedniego. Cóż bowiem może oznaczać błąd co do działania w granicach krytyki? Moim zdaniem może on zaistnieć właśnie wtedy, gdy dochodzi do tzw. nieodpartego błędu. Ten zaś należy uznać za usprawiedliwiony, czyli w konsekwencji eliminujący przestępność czynu. W sytuacjach tego rodzaju konieczne więc będzie wykazanie, tego iż dziennikarz był pewien prawdziwości zebranych informacji. Do chwili publikacji uczynił on bowiem wszystko, co mieściło się w granicach dziennikarskiej rzetelności i staranności. Mam pełną świadomość, iż zaprezentowane przeze mnie poglądy są w pewnym sensie kontrowersyjne. Żywię jednak nadzieję, że w najbliższej przyszłości zostaną podjęte w tej kwestii dyskusje, które zaowocują zadowolającym większość rozstrzygnięciem.

### Ograniczenie dowodu prawdy

Gdy zarzut o charakterze zniesławiającym podnoszony jest za pośrednictwem środków masowej komunikacji, do uwolnienia się od odpowiedzialności nie wystarczy jego prawdziwość. Prawo wymaga jeszcze bowiem, aby zachowanie tego rodzaju służyło obronie społecznie uzasadnionego interesu. Okazuje się jednak, że gdy chodzi o zarzuty dotyczące sfery życia prywatnego i rodzinnego, konieczne jest także spełnienie kolejnego wymogu. Mianowicie ingerencja w sferę prywatną czy rodzinną ma być uzasadniona uchylaniem niebezpieczeństwa grożącego życiu lub zdrowiu człowieka albo demoralizacji małoletniego (art. 213 § 2 k.k.). Sprawcy musi więc towarzyszyć przekonanie, że podejmując działanie tego rodzaju, zapobiega owemu niebezpieczeństwu. Przekonanie takie jest zaś uzasadnione wtedy, gdy niebezpieczeństwo jest rzeczywiste z obiektywnego punktu widzenia<sup>34</sup>.

W ten sposób został spełniony wysuwany od lat postulat ograniczenia dowodu prawdy w tego rodzaju sytuacjach<sup>35</sup>. K.k. z 1969 roku nie dokonywał żadnego rozróżnienia między tzw. sferą życia publicznego a prywatnego. Dozwolona krytyka mogła więc w równym stopniu dotyczyć ich obu. Regulacja taka ograniczała ochronę dobrego imienia i tak już mocno uszczuploną poprzez wprowadzenie dowodu prawdopodobieństwa. Głoszone przez J. Sawickiego poglądy, iż krytyka, będąc instrumentem kontroli społecznej, powinna obejmować zarówno sferę działalności publicznej, jak i pozostałe obszary, w których przejawia się aktywność człowieka, choć miały swoich zwolenników, to z czasem stawały się coraz mniej popularne. Powrót do k.k. z 1932 roku też nie wydawał się do końca słuszny, bo regulacja ta właściwie całkowicie wykluczała dowód prawdy co do faktów z życia prywatnego<sup>36</sup>. A przecież zdarza się, że zwłaszcza w odniesieniu do osób pełniących funkcje publiczne istnieje społecznie uzasadniony interes dla podjęcia takiej ingerencji. Wychodząc naprzeciw takim sytuacjom, ustawodawca dokonał podziału na sferę życia publicznego oraz prywatnego i ro-

<sup>33</sup> Por. B. Michalski, *Podstawowe...*, s. 105.

<sup>34</sup> J. Wojciechowski, *Przestępstwa...*, s. 45.

<sup>35</sup> Tak między innymi B. Michalski, [w:] *Ochrona czci – próba rozwiązania*, s. 12 oraz *Ochrona czci i godności*, s. 6; L. Gardocki, *Zniesławienie*, „Palestra”1994, nr 3–4, r., s. 56; W. Kulesza, *Zniesławienie...*, s. 107 i n.

<sup>36</sup> Por. I. Dobosz, *Działanie w obronie...*, s. 301.

dzinnego, tą drugą otaczając większą ochroną<sup>37</sup>. Tak więc obecnie co do zasady nie jest możliwe ingerowanie w czyjąś prywatność, nawet jeśli przytoczone fakty byłyby prawdziwe. Od tego znane są jednak wyjątki określone w art. 213§2 k.k. Jeśli bowiem społecznie uzasadniony interes wymaga podjęcia kroków w celu zapobieżenia wspomnianego niebezpieczeństwa dla życia lub zdrowia człowieka albo demoralizacji małoletniego, dopuszczalne jest przeprowadzenie dowodu prawdy.

Kierunek obrany przez ustawodawcę wydaje się właściwy. Niebezpieczne otwarcie prywatności na ingerencję osób trzecich zostało wyeliminowane<sup>38</sup>. Należy jednak postawić pytanie, czy katalogu wyjątków nie powinno się rozszerzyć jeszcze bardziej, tak by przeprowadzenie dowodu prawdy co do okoliczności życia rodzinnego i prywatnego było możliwe także wówczas, gdy są bezpośrednio powiązane z działalnością publiczną danej osoby<sup>39</sup>. Kwestia ta jest bardzo ważna w kontekście prasy. Art. 1 p.pr. stanowi bowiem, iż prasa korzystając z konstytucyjnie zagwarantowanej wolności wypowiedzi, urzeczywistniać ma prawo obywateli do ich rzetelnego informowania, jawności życia publicznego oraz kontroli i krytyki społecznej. Należy zatem postawić pytanie, w jaki sposób ma to czynić. Czy możliwe jest podnoszenie lub rozgłaszanie faktów z życia prywatnego osób sprawujących władzę, jeśli są one powiązane ze sferą publiczną? Wydaje się, że na tle obecnego stanu prawnego k.k. jeśli dziennikarz poda do wiadomości publicznej informację o tym, że minister edukacji znęca się nad swoimi dziećmi, to możliwe będzie przeprowadzenie dowodu prawdy i w konsekwencji uwolnienie się przez podnoszącego zarzut od odpowiedzialności za zniesławienie prasowe. Jeśli jednak informacja dotyczy np. utrzymywania przez tegoż ministra pozamałżeńskich kontaktów, to choć może zbulwersować opinię publiczną, trudno będzie uznać taki zarzut za uchylający niebezpieczeństwo dla życia lub zdrowia człowieka albo demoralizacji małoletniego. Poruszony problem jest obecnie żywo dyskutowany. Jego rozstrzygnięcie nie zależy jednak wyłącznie od regulacji k.k. Duże znaczenie w tej kwestii mają również normy prawa międzynarodowego, a także przyjęte i akceptowane w danym państwie zwyczaje. Zagadnienie to ze względu na swoją doniosłość wymaga jednak odrębnej publikacji. Na głębszą analizę nie pozwalają nadto ramy niniejszego artykułu.

Do wyjaśnienia pozostaje jeszcze kwestia związku pomiędzy regulacją zawartą w art. 213 § 2 k.k. a art. 14 ust. 6 p.pr., który stanowi, iż nie wolno bez zgody osoby zainteresowanej publikować informacji oraz danych dotyczących prywatnej sfery życia, chyba że wiąże się to bezpośrednio z działalnością publiczną danej osoby. W nauce przyjmuje się, że art. 14 ust. 6 p.pr. w związku z art. 49 p.pr. stanowi samodzielną podstawę odpowiedzialności<sup>40</sup>. Mamy tu bowiem do czynienia z występkiem zagrożonym karą grzywny lub karą ograniczenia wolności. Z treści art. 14 ust. 6 można wnioskować, iż zamiarem ustawodawcy było wprowadzenie zakazu publikacji wszelkich informacji z życia prywatnego, a więc zarówno tych, które mają charakter zniesławiający, jak i pozostałych. Stwierdzenie powyższe rodzi jednak pytanie, kiedy należy stosować art. 49 w związku z art. 14 ust. 6 p.pr., a kiedy właściwe będzie sięgnięcie do k.k.

<sup>37</sup> Por. M. Surkont, *W sprawie reformy przepisów dotyczących ochrony czci i godności osobistej*, „Przegląd Sądowy” 1994, nr 6, s. 55.

<sup>38</sup> W. Kulesza, *Zniesławienie...*, s. 108.

<sup>39</sup> Postulat taki kilkakrotnie wysuwał B. Michalski, [w:] *Ochrona czci i godności*, s. 6 oraz *Ochrona czci – próba rozwiązania*, s. 12.

<sup>40</sup> Tak W. Kulesza, *Zniesławienie...*, s. 117.

W doktrynie pojawił się pogląd, iż art. 14 ust. 6 p.pr. dotyczy zakazu publikowania faktów z życia prywatnego, nie mających charakteru zniesławiającego. Jeśli jednak zarzut odnoszący się sfery prywatnej stanowi pomówienie, należy stosować regulację zawartą w k.k.<sup>41</sup> Wydaje się, iż rozwiązanie to jest rozsądnym kompromisem zapewniającym sferze prywatnej daleko idącą ochronę.

\*

Niniejszy artykuł to zaledwie próba zarysowania podstawowych kwestii związanych z kontratypem krytyki na gruncie znowelizowanego k.k. Z konieczności pominęłam wiele istotnych zagadnień, takich jak np. krytyka osób pełniących funkcje publiczne, niewątpliwie zasługujących na samodzielna i pogłębioną analizę. Skupiłam się zaś na określeniu pola dozwolonej krytyki prasowej, co w powiązaniu z poprzednią publikacją dotyczącą zniesławienia prasowego powinno dać przybliżony obraz ochrony dobrego imienia w polskim prawie karnym.

Maria Łoszevska-Ołowska

### **Critique as a circumstance excluding illegality of press defamation**

Critique is an extreme value for a democratic society and the freedom of press. Therefore a right definition of its limits is an important task for lawmakers; it is difficult because it demands settling in a possibly optimal way collisions between the mentioned value and the defence of a good name. It is not easy to reconcile both the interests. Broad protection of good fame is perceived as the barrier for criticism. On the other side too broad extending the field of critique makes the protection of a good name an illusion.

The paper refers to basic questions related to a counter-type of a critique presented on the grounds of an amended penalty code, which should, in line with a paper on press defamation (*Studia Medioznawcze*, NB. 3 from 2001) make a real picture of a good name protection in Polish penalty law.

---

<sup>41</sup> *Op. cit.*, s. 118.

## ZARYS DZIAŁALNOŚCI ZACHODNIEJ AGENCJI PRASOWEJ (ZAP) W LATACH 1945–1967

Zachodnia Agencja Prasowa (ZAP), miała profil agencji publicystyczno-informacyjnej specjalizującej się w zagadnieniach dotyczących ziem odzyskanych oraz w problematyce niemieckiej. Początkowo współpracowała z Ministerstwem Ziem Odzyskanych oraz Polskim Związkiem Zachodnim, a następnie stała się półoficjalną agencją Ministerstwa Spraw Zagranicznych, prowadzącą współpracę z Towarzystwem Rozwoju Ziem Zachodnich. ZAP była jedną z najważniejszych i najdłużej działających agencji prasowych epoki PRL. W jej historii można wyróżnić cztery okresy:<sup>1</sup>

- konspiracyjny, przypadający na lata okupacji hitlerowskiej,
- obejmujący lata 1945–1948 (od oficjalnego powołania wkrótce po wyzwoleniu do rozwiązania, które zbiegło się w czasie z początkiem okresu stalinowskiego i przeszczepianiem na grunt polski tzw. radzieckiego modelu prasy),
- od końca 1956 do połowy 1963 roku (od reaktywowania do wchłonięcia przez koncern RSW „Prasa”),
- od 1964 roku do 1967 roku (od wydania nowego statutu organizacyjnego do włączenia w skład Polskiej Agencji Interpress).

Opracowanie powstało na bazie materiałów źródłowych zgromadzonych w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, w zespołach: Ministerstwa Informacji i Propagandy, KC PPR i CA KC PZPR. Zasadnicza część pracy opiera się na źródłach dotychczas nie publikowanych, objętych do niedawna karencją archiwalną. Z uwagi na dużą wartość poznawczą przytaczam w tekście ich obszernie fragmenty. Wykorzystałam również wspomnienia Edmunda Męclewskiego – pierwszego redaktora naczelnego ZAP, opublikowany protokół walnego zgromadzenia organizacyjnego omawianej agencji oraz opracowania ogólne o charakterze prasoznawczym<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> Archiwum Akt Nowych(AAN), CA KC PZPR, sygn. 237/XIX-267, k. 67; E. Męclewski, *Zachodnia Agencja Prasowa. Wspomnienia – część II*, „Materiały Pomocnicze do Najnowszej Historii Dziennikarstwa”, pod red. A. Słomkowskiej, Warszawa 1992, s. 167–178.

<sup>2</sup> *Protokół walnego zgromadzenia organizacyjnego Zachodniej Agencji Prasowej*, wybór: E. Kubicka, *Materiały...*, Warszawa 1991, s. 165–168; J. Łojek, J. Myśliński, W. Władyka, *Dzieje prasy polskiej*, Warszawa 1988; M. Ciećwierz, *Polityka prasowa 1944–1948*, Warszawa 1989; A. Kozieł, *Studium o polityce prasowej PZPR w latach 1948–1957*, Warszawa 1991; tenże, *Prasa w latach 1944–1989*, [w:] *Prasa, radio i telewizja w Polsce. Zarys dziejów*, Warszawa 1999, s. 111–172.

Zachodnia Agencja Prasowa rozpoczęła działalność w 1940 roku w Poznaniu jako podziemna agencja prasowa, powołana z inicjatywy grona przedwojennych dziennikarzy związanych z konspiracyjną organizacją „Ojczyzna” – kryptonim „Omega”<sup>3</sup>. W latach 1941–1942 po masowych aresztowaniach kierownictwo „Ojczyzny” przeniosło się do Warszawy, organizując Sekcję Zachodnią w Departamencie Informacji i Prasy oraz Biuro Ziem Zachodnich Delegatury Rządu RP na Kraj. Głównym zadaniem agencji było zaopatrywanie polskiej prasy podziemnej wszystkich kierunków politycznych w tajny „Biuletyn Zachodni” określany popularnie jako „Be-Zet” (od 1943 roku „Biuletyn Ziem Zachodnich i Północnych”). „Biuletyn Zachodni” ukazywał się w latach 1941–1944, a od 1943 roku dodatkiem do niego były „Ziemie zachodnie w prasie niemieckiej”. Wydawano również: dodatek do miesięcznika „Rzeczpospolita” „Ziemie Zachodnie Rzeczypospolitej”, „Przegląd Prasy”, miesięcznik „Zachodnia Straż Rzeczypospolitej” oraz odrębne opracowania monograficzne dotyczące powrotu Polski na zachód<sup>4</sup>.

Formalnie ZAP została utworzona po wyzwoleniu z inicjatywy działaczy Polskiego Związku Zachodniego jako spółdzielnia dziennikarska. Walne zgromadzenie organizacyjne odbyło się 13 października 1945 roku w siedzibie Polskiego Związku Zachodniego w Poznaniu. Ustalono wówczas, że siedzibą agencji pozostanie Poznań, przyjęto nazwę „Zachodnia Agencja Prasowa” oraz statut organizacyjny. W gronie założycieli ZAP znaleźli się: Henryk Barański, Czesław Brzosek, Józef Dubiel, Antoni Kawczyński, Tadeusz Kraszewski, Czesław Pilichowski, Stanisław Kubiak, Czesław Kędzierski, Tadeusz Paszkowski oraz Edmund Męclewski (1913–1992), który objął funkcję redaktora naczelnego i kierownika zarządu<sup>5</sup>. Męclewski w latach trzydziestych był dziennikarzem „Dziennika Narodowego” w Rogoźnie Wielkopolskim, a następnie „Kurieria Poznańskiego”. W czasie okupacji był przedstawicielem tzw. grupy poznańsko-pomorskiej dziennikarzy. Od 1942 roku sprawował funkcję zastępcy kierownika Sekcji Zachodniej Departamentu Informacji i Prasy Delegatury Rządu RP na Kraj oraz redaktora biuletynów tych organizacji (pseud. „Biały”, „Andrzej”). Z jego inicjatywy w 1944 roku powołano do życia Instytut Zachodni. Od 1945 do 1949 roku oprócz kierowania ZAP pozostawał na stanowisku dyrektora Biura Komitetu Propagandy Ziem Odzyskanych przy MZO, później MSZ (dyrektor Biura Prac Kongresowych MSZ 1946–1948; wicedyrektor Departamentu Prasy i Informacji do końca 1949 roku)<sup>6</sup>.

W latach 1945–1948 do zadań Zachodniej Agencji Prasowej należało prowadzenie obsługi informacyjno-publicystycznej prasy krajowej i zagranicznej oraz wydawanie periodyków, broszur, książek itp. Była instytucją o charakterze propagandowym, ściśle związanym z przesunięciem polskiej granicy zachodniej, problemem repolonizacji, wysiedlaniem ludności niemieckiej oraz podziałem pokonanych Niemiec na strefy okupacyjne. Jak wynika z materiałów źródłowych, w tym okresie jej specjalizację określało:

---

<sup>3</sup> E. Męclewski..., *op. cit.*, s. 167; *Media. PWN Leksykon*, pod red. E. Banaszkiwicz-Zygmunt, Warszawa 2000, s. 258.

<sup>4</sup> E. Męclewski..., *op. cit.*, s. 167-168; E. Ciborska, *Leksykon polskiego dziennikarstwa*, Warszawa 2000, s. 352; W. Grabowski, *Delegatura Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Kraj 1940–1945*, Warszawa 1995, s. 104.

<sup>5</sup> Protokół walnego zgromadzenia..., *op. cit.*, s. 165–168.

<sup>6</sup> E. Ciborska, *Leksykon...*, *op. cit.*, s. 352; S. Lewandowska, *Polska konspiracyjna prasa informacyjno-polityczna 1939–1945*, Warszawa 1982, s. 59–60, 149.



- informowanie zagranicznej opinii publicznej „o polskich prawach do ziem odzyskanych, o postępach w ich odbudowie, zaludnieniu i zagospodarowaniu”,
- analizowanie rozwoju problematyki niemieckiej, co rozumiano jako „przeciwstawianie się narastającej w Niemczech antypolskiej propagandzie rewizjonistycznej”,
- przekonywanie społeczeństwa polskiego o słuszności powrotu nad Odrę i Bałtyk, jak również zachęcanie do osiedlania się na tych terenach<sup>7</sup>.

Do czasu powołania ZAP popularyzacją problematyki ziem odzyskanych zajmowało się Ministerstwo Informacji i Propagandy na mocy uchwały Rady Ministrów z 19 czerwca 1945 roku w przedmiocie wzmocnienia akcji przesiedleńczej<sup>8</sup>. Należy jednak podkreślić, że propagandę ziem zachodnich prowadzono już znacznie wcześniej, bo od kwietnia 1945 roku, za pośrednictwem rządowej agencji Polpress. Zakres przekazywanych przez agencję informacji podlegał ścisłej reglamentacji, o czym świadczy wymownie cytowany poniżej fragment zarządzenia dotyczącego osadnictwa na ziemiach odzyskanych wydany przez dyrektora Polpressu Andrzeja Jana Nowickiego 12 kwietnia 1945 roku<sup>9</sup>.

„Negatywnych faktów do materiału naszego wprowadzać nie należy. Podobnie też zrażać zbędnymi przeciwnościami ani trudnościami na odcinku tej akcji, przeszkody należy nam podawać poufnie”.

Działalność prasowa agencji polegała na wydawaniu biuletynów informacyjnych, materiałowych i publicystycznych, których systematycznie przybywało. Ze wspomnień E. Męclewskiego wynika, że „początkowo (w 1945 roku) ZAP wydawała dwa biuletyny informacyjne i jeden biuletyn publicystyczny tygodniowo, a w styczniu 1946 roku – już cztery informacyjne, jeden publicystyczny i jeden „Materiały” tygodniowo<sup>10</sup>. Biuletyny publicystyczne były wydawane wyłącznie w języku polskim, natomiast pozostałe ukazywały się początkowo w wersji polskiej, angielskiej, rosyjskiej i francuskiej, a czasem także niemieckiej i czeskiej<sup>11</sup>. Odrębną grupę tworzyły biuletyny tygodniowe poświęcone wyłącznie problematyce niemcoznawczej: „Sprawy Niemiec w prasie zagranicznej”, „Tygodniowy przegląd prasy niemieckiej” oraz „Sprawy Niemiec. Fakty – Materiały – Opinie”<sup>12</sup>. Od końca 1946 roku oprócz biuletynów obcojęzycznych poświęconych zagadnieniom ziem odzyskanych zaczęły ukazywać się również: „Biuletyn Żeglugowo-Morski” i „Biuletyn Kartograficzny”. Równoległe z obsługą prasy prowadzono pion wydawniczy, związany z utworzoną w maju 1946 roku agendą ZAP w postaci Wydawnictwa Zachodniego<sup>13</sup>. Jako jedna z pierwszych książek ukazała się praca zbiorowa pod redakcją E. Męclewskiego „Ziemie Odzyskane – odzyskani ludzie”<sup>14</sup>. W omawianym okresie agencja podlegała ścisłej kontroli ze strony MSZ oraz Głównego Urzędu Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk (GUKPPiW). Należy przy tym podkreślić, że w latach 1945–1947 ZAP otrzymywała subwencje od Ministerstwa Informacji i Propagandy.

<sup>7</sup> AAN, CA KC PZPR, sygn. 237/XIX-267, k. 67.

<sup>8</sup> M. Ciećwierz, *Polityka prasowa 1944–1948*, Warszawa 1989, s. 122.

<sup>9</sup> AAN, PAP Polpress, sygn. 1/1, k. 30.

<sup>10</sup> E. Męclewski, *op. cit.*, s. 169.

<sup>11</sup> Tamże, s. 171.

<sup>12</sup> AAN, CA KC PZPR, sygn. 295/X-27, k. 31-32.

<sup>13</sup> E. Męclewski, *op. cit.*, s. 170.

<sup>14</sup> Tamże.

Duże znaczenie dla pracy agencji miała uchwała rządu z 23 maja 1947 roku w sprawie ogłoszenia danych dotyczących ziem odzyskanych wprowadzająca pewne ograniczenia w działalności informacyjnej<sup>15</sup>.

Na mocy zarządzenia ogólnego działalność ZAP została przerwana pod koniec 1948 roku. Kulisy tej decyzji odsłaniają dokumenty Wydziału Agitacji i Propagandy KC PPR z końca 1947 roku podające w wątpliwość „polityczną przydatność agencji”, określaną jako „tuba propagandy zachodniej” i jeden z głównych czynników „infiltracji propagandy angloamerykańskiej”<sup>16</sup>. Zarzucano jej przede wszystkim opieranie się na zachodnich źródłach informacji, brak odpowiedniego kierownictwa politycznego, naruszanie tajemnic wojskowych, dystansowanie się od interpretacji przekazywanych wiadomości oraz „zawołowane propagowanie koncepcji angielskich względnie amerykańskich, zwłaszcza koncepcji federalizacji Niemiec”<sup>17</sup>. W podobnym tonie oceniano także prasę „czytelnikowską” i obsługującą ją Agencję Prasowo-Informacyjną (API)<sup>18</sup>. Podstawą rozwiązania ZAP stała się ocena jej pracy dokonana przez Wydział Agitacji i Propagandy KC PPR, której obszerny fragment zamieszczam ze względu na dużą wartość poznawczą<sup>19</sup>.

„Informacje z wydarzeń w polityce międzynarodowej oparte są zdaje się, że prawie wyłącznie na nasłuchu radiowym. Ograniczają się one na ogół do referowania faktów i opinii na temat tych faktów, tak jak one kształtują się w poszczególnych państwach. Zdarza się, że opinie kapitalistycznych środowisk anglosaskich podawane są wcześniej niż komentarze radia moskiewskiego czy stanowisko Polski. Zdarza się również, że brak jest komentarza redakcyjnego, wyrażonego choćby w nagłówku. Na ogół odnosi się wrażenie, że redakcja bardzo niechętnie daje wyraz własnym poglądom, ograniczając do minimum naświetlenie referowanych wydarzeń. [...] Redakcja ZAP nie posiada żadnej wyraźnej linii politycznej i co za tym idzie propagandowej, nie usiłuje interpretować podawanych informacji z punktu widzenia polskiej racji stanu i ideologii obozu demokratycznego, kiedy zaś czyni to, przybiera ton bardzo powściągliwy. Prawie w każdym uderza chłodny, anglosaski styl redagowania informacji, ograniczający do minimum wyrażanie własnego zdania [...] Tego rodzaju metoda, mimo pozoru obiektywności, prowadzi właściwie do niewykorzystania propagandowego poszczególnych wydarzeń. [...] O ile dziennikarskie wydawnictwa ZAP stoją na wysokim poziomie, o tyle przydatność polityczna budzi wątpliwość”.

Rozwiązanie Zachodniej Agencji Prasowej, przypadające na okres przygotowań do praktycznego zastosowania stalinowskiego modelu ustrojowego, było ściśle związane z zaleceniami Sekretariatu KC ograniczającymi dostęp do innych poza Polską Agencją Prasową źródeł informacji<sup>20</sup>.

W okresie funkcjonowania tzw. radzieckiego modelu prasy oprócz informacyjnej PAP istniały zaledwie dwie agencje o profilu publicystycznym: Agencja Robotnicza (AR) i Agen-

<sup>15</sup> M. Cieciewicz, *op. cit.*, s. 268–269. Zdaniem tego autora ustawa nie miała większego wpływu na działalność dziennikarską, gdyż była skierowana do kierowników urzędów państwowych i przedstawicieli władz, którzy wypowiadali się na temat ziem odzyskanych.

<sup>16</sup> AAN, KC PPR, sygn. 295/X-27, k. 32.

<sup>17</sup> Tamże, sygn. 295/X/26, k. 18, 42.

<sup>18</sup> Tamże, KC PPR, sygn. 295/X-27, k. 23; Por. A. Kozieł, *Prasa...*, *op. cit.*, s. 120.

<sup>19</sup> AAN, KC PPR, sygn. 295/X-27, k. 31–32.

<sup>20</sup> A. Kozieł, *Studium ...*, *op. cit.*, s. 49.

cja Publicystyczno-Informacyjna (API). Od 1951 roku rozpoczęła również działalność Centralna Agencja Fotograficzna stanowiąca część koncernu RSW „Prasa”. Do reaktywowania ZAP doszło wkrótce po przełomie październikowym, w grudniu 1956 roku<sup>21</sup>. Stanowisko redaktora naczelnego objął ponownie E. Męclewski. Biuletyny agencji miały wypełnić lukę w stałej, bieżącej informacji zarówno o problematyce ziem zachodnich, jak i związanych z nią zagadnieniach. Zmienione warunki społeczno-polityczne wymusiły jednak modyfikację zadań informacyjno-propagandowych postawionych przed ZAP. Nową formułę agencji określało:

– „w zakresie celów wewnętrznych: dążenie do ostatecznej integracji ziem zachodnich i północnych i ich pełnego rozwoju, do pogłębienia i rozszerzenia w społeczeństwie polskim wiedzy o Niemczech (dwa państwa niemieckie i dwa nurty polityczne) i stosunkach polsko-niemieckich, współdziałanie z nowo utworzonym [...] Towarzystwem Rozwoju Ziem Zachodnich (TRZZ);

– w zakresie celów zewnętrznych: dążenie do utrwalenia w świadomości zagranicy trwałości władania polskiego na tych ziemiach oraz informowanie jej o polityce zachodnio-niemieckiej na tle stosunków polsko-niemieckich;

– w zakresie form: prowadzenie działalności informacyjnej i agencyjnej dla odbiorców prasowych i pozaprasowych w kraju i za granicą, działalności wydawniczej i propagandowej, a wreszcie działalności społecznej”<sup>22</sup>.

Najważniejszą rolę wyznaczono biuletynom zagranicznym ZAP, od których oczekiwano przede wszystkim przeciwdziałania „zachodnioniemieckiej propagandzie rewizjonistycznej”<sup>23</sup>. W czerwcu 1958 roku Biuro Prasy KC PZPR dokonało generalnej oceny zawartości tychże biuletynów, biorąc pod uwagę m.in. skuteczność ich oddziaływania, do której odniesiono się z dużą rezerwą i powściągliwością<sup>24</sup>.

„[...] Większość zamieszczonych materiałów odpowiada potrzebom naszej propagandy w sprawie ziem zachodnich, zawiera wiele cennych informacji i trafnych argumentów, stanowiąc niewątpliwie dość dużą pomoc dla naszych placówek zagranicznych i ośrodków polonijnych. Materiały te niewątpliwie przeciwdziałają w dużym stopniu propagandzie rewizjonistycznej Niemiec Zachodnich, aczkolwiek posiadane listy odbiorców nie dają podstawy do wyciągnięcia jakichś szerszych uogólniających wniosków odnośnie oceny i wykorzystania tych materiałów ze strony odbiorcy zagranicznego. [...]”

Redakcji Zagranicznej ZAP wytknięto przy tej okazji liczne błędy w rodzaju: nadmiernego obiektywizmu, braku zróżnicowania materiałów na kraje socjalistyczne i zachodnie, słabego uwzględniania istnienia dwóch państw niemieckich oraz przewagi treści historycznych nad aktualnościami<sup>25</sup>. Z punktu widzenia omawianej agencji istotne znaczenie posiadały zalecenia i wytyczne, których fragmenty przytaczam<sup>26</sup>.

<sup>21</sup> AAN, CA KC PZPR, sygn. 237/XIX-267, k. 67.

<sup>22</sup> E. Męclewski, *op. cit.*, s. 172-173.

<sup>23</sup> AAN, CA KC PZPR, sygn. 237/XIX-267, k. 1.

<sup>24</sup> Tamże, k. 1.

<sup>25</sup> Tamże, k. 1-3.

<sup>26</sup> Tamże, k. 4-6.

„Mając na uwadze przewyciężenie braków i błędów dotychczasowych biuletynów oraz podniesienie ich jakości i formy, dla zwiększenia skuteczności ich oddziaływania przedstawiam do rozważenia następujące wnioski:

1. należy wzmocnić polityczną kontrolę nad materiałami dotyczącymi stosunków polsko-niemieckich dla wyeliminowania pewnych nacjonalistycznych tez i sformułowań oraz zapewnienia linii politycznej, jak w odniesieniu do problemu niemieckiego i ziem zachodnich wynika z faktu istnienia dwu różnych państw niemieckich.

2. Należy opracować plan wydawniczy uwzględniający zarówno wymogi stawiane przed propagandą polską przez aktualne kierunki i tezy rewizjonizmu zachodnioniemieckiego, jak i ogólne potrzeby naszej pracy informacyjno-propagandowej.

3. Należy wzbogacić biuletyny ZAP materiałami przedstawiającymi aktualną politykę Polski w odniesieniu do Niemiec (materiały prasowe, oficjalne dokumenty i przemówienia itp.).

4. W większym niż dotychczas stopniu reagować na rewizjonistyczne, a także antyrewizjonistyczne wystąpienia na Zachodzie. [...]

5. Zróżnicować treść i formę biuletynów wydawanych w poszczególnych językach.

6. Biuletyn przeznaczony dla Polonii [...] winien m.in. zawierać materiały uzbrajające Polonię i prasę polonijną w dane i argumenty pozwalające jej zwalczać propagandę rewizjonistyczną [...]

7. Biuletyn w języku francuskim i angielskim przeznaczony głównie dla krajów zachodnioeuropejskich i USA winien [...] głównie zawierać:

a) materiały udowadniające słuszność granicy na Odrze i Nysie, szczególnie z punktu widzenia interesów pokoju i pokojowej stabilizacji interesów w Europie;

b) materiały ilustrujące osiągnięcia Polski na ziemiach zachodnich oraz życiowe znaczenie tych ziem dla naszego kraju;

c) materiały demaskujące ośrodki, argumentację i metody sił rewizjonistycznych w Niemczech Zachodnich, a nawet w innych krajach [...] wykazujące niebezpieczeństwa tej działalności nie tylko dla Polski, ale i dla innych krajów [...].”

Problem rewizjonizmu zachodnioniemieckiego stał się głównym tematem dyskusji podczas obrad III Krajowej Narady Dziennikarzy, zorganizowanej przez ZAP w Poznaniu w dniach 13–14 maja 1961 roku z okazji jubileuszu 15-lecia<sup>27</sup>. Trzeci etap pracy agencji został zakończony wraz z jej włączeniem 1 lipca 1963 roku w skład koncernu RSW „Prasa”<sup>28</sup>. Fakt ten poprzedziła konferencja w sprawie oceny ZAP zwołana 5 lutego 1963 roku przez Biuro Prasy KC PZPR, która zapowiedziała wprowadzenie istotnych zmian organizacyjno-strukturalnych, w tym również uregulowanie szeregu spraw personalnych<sup>29</sup>. W konferencji uczestniczyli m.in. Stefan Olszowski, Artur Starewicz, i Jerzy Albrecht z Biura Prasy, Ryszard Nazarewicz z Wydziału Agitacyjno-Propagandowego KC PZPR, Cywiak i Jan Raczkowski z MSZ oraz Janina Brodzka, Tadeusz Derlatka, Edmund Męclewski, Janusz Moszczeński, Nurowski i Romanowski reprezentujący redakcję ZAP. Ze względu na słabą kondycję finansową agencji zdecydowano wówczas:

<sup>27</sup> Tamże, k. 17-19. Dwie poprzednie Krajowe Narady Dziennikarzy odbyły się w 1946 i 1958 r.

<sup>28</sup> Tamże, k. 67.

<sup>29</sup> Tamże, k. 23-29.

- o połączeniu dwóch biuletynów codziennych: „Biuletynu Informacyjnego” i „Biuletynu Publicystycznego”,
- przekształceniu „Biuletynu Żeglugowo-Morskiego” i „Biuletynu Śląskiego” w „Tygodniowy Biuletyn Społeczno-Gospodarczy” (ostatecznie utworzono ukazujący się co dwa tygodnie „Biuletyn Gospodarczy” i pozostawiono bez zmian „Biuletyn Żeglugowo-Morski”),
- stopniowej likwidacji „Biuletynu Osadniczego”,
- przekształceniu i zmianie nazwy biuletynu „Rewizjonizm w NRF”,
- przeniesieniu akwizycji biuletynów do instytucji wyspecjalizowanych,
- likwidacji z dniem 1 kwietnia 1963 roku niemieckiej i francuskiej wersji miesięcznego „Biuletynu Informacyjnego”, który odtąd miał się ukazywać wyłącznie w języku angielskim i rosyjskim.

Dodatkowo treść ostatniego z wymienionych wyżej biuletynów miała zostać częściowo zmieniona i rozszerzona zgodnie z zaleceniami MSZ. Ze względów ekonomicznych została podana w wątpliwość celowość wydawania trzech różnych biuletynów dla Polonii zagranicznej. Biuro Prasy zleciło wszystkim redakcjom, agencjom prasowym i rozgłośniom Polskiego Radia prenumeratę pełnego pakietu biuletynów ZAP. Podobne zalecenia wydał Wydział Propagandy i Agitacji KC PZPR, który zobowiązał do prenumeraty komitety wojewódzkie oraz komitety powiatowe z terenu ziem zachodnich i północnych, a także niektóre komitety zakładowe i biblioteki. Zastrzeżono jednak, że „w dziedzinie wydawania i kolportowania poszczególnych biuletynów i wydawnictw ZAP celowość polityczna winna posiadać priorytet nad zdrowo pojętą dochodowością”<sup>30</sup>.

Reorganizacja pociągnęła za sobą przeniesienie siedziby Centrali z Poznania do Warszawy, gdzie otrzymano skromny lokal przy ul. Nowy Świat 27, zupełnie nieprzystosowany do potrzeb ZAP. W Poznaniu pozostała Redakcja Prasowa Krajowa i dział techniczny – powielarnia i ekspedycja<sup>31</sup>. Decyzję o zmianie siedziby ZAP rozważano zresztą już w 1947 roku, dążąc do ograniczenia samodzielności jej kierownictwa<sup>32</sup>. W dniu 18 lutego 1964 roku agencja otrzymała nowy statut, który wprowadzał zasadnicze zmiany w organizacji wewnętrznej tej instytucji<sup>33</sup>. ZAP funkcjonowała odtąd jako przedsiębiorstwo wyodrębnione RSW „Prasa”, podobnie jak AR, API i CAF. Strukturę organizacyjną agencji tworzyła centrala w Warszawie, oddział w Poznaniu oraz sieć korespondentów terenowych w miastach województw zachodnich i północnych. W Warszawie mieściła się Redakcja Prasowa Zagraniczna, Redakcja Wydawnictw Polskich, Redakcja Wydawnictw Obcojęzycznych, Redakcja Propagandowa i Redakcja Dokumentacyjna. Po reorganizacji agencją kierował redaktor naczelny, przy pomocy trzech zastępców odpowiedzialnych za oddział w Poznaniu, pion prasowy i pion wydawnictw nieperiodycznych. Po odwołaniu E. Męclewskiego na czele ZAP stanął Janusz Moszczeński – dziennikarz i tłumacz, który w okresie wcześniejszym był kolejno: attaché prasowym w Polskiej Misji Repatriacyjnej i Poselstwie RP w Budapeszcie (1945–1952), dziennikarzem „Trybuny Wolności” (1952–1956), radcą prasowym w Ambasadzie Polski

<sup>30</sup> Tamże, k. 28.

<sup>31</sup> Tamże, k. 31, 41.

<sup>32</sup> AAN, KC PPR, sygn. 295/X-26, k. 52.

<sup>33</sup> AAN, CA KC PZPR, sygn. 237/XIX-267, k. 67, 101-109.

w Budapeszcie (1956–1960) oraz redaktorem naczelnym prasy i wydawnictw Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” (1961–1963)<sup>34</sup>. Organ doradczy i opiniodawczy w sprawach wydawniczych i ekonomiczno-administracyjnych stanowiła Rada Agencji.

W ostatnim okresie istnienia główne kierunki pracy omawianej instytucji pozostały w zasadzie bez większych zmian, położono jednak większy nacisk na działalność prasową. ZAP nadal specjalizowała się w informacji typu problemowego oraz w publicystyce. Można zauważyć jednak, że nastawiano się na publikowanie większej ilości materiałów publicystycznych i stopniowe zmniejszanie informacji. Jak wynika ze statutu organizacyjnego, przedmiotem jej działania było „[...] wydawanie w języku polskim i językach obcych [...]: biuletynów, książek i broszur poświęconych zagadnieniu niemieckiemu, stosunkom polsko-niemieckim oraz upowszechnianie problematyki ziem zachodnich i północnych PRL, jak również prowadzenie w tych dziedzinach działalności propagandowej oraz prac dokumentacyjnych i archiwalnych”<sup>35</sup>. W latach 1964–1965 działalność agencji koncentrowała się przede wszystkim na zagadnieniach związanych z 25. rocznicą wybuchu drugiej wojny światowej, 15. rocznicą powstania NRD, XX-leciem Polski Ludowej oraz XX-leciem powrotu Polski na ziemie zachodnie i północne. Redakcja Dokumentacji ZAP przeprowadziła ponadto specjalną akcję propagandową „Zbrodnie okupacyjne w Polsce”<sup>36</sup>.

Działalność prasowo-propagandowa ZAP była adresowana zarówno do odbiorców krajowych, jak i zagranicznych, w tym środowisk polonijnych. W omawianym okresie obsługa prasowa odbiorców krajowych polegała na wydawaniu serwisu informacyjno-publicystycznego w postaci następujących biuletynów:

- „Biuletynu Publicystyczno-Informacyjnego” (ukazującego się pięć razy w tygodniu),
- „Magazynu” (ukazywał się raz w tygodniu, zawierał reportaże, felietony, noty),
- biuletynu gospodarczego „Sprawy Ekonomiczne” i żeglugowo-morskiego „Sprawy Żeglugowo-Morskie” (ukazujących się na przemian co dwa tygodnie),
- biuletynu miesięcznego „Sprawy NRD” (zawierał materiały z dziedziny polityki, gospodarki, kultury)<sup>37</sup>.

Odbiorców biuletynów charakteryzuje tabela nr 1.

---

<sup>34</sup> E. Ciborska, *Leksykon...*, *op. cit.*, s. 374.

<sup>35</sup> AAN, CA KC PZPR, sygn. 237/XIX-267, k. 101.

<sup>36</sup> Tamże, k. 32-35.

<sup>37</sup> Tamże, k. 74-75.

**Tabela nr 1. Odbiorcy biuletynów krajowych ZAP na podstawie danych z 1965 r.**

Lp.	Nazwa biuletynu	Prasa	Inni odbiorcy
1	„Publicystyczno-Informacyjny”	48	8
2	„Magazyn”	16	4
3	„Sprawy Ekonomiczne”	4	26
4	„Żeglugowo-Morski”	8	25
5	„Sprawy NRD”	6	7
6	Razem	82	70

Źródło: AAN, CA KC PZPR, sygn. 237/XIX-267, k. 75.

ZAP wydawała także raz w tygodniu poufny biuletyn informacyjny „Niemcy Zachodnie”, przeznaczony dla zamkniętego kręgu odbiorców (do użytku wewnętrznego aktywu politycznego, dziennikarzy, instytucji oraz osób zainteresowanych problematyką niemiecką)<sup>38</sup>. Był kontynuacją wydawanego wcześniej biuletynu „Rewizjonizm w NRF”. Należy przypuszczać, że formuła była wzorowana na „Biuletynie Specjalnym” PAP. Oprócz zagadnień rewizjonizmu, obejmował również przegląd najważniejszych wydarzeń z życia społeczno-politycznego w NRF i Berlinie Zachodnim. Zamieszczano w nim także tłumaczenia i omówienia ważniejszych artykułów z prasy zachodniemieckiej, dane biograficzne, recenzje. Ważną rolę odgrywały również dodatki specjalne w których publikowano tłumaczenia wybranych dokumentów z problematyki niemcoznawczej. Według danych z końca 1965 roku biuletyn „Niemcy Zachodnie” docierał do 49 placówek RSW „Prasa”, do 40 odbiorców prasowych poza RSW „Prasa” oraz 324 abonentów innych instytucji. Do działalności prasowej ZAP należy zaliczyć również biuletyny i materiały odczytowe wydawane na zlecenie Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich<sup>39</sup>.

W połowie lat sześćdziesiątych współczynnik wykorzystania przez prasę serwisu krajowego ZAP wyniósł zaledwie 1,28, podczas gdy jeszcze w III kwartale 1963 roku – 1,88. W 1965 roku na 4800 zamieszczonych w serwisie pozycji, w tym 1655 artykułów, prasa zamieściła 6132, w tym 2174 artykuły. Powyższe dane nie obejmują mutacji gazet krajowych, rozgłośni Polskiego Radia oraz prasy polonijnej<sup>40</sup>. Uwagę zwracają duże dysproporcje w wykorzystaniu serwisu ZAP przez poszczególne redakcje. Z zestawienia za listopad 1965 roku wynika, że najmniej przedruków zamieszczały dzienniki ukazujące się na terenie województw zachodnich i północnych<sup>41</sup>.

„Express Wieczorny” (Warszawa) przedrukował 108 pozycji; 30 i ponad 30 przedrukowały: „Głos Szczeciński”, „Wieczór” (Katowice), „Życie Warszawy”; 20 i ponad przedrukowały: „Panorama Północy”, „Dziennik Bałtycki”, „Wieczór Wybrzeża”; od 10 do 19 – „Głos Wybrzeża”; „Gazeta Zielonogórska”, „Żołnierz Ludu”, „Trybuna Opolska”, „Kurier Polski”, „Żołnierz Polski Ludowej”, „Głos Wielkopolski”.

<sup>38</sup> Tamże, k. 78.

<sup>39</sup> Tamże, k. 7.

<sup>40</sup> Tamże, k. 76.

<sup>41</sup> Tamże, k. 77.

Wąska specjalizacja agencji sprawiła, że poza prasą centralną, biuletyny krajowe ZAP prenumerowała tylko prasa województw zachodnich i północnych, łącznie z woj. bydgoskim, poznańskim i katowickim. Prasa pozostałych województw korzystała z serwisu krajowego agencji bardzo rzadko, wyraźnie preferując materiały publicystyczne. Większość redakcji zwracała bowiem uwagę na dublowanie serwisu informacyjnego ZAP z informacjami innych agencji, mając na uwadze prawdopodobnie PAP, gdyż w omawianym okresie dwie pozostałe agencje prasowe – AR i API miały profil publicystyczny.

Dużo większe znaczenie miała działalność prasowo-propagandowa na zagranicę, którą prowadzono na zlecenie Departamentu Prasy i Informacji oraz Departamentu Konsularnego MSZ. Jak wynika z materiałów Biura Prasy KC PZPR, jej zasadniczym celem było „informowanie zagranicznej opinii publicznej o stanowisku polskim we wszelkich sprawach dotyczących zagadnień polsko-niemieckich i torpedowanie antypolskiej propagandy”<sup>42</sup>. Podstawowym źródłem informacji zagranicznych była prasa zachodnioniemiecka, a także ważniejsze tytuły prasowe ziomkostw i organizacji przesiedleńczych, biuletyny wydawane przez tamtejsze partie polityczne i organizacje społeczno-polityczne. Istotną rolę odgrywały również materiały informacyjne przekazywane przez MSZ. Brak własnych korespondentów zagranicznych zmuszał agencję do korzystania z usług niektórych korespondentów Polskiego Radia oraz PAP. Oprócz tego prowadzono również stałą współpracę z agencją Nowosti i agencją Panorama w Berlinie oraz placówkami naukowymi w NRD, NRF i Czechosłowacji, polegającą nie tylko na wymianie informacji i materiałów, ale również bezdewizowej wymianie pracowników<sup>43</sup>.

W latach 1964–1967 Redakcja Prasowa Zagraniczna ZAP wydawała miesięczne biuletyny obcojęzyczne (w językach: angielskim, niemieckim i rosyjskim) kolportowane według rozdzielników ustalanych przez MSZ. Ze względu na długi czas produkcyjny biuletyny uzupełniano powielaną okładką zawierającą materiał z ostatniej chwili<sup>44</sup>. W największym nakładzie ukazywał się biuletyn w języku angielskim – aż 4,2 tys. egzemplarzy, natomiast nakład pozostałych był kilkakrotnie mniejszy i dla biuletynów w językach rosyjskim i niemieckim wynosił odpowiednio 1,5 tys. i 1,1 tys. egzemplarzy<sup>45</sup>. Biuletyny obcojęzyczne wysyłało do redakcji prasowych, indywidualnych publicystów, działaczy organizacji społeczno-politycznych, bibliotek, instytucji oraz polskich placówek dyplomatycznych za granicą. Część nakładów wykorzystywano w kraju do obsługi zagranicznych dziennikarzy. Biuletyn w języku angielskim był rozprowadzany głównie w USA (ok. 800 egz., z czego dla prasy – 142, bibliotek i instytucji – 354, innych – 296), Szwecji (ok. 780, z czego prasa – 290, biblioteki i instytucje – 430), Francji (445 egz.), Wielkiej Brytanii (390 egz.), Włoszech i Belgii (po 230 egz.), Kanadzie (140 egz.) i Holandii (95 egz.). Biuletyn w języku niemieckim trafiał do NRD (237 egz.), NRD (233 egz.) i Austrii (127 egz.). Biuletyny w języku rosyjskim wysyłało do ZSRR i niektórych krajów demokracji ludowej, jednak brak danych na temat rozdzielnika.

Prasa zachodnia wykorzystywała biuletyny zagraniczne ZAP w bardzo niewielkim stopniu. W tym względzie cenne informacje zawiera sprawozdanie z działalności agencji sporzą-

<sup>42</sup> Tamże, k. 69.

<sup>43</sup> Tamże, k. 41-42, 64, 79.

<sup>44</sup> Tamże, k. 69.

<sup>45</sup> Tamże.



dzony dla potrzeb Biura Prasy w styczniu 1966 roku, którego obszerny fragment zamieszczam<sup>46</sup>.

„Biuletyny obcojęzyczne w zasadzie nie liczą na bezpośrednie przedruki. Prasa zagraniczna o większych ambicjach nie zamieszcza materiałów z tego typu biuletynów. ZAP oczywiście nie jest w stanie prowadzić dokładnej ewidencji przedruków w prasie zagranicznej, lecz na podstawie sporadycznej kontroli stwierdza ten stan rzeczy. Przedruki trafiają się jedynie w prasie krajów mańorozwiniętych (np. ukazujących się w języku angielskim i językach krajowych periodykach indyjskich). Jednakże pośrednie wykorzystywanie biuletynów obcojęzycznych jest niewątpliwie korzystne. Z osobistych kontaktów z odbiorcami oraz korespondencji wynika, że publicyści i naukowcy korzystają z materiałów zawartych w biuletynie. Biuletyny stanowią też materiał pomocniczy dla dziennikarzy i różnych innych osób odwiedzających Polskę, za pośrednictwem których problematyka polsko-niemiecka przeniknęła na łamy prasy wielu krajów”.

Na zlecenie MSZ, oprócz biuletynów obcojęzycznych, wydawano także biuletyn dekadowy przeznaczony dla prasy polonijnej i indywidualnych odbiorców<sup>47</sup>. Biuletyn polonijny ukazywał się w nakładzie ok. 1000 egz. i przesyłany był do ponad stu pism w pięciu krajach, według podanego niżej rozdzielnika:

- Wielka Brytania – 200 egz.
- USA – 170 egz.
- Francja – 155 egz.
- Kanada – 90 egz.
- Brazylia – 82 egz.

Uwagę zwraca wysoki wskaźnik przedruków, który wynosił przeciętnie 3,0. W celu obsługi prasy polonijnej przygotowywano również tzw. serwis artykułów indywidualnych. Rocznie opracowywano i przesyłano ok. 400 artykułów, których wykorzystanie szacowano na 95%.

Nową formę działalności ZAP stanowił tzw. Press serwis, który opierał się „na zasadzie docelowego działania przez dostarczanie materiałów zainteresowanemu odbiorcy”<sup>48</sup>. Urzeczywistnienie tego założenia natrafiło początkowo na poważne trudności, o czym świadczy fragment materiałów Biura Prasy<sup>49</sup>.

„Szersza działalność w tej dziedzinie jest właściwie dopiero zapoczątkowana. Na oferty ZAP wystosowane do pięciu gazet zachodnioniemieckich, otrzymano zamówienie od 4 gazet na artykuły publicystów polskich na temat memorandum Kościoła Ewangelickiego Niemiec. Artykuły te zamieściły: «Westfälische Rundschau», «Kolner StadtAnzeiger», «Neue Rhein Zeitung», «Stuttgarter Zeitung». Z propozycji nie skorzystała «Suddeutsche Zeitung». Z podobnymi propozycjami zwrócono się do 4 gazet skandynawskich i holenderskich, uzyskując mniej pomyślne rezultaty. Pozytywną odpowiedź otrzymano od szwedzkiego dziennika «Stockholme Tidningen» [...]. Pismo holenderskie «Haageche Courant» propozycję przyjęło, lecz artykuł nie został jeszcze opublikowany”.

---

<sup>46</sup> Tamże, k. 70.

<sup>47</sup> Tamże.

<sup>48</sup> Tamże.

<sup>49</sup> Tamże, k. 71.

Do obsługi prasowej pism zagranicznych zaliczyć także należy wysyłanie tłumaczeń niektórych publikacji polskich oraz listy do redakcji, które zawierały głównie materiały o charakterze polemicznym wobec artykułów traktujących o sprawach polskich. W 1965 roku agencja wysłała ogółem dziewiętnaście listów, które w większości zostały opublikowane przez redakcje takich pism jak „Combat”, „New York Times”, „New York Herald Tribune”, „The Times”, „Christian Science Monitor”, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, „Der Spiegel”<sup>50</sup>.

Na zlecenie MSZ przygotowywano również materiały propagandowe dla polskich placówek dyplomatycznych. Szczególną formę działalności ZAP stanowiła obsługa prasowa zachodnich korespondentów, dziennikarzy i polityków, polegająca na organizowaniu programu pobytu i towarzyszeniu podczas zwiedzania ziem zachodnich i północnych<sup>51</sup>.

Uzupełnieniem działalności prasowej skierowanej na zagranicę była działalność wydawnicza, w ramach której publikowano w kilku językach obcych książki i broszury propagandowe, tematycznie związane z profilem agencji. W latach 1964–1967 główne cele tej działalności stanowiło:

- „popularyzowanie inicjatyw polskiej polityki zagr.,
- popularyzowanie polskich inicjatyw na arenie międzynarodowej,
- przedstawianie problemu niemieckiego na szerokiej platformie bezpieczeństwa europejskiego”,
- ukazywanie „spraw zachodnich integracji militarnych i ekonomicznych”<sup>52</sup>.

Wszystkie wydawnictwa zagraniczne ukazywały się na zlecenie MSZ, a ich plan tematyczny konsultowany był z Komitetem Koordynacyjnym Badań Niemcoznawczych<sup>53</sup>. Książki były wydawane głównie w języku angielskim i niemieckim, a także francuskim, rosyjskim, włoskim, hiszpańskim, portugalskim, szwedzkim i esperanto. Większość publikacji była dostępna także w języku polskim, jednak ze względu na brak zainteresowania i straty finansowe rozważano celowość ich wydawania. Przeciętnie w ciągu roku ukazywało się ok. dwudziestu pozycji, przy czym nakłady poszczególnych książek nie przekraczały 6 tys. egzemplarzy. Niektóre publikacje ZAP zostały wydane także przez wydawnictwa zagraniczne, np. K. Małcużyńskiego *Plan Gomulki* (wyd. holenderskie) czy J. Kowalewskiego *Aspiracje atomowe NRF* (wyd. norweskie). Książki w językach obcych kolportowano według ustalonego w MSZ rozdzielnika, do polskich placówek dyplomatycznych, gdzie były wykorzystywane przy kontaktach z prasą.

Książki i broszury wydawane w omawianym okresie przez ZAP można najogólniej podzielić na trzy grupy tematyczne: zagadnienia ziem zachodnich i północnych, tzw. problem niemiecki i stosunki polsko-niemieckie oraz zagadnienia dotyczące okupacji hitlerowskiej w Polsce<sup>54</sup>. Osobną kategorię stanowiły publikacje poświęcone różnym aspektom integracji zachodnioeuropejskiej oraz polskim propozycjom na rzecz rozbrojenia i odprężenia w Europie. Nową formą działalności Redakcji Wydawnictw Obcojęzycznych były „błyskawice”,

<sup>50</sup> Tamże.

<sup>51</sup> Tamże, k. 74.

<sup>52</sup> Tamże, k. 60.

<sup>53</sup> Tamże, k. 72.

<sup>54</sup> Tamże.

czyli krótkie broszury polityczne, stanowiące szybką reakcję na aktualne wydarzenia polityczne. W trybie tzw. błyskawicy drukarskiej wydano m.in. broszurę autorstwa A. Albrechta *Nowe aspekty planu Rapackiego* oraz wspomniane *Aspiracje atomowe NRF* J. Kowalewskiego<sup>55</sup>.

W 1964 roku ZAP wznowiła wydawanie „Archiwum Przekładów” zawierającego tłumaczenia, streszczenia, recenzje oraz przeglądy ważniejszych zagranicznych publikacji książkowych, dotyczących problematyki niemieckiej. Równoległe z „Archiwum Przekładów” wydawano Zeszyty Dokumentacyjne ZAP zawierające podstawową dokumentację dotyczącą problematyki niemieckiej oraz ziem zachodnich i północnych<sup>56</sup>. Obydwa wydawnictwa były przeznaczone wyłącznie dla zamkniętego kręgu odbiorców. Od 1964 roku Redakcja Dokumentacji ZAP zaczęła wydawać „Informator o NRF” jako wydawnictwo ciągłe na zasadzie kart wymiennych<sup>57</sup>.

Na początku 1966 roku w Biurze Prasy KC PZPR powstał projekt „reorganizacji systemu propagandy drukowanej na zagranicę” przewidujący likwidację ZAP i powołanie na jej miejsce tzw. Zagranicznej Agencji Prasowej RSW „Prasa”<sup>58</sup>. O podjęciu tak radykalnej decyzji zadecydowała zarówno negatywna ocena sytuacji w agencji, jak i jej niekorzystne, w porównaniu z innymi przedsiębiorstwami RSW „Prasa”, wyniki finansowe. Najpoważniejszy zarzut Biura Prasy, oparty na poufnej notatce sekretarza POP Tadeusza Kamińskiego, dotyczył jednak „specyficznej konstelacji kadrowej i politycznej ZAP”, przez co rozumiano bezpartyjność zdecydowanej większości zespołu redakcyjnego<sup>59</sup>. W omawianym okresie formalną przynależnością do PZPR, ograniczoną do uiszczania składek, legitymowało się dwunastu na stu pracowników agencji. Z tego powodu ZAP była postrzegana w krajach zachodnioeuropejskich jako instytucja apolityczna, a przez to wiarygodna i zasługująca na zaufanie. Biuro Prasy miało również poważne zastrzeżenia do kierownictwa agencji, krytykując konflikt istniejący pomiędzy nowym redaktorem naczelnym J. Moszczeńskim a grupą tzw. starych ZAP-owców, skupioną wokół Janiny Brodzkiej<sup>60</sup>. Na liście zarzutów m.in. znalazła się również niewłaściwa organizacja poszczególnych działów, a zwłaszcza działu odpowiedzialnego za propagandę.

W odpowiedzi na decyzję Biura Prasy w ZAP powstał alternatywny projekt, który przewidywał uratowanie agencji poprzez zmianę jej dotychczasowego profilu<sup>61</sup>. Planowano m.in. rozbudowę działu obsługi prasy zagranicznej, wprowadzenie istotnych zmian w strukturze agencji i zaprzestanie wydawania biuletynu krajowego. Losy ZAP były jednak już przesądzone. W 1967 roku agencja przestała istnieć, a jej zespół redakcyjny został rozproszony poprzez włączenie w skład PAP, AR i nowo utworzonej Polskiej Agencji Interpress. J. Mosz-

---

<sup>55</sup> Tamże, k. 37.

<sup>56</sup> Tamże.

<sup>57</sup> Tamże, k. 38, 78.

<sup>58</sup> Tamże, k. 43-57, 85-88, 91.

<sup>59</sup> Tamże, k. 92-98.

<sup>60</sup> Janina Brodzka była również publicystką i kierownikiem działu rolnego AR (1954-1973). E. Ciborska w *Leksykonie ...*, *op. cit.*, nie wspomina o związkach J. Brodzkiej z ZAP.

<sup>61</sup> AAN, CA KC PZPR, sygn. 237/XIX-267, k. 82.

czeński początkowo objął funkcję korespondenta zagranicznego Interpressu, a następnie został jej redaktorem naczelnym (1971–1976)<sup>62</sup>.

W tym samym roku zakończyła również samodzielną działalność Agencja Publicystyczno-Informacyjna, która w związku z reorganizacją agencji publicystycznych obsługujących prasę krajową została włączona do Agencji Robotniczej.

Renata Piasecka

### **Outline of Zachodnia Agencja Prasowa's in 1945–1967**

The subject of this article is description of the origin and activities of zachodnia agencja prasowa (western news agency) in the time frame from its inception in 1945 to its integration into polska agencja interpress in 1967. The described institution was one of the most important and longstanding news agencies in the polish people's republic. Initially zap collaborated with the ministry of regained territories to become later a semi-official news agency of the ministry of foreign affairs. The agency provided information as well as commenting on social and political issues and it specialized in matters concerning regained territories and germany. Apart form its basic news-related activities zap was also a publisher of propaganda materials.

---

<sup>62</sup> E. Ciborska, *Leksykon...*, *op. cit.*, s. 375.

JANUSZ ADAM DZIEWIĄTKOWSKI

*Studia Medioznawcze* 4(5)2001

ISSN 1641-0920

## JĘZYK NARZĘDZIEM MYŚLENIA I DZIAŁANIA –

Konferencja naukowa,  
zorganizowana w stulecie „Poradnika Językowego”  
(Warszawa, 10 – 11 maja 2001)

W Sali Lustrzanej Pałacu Staszica w Warszawie odbyła się 10-11 maja 2001 roku konferencja naukowa, połączona z obchodami stulecia „Poradnika Językowego”. Jako współorganizatora uroczystej sesji należy wymienić, poza kolegium Redakcyjnym „Poradnika Językowego”, Zarządem Głównym Towarzystwa Kultury Języka, Instytutem Języka Polskiego, również Instytut Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych reprezentowali: dziekan Wydziału prof. Grażyna Ulicka oraz dyrektor Instytutu prof. Janusz Adamowski. Patronat medialny objęły TVP 3 Regionalna i tygodnik „Polityka”. Organizatorzy konferencji chcieli uczcić setną rocznicę powstania „Poradnika Językowego” – najstarszego w Polsce czasopisma językoznawczego, i podkreślić jego wkład w rozwój polskiego językoznawstwa. Program naukowy dwudniowych obrad obejmował ponadto omówienie szczegółowych i ogólnych zagadnień związanych z funkcjonowaniem języka jako najdoskonalszego narzędzia komunikowania się, działania oraz wyrażania myśli i uczuć.

Uroczystego otwarcia obrad dokonał prezes Towarzystwa Kultury Języka prof. Józef Porayski-Pomsta, który podkreślił wyjątkowy charakter sesji i przedstawił pokrótce działalność „Poradnika Językowego” od jego powstania po czasy współczesne. Na ręce obecnej redaktor naczelnej prof. Haliny Satkiewicz złożył serdeczne gratulacje i wyraził życzenia następnym stu lat owocnej działalności „Poradnika”. Do życzeń i gratulacji dołączyli się również: przewodniczący Rady Języka Polskiego PAN prof. Andrzej Markowski, przewodniczący Polskiego Komitetu Językoznawstwa prof. Stanisław Gajda oraz prezes Polskiego Towarzystwa Językoznawczego prof. Antoni Furdal.

W sumie wygłoszono dwanaście referatów o zróżnicowanej problematyce, obejmującej zarówno zagadnienia ogólnoteoretyczne, jak i szczegółowe analizy konkretnych zjawisk językowych. Dwa pierwsze referaty zostały poświęcone dziejom „Poradnika Językowego” od jego powstania w 1901 roku do czasów współczesnych.

Halina Satkiewicz w referacie *Rozwój polskiego językoznawstwa w zwierciadle „Poradnika Językowego”* przedstawiła dzieje czasopisma w minionym stuleciu oraz wkład w rozwój polskiego językoznawstwa i kultury słowa w ogóle. „Poradnik Językowy” wydawany w trzech pierwszych dekadach swojego istnienia jako czasopismo popularnonaukowe i na-

stawiony na udzielanie porad, przekształcił się w latach trzydziestych XX wieku, gdy stanowisko redaktora naczelnego objął prof. Witold Doroszewski, w nowoczesny periodyk naukowy, poświęcony opisowi polskiej rzeczywistości językowej i metodologii jej badań oraz zagadnieniom szeroko rozumianej kultury języka. W tym czasie adresatem pisma stali się głównie nauczyciele szkół powszechnych i średnich, nauczyciele akademicy, dziennikarze oraz miłośnicy języka polskiego. „Poradnik Językowy” od wielu lat publikuje artykuły poświęcone m.in. językowi mediów oraz kulturze języka polskiego i poprawności językowej. Tu znaleźć można omówienie problemów związanych z językiem prasy, radia i telewizji, normy językowej, normy poprawnościowej, pragmatyki lingwistycznej, poradnictwa językowego itp.

Walery Pisarek w wykładzie „Poradnik Językowy” na łamach „Języka Polskiego” ukazał historyczne związki między „Poradnikiem Językowym” a „Językiem Polskim”. Inicjatorem obu czasopism był krakowski nauczyciel i badacz języka Roman Zawiliński. W pierwszym, krakowskim okresie istnienia „Poradnik Językowy” składał się z dwóch zasadniczych części: praktycznej (z wyjaśnieniami różnorodnych zjawisk językowych) i dokumentacyjnej (rejestrującej problemy językowe czytelników). Do 1918 roku wydano trzy wspólne roczniki „Poradnika Językowego” oraz „Języka Polskiego”. Z początkiem 1919 roku czasopisma zaczęły ukazywać się już osobno. „Język Polski” stał się organem Komisji Języka Polskiego Akademii Umiejętności, a dwa lata później opiekę nad nim przejęło Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego.

Kolejne referaty prezentowały już szczegółowe zagadnienia językoznawcze, problemy o charakterze ogólnoteoretycznym i wyniki analiz materiałowych. Ciekawe wyniki badań przedstawiła Irena Bajerowa w referacie *Trwałość i ewolucja pewnych zjawisk językowych z perspektywy początku i końca XX w.* Analiza tekstów zawartych w pierwszych pięciu rocznikach „Poradnika Językowego” pozwala odnaleźć – zdaniem referentki – nie tylko ślady potwierdzające i uzupełniające pewne znane już historyczne ustalenia, ale również zaskakujące czasem fakty językowe tłumaczące istnienie pewnych zjawisk we współczesnej polszczyźnie. Za tezę tą zdają się przemawiać chociażby wyniki analizy dwóch grup zjawisk językowych: trwałych, nieewoluujących oraz tych, które ulegają zmianie nie tylko w obrębie samego języka, ale także w świadomości kulturalno-językowej współczesnych użytkowników języka.

Jadwiga Puzynina poruszyła problem stosunku poety do języka. Głównym celem referatu *Słowo poety (obraz języka w poezji Czesława Miłosza)* było wyjaśnienie, w jaki sposób Miłosz rozumie w swoich tekstach poetyckich takie wyrazy jak: język, mowa i słowo, jak metaforyzuje pojęcia lingwistyczne, oraz w jaki sposób ujawnia się jego wnikliwa obserwacja budowy języka. Ponadto wykład ukierunkowany był na wskazanie na niektóre czasowniki oznaczające czynności mówienia, pisania, stanowiące ważne elementy Miłoszowego „języka w działaniu”.

Popołudniową część sesji otworzył referat Stanisława Gajdy *Język a stosunki międzyludzkie*. Autor podjął wątek współdziałania mowy w budowaniu stosunków międzyludzkich, przedstawiając niektóre aspekty agresji językowej. Szczegółowo omówił zasadnicze cechy agresji obronnej, destrukcyjnej oraz dyskursu agresywnego. Ponadto zwrócił uwagę na aspekty kulturowe i społeczne, sprzyjające zachowaniom agresywnym; ukazał też zmiany w konwencji kontaktów interpersonalnych.

Matematyczno-logicznych aspektów języka dotyczył referat Andrzeja Bliklego *Język – granice poznania i ekspresji*. Swoje teoretyczne rozważania autor skoncentrował na języku jako narzędziu opisu i poznania rzeczywistości. W sformułowaniu odpowiedzi na postawione we wstępie tezy posłużył się pojęciem języka formalnego, czyli bytu składającego się z trzech części: składni denotacji i semantyki. Dla matematyka i logika składnia to zbiór napisów, np. zbiór wszystkich zdań gramatycznie poprawnych w języku polskim; gramatyka języka to opis zbioru napisów, denotację tworzą byty będące znaczeniami elementów składni, a semantyka języka to funkcja, która elementom składni przypisuje ich znaczenia, czyli denotacje. Na koniec autor stwierdził, że nie każdy świat (model) daje się w języku matematyczno-logicznym opisać, nie wszystkie prawdy można udowodnić, to, co rozstrzygalne, czasami jest niewykonalne, a nierozstrzygalne staje się często możliwe. Te zawiłości wynikają z natury naszego języka używanego do opisu wszechświata.

Z dużym zainteresowaniem przyjęto referat Andrzeja Markowskiego *Zapóżyczenia dawne – dziś (stan z początku i końca XX wieku)*. Autor przedstawił losy kilku kategorii zapożyczeń występujących w polszczyźnie na początku XX wieku. Analizie poddał zapożyczenia leksykalne, semantyczne i frazeologiczne, które budziły zastrzeżenia ówczesnych normatywistów. Z zapożyczeń leksykalnych, które proponowano wówczas zastąpić polskimi odpowiednikami, do dziś w użyciu jest 85% i nie budzą one zasadniczych zastrzeżeń normatywnych. Z zapożyczeń semantycznych nie przyjęło się do współczesnej polszczyzny 67% kwestionowanych na początku XX wieku neosemantyzmów, 13% to związki używane, ale wciąż nieaprobowane normatywnie, 20% stanowią natomiast neosemantyzmy, które weszły do polszczyzny głównie z języków: niemieckiego, rosyjskiego i francuskiego. Jeżeli chodzi o zapożyczenia frazeologiczne, autor dowodzi, iż 70% z nich, kwestionowanych na początku XX wieku, jest do dziś używanych w polszczyźnie, a 30% nie przyjęło się.

Drugi dzień obrad otworzył referat Andrzeja Bogusławskiego *Myślenie życzeniowe i działanie życzeniowe. Jeszcze o rozkazniku i narzędziach pokrewnych*. Autor zajął się przede wszystkim sprawą uwikłania wypowiedzeń w ludzkie działanie oraz kwestią uchwycenia różnic w osiąganiu przez mówiących ich celów. Za działanie rozkaznikowe autor proponuje uznać definicję, w myśl której w rozkaznik wpisana jest szczególna presupozycja na temat mówiącego, iż jest on gotów robić z adresatem coś, co sprzyja zaistnieniu danej sytuacji, przewidzianej przez rozkaznikową frazę werbalną.

Wyjaśnieniem pojęcia normy i jej stosunku do poprawności zajął się Jerzy Pelc w referacie *Dwa pojęcia normy a poprawność*. Już na wstępie autor zwrócił uwagę na istnienie przynajmniej dwóch pojęć normy: deontycznej i opisowej. Pojęcie „norma deontyczna” występuje najczęściej w tekstach prawnych, prawniczych, w etyce i estetyce normatywnej. Od normy deontycznej, powinnościowej należy odróżnić normę opisową, której wyznacznikiem są zwykłe, najczęściej spotykane lub powszechnie występujące działania lub postępowania. Referent zwrócił jednak uwagę, iż często oba pojęcia normy mylone są ze sobą. Pewnym ułatwieniem w ich rozróżnieniu może być ściśle respektowanie następującej konwencji terminologicznej: słowo *norma* można stosować wówczas, gdy chodzi o normę deontyczną, w pozostałych wypadkach zaleca się stosowanie zależnie od potrzeby: zwykły, przeciętny, najczęstszy, typowy itp. Na koniec autor zajął się kwestią poprawności. Podobnie jak Kotarbiński, Pelc uważa, iż poprawność nie jest tożsama z bezbłędnością. Twierdzenie to pozostaje w mocy wówczas, gdy nie bierze się pod uwagę, pod jakim względem coś jest poprawne lub bezbłędne, lecz orzeka się w ogólności.

Referaty Bogusławskiego i Pelca pobudziły do długiej i ożywionej dyskusji. Co do pierwszego referatu zwrócono uwagę m. in. na problem życzeniowości i obligowania oraz wprowadzenie do typologii pojęcia rozkaznika peryfrastycznego. Co do referatu J. Pelca wskazano na związek między normą deontyczną a przyjętym systemem wartości oraz na właściwe rozumienie pojęcia normy i uznania za nią wyboru pewnych elementów z systemu.

Analizą zwrotów idiomatycznych związku głównego zajął się Andrzej Maria Lewicki. Klasyfikacji funkcjonalnej związków frazeologicznych, w której można wyodrębnić frazy, zwroty, wyrażenia rzeczownikowe, wyrażenia określające oraz wskaźniki i operatory frazeologiczne, autor próbował przeciwstawić definicje związków frazeologicznych prezentowanych w *Słowniku języka polskiego* S. Skorupki. Charakterystykę poszczególnych klas zilustrowano licznymi przykładami frazeologizmów. Na koniec referent omówił zróżnicowaną strukturę znaczeniową idiomatycznych zwrotów związku głównego.

Innych aspektów języka dotyczył referat Antoniego Furdala. Autor poświęcił uwagę zagadnieniom symboliki narodowej w języku polskim i dlatego swoje rozważania rozpoczął od wyjaśnienia definicji funkcji społecznej języka. Nie tylko sam referent, ale i wszyscy wypowiedziający się w tej kwestii zwrócili uwagę na zjawisko dewaluacji społecznej takich pojęć jak: naród, ojczyzna, państwo, patriotyzm, polskość. Degradacja pojęć – zdaniem autora – wynika zarówno z obecnych postaw młodego pokolenia, jak i złożonej sytuacji w samej humanistyce. Następnie referent zajął się wyliczaniem symboli o charakterze narodowym. Symbolika narodowa zawarta jest przede wszystkim w: systemie gramatycznym, nazwach pospolitych i własnych.

Jako ostatnia z referatem wystąpiła Katarzyna Mosiołek-Kłosińska. Próbowała odpowiedzieć na pytanie, jak partie polityczne posługują się słowem *Polska* przy tworzeniu własnego wizerunku. Jako materiał do badań posłużyły deklaracje ideowe dwudziestu dziewięciu polskich partii politycznych i ich wizytówki internetowe. Używanie nazwy *Polska* wypełnia rytuał, tworząc zarazem banalne, nie niosące głębokiej treści wypowiedzi, sprawiające jednak wrażenie informujących o ważnych zjawiskach i mające silnie oddziaływać na odbiorców – przez swe nacechowanie aksjologiczne i ekspresywne. Analiza materiału pozwala twierdzić, iż *Polska* jest słowem tak silnie nacechowanym, że można mieć wrażenie, iż nadawca istnieje dzięki używaniu go. Odnosi się ono najczęściej do celu i obiektu działań partii – wskazują na to nazwy ugrupowań, a także tytuły programów lub ich rozdziałów różnych partii.

Dwudniową konferencję zakończyło krótkie wystąpienie redaktor naczelnej „Poradnika Językowego” prof. Haliny Satkiewicz, która wyraziła zadowolenie z uroczystego charakteru sesji i owocności obrad, ożywionej dyskusji i naukowej refleksji. Ponadto podziękowano wszystkim referentom, prowadzącym obrady, dyskutantom i organizatorom za czynny udział w jubileuszowej konferencji oraz wyrażoną w ten sposób pamięć i szacunek dla najstarszego polskiego czasopisma językoznawczego.



Sprawozdanie z konferencji  
*Czasopiśmiennictwo policyjne w niepodległej Polsce*  
„Przegląd Policyjny” 1936-1939; 1991-2001

8 listopada 2001 r. w Warszawie w Komendzie Głównej Policji odbyła się konferencja „Czasopiśmiennictwo policyjne w niepodległej Polsce. «Przegląd Policyjny» 1936-1939; 1991-2001”. Konferencja została zorganizowana przez Wyższą Szkołę Policji w Szczytnie oraz Komendę Główną Policji z okazji jubileuszu 10-lecia wznowienia po długiej, 52-letniej przerwie „Przeglądu Policyjnego”, najstarszego w Polsce czasopisma naukowego, wydawanego przez policję i poświęconego jej problemom. Wśród gości byli przedstawiciele Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji i Komendy Głównej Policji, wykładowcy z Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie oraz wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, redaktorzy naczelni i dziennikarze pism policyjnych i pracownicy policji. Wygłaszając słowo wstępne obrady rozpoczął insp. prof. dr hab. Wiesław Pływaczewski, redaktor naczelny „Przeglądu Policyjnego”. Witając gości i prelegentów przypomniał, że konferencja ta jest fragmentem centralnych, policyjnych, obchodów Święta Niepodległości i w wystąpieniu nawiązał do tradycji czasopiśmiennictwa zawodowego, pełniącego szczególną rolę w okresie przemian historycznych, kiedy wzrosło zapotrzebowanie na kompetentnie przygotowaną i przekazywaną informację. Przywołując takie tytuły jak „Gazeta Policyjna”, „Przegląd Policyjny”, „Policyjny Biuletyn Szkoleniowy”, podkreślił starania tych periodyków o podniesienie jakości służby oraz rolę jaką pełnią w niepodległej Polsce. Następnie odbyło się uroczyste wręczenie w imieniu komendanta głównego policji dyplomów członkom zespołu redakcyjnego „Przeglądu Policyjnego” z okazji 10-lecia pracy w tym kwartalniku.

Pierwszą część konferencji, poświęconą zagadnieniom ogólnym i refleksjom nad historią i współczesnością, rozpoczął prof. dr hab. Marek Jabłonowski z Instytutu Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego referatem zatytułowanym „Policja a środki masowego przekazu we współczesnej Polsce”. Zwrócił uwagę na trzy kwestie szczególnie istotne dla relacji pomiędzy środkami masowego przekazu a policją: przekształcenia strukturalne i jakościowe w samej policji, będące wynikiem transformacji ustrojowej i reform; zasadnicze przeobrażenia polskiego systemu medialnego oraz wybrane problemy prawno-etyczne. Podkreślając fakt, iż powodzenie jakiegokolwiek działalności publicznej, uzależnione jest w olbrzymim stopniu od umiejętności komunikowania się między ludźmi, zwrócił uwagę na wprowadzenie od 1997 r. do programu kształcenia w Wyższej Szkole Policyjnej przedmiotu „Komuni-

kacja społeczna” i obecność tematyki związanej z komunikowaniem masowym w literaturze poświęconej pracy policji i branżowych czasopismach. Charakteryzując zmiany jakie po 1989 r. nastąpiły w polskich mediach, zaznaczył ich trojaki charakter: polityczny (związany przede wszystkim ze zniesieniem cenzury ustawą z 11.04.1990 r. i demonopolizacją rynku mediów); technologiczny oraz cywilizacyjny, z ich pozytywnymi i negatywnymi konsekwencjami. Biorąc pod uwagę z jednej strony możliwość realizowania przez polskie media w ostatniej dekadzie prawa do krytyki, a z drugiej owe konsekwencje przemian, prof. M. Jabłonowski, na zakończenie wystąpienia stwierdził, że najbardziej korzystne – z punktu widzenia odbiorców mediów – byłoby realizowanie przez polskie środki masowego przekazu, zarówno publiczne jak i komercyjne, doktryny odpowiedzialności społecznej. Zgodnie z tą doktryną media powinny być wolne i niezależne, ale równocześnie należy je traktować jako instytucje publicznego zaufania, obarczone pewnymi obowiązkami na rzecz społeczeństwa i ponoszącymi z tego tytułu odpowiedzialność moralną i prawną.

Drugi referat, „Przegląd Policyjny” w II i III Rzeczypospolitej. Charakterystyka czasu i tytułu” wygłosił prof. dr hab. Wiesław Pływaczewski. Na przykładzie ukazującego się od początku 1936 do lipca 1939 r. „Przeglądu Policyjnego”, będącego pismem naukowym, o elitarnym charakterze, przypomniał bogate tradycje czasopiśmiennictwa policyjnego w okresie II Rzeczypospolitej, którego zadaniem było między innymi podnoszenie kwalifikacji pracowników policji; poruszanie problemów z zakresu np.: kryminalistyki czy medycyny sądowej; prezentowanie orzecznictwa Sądu Najwyższego; inicjowanie dyskusji; zamieszczanie recenzji, sprawozdań i kronik. Reaktywowany w 1991 r. kwartalnik „Przegląd Policyjny” zarówno szatą graficzną, ciągłością numeracji jak i problematyką i naukowym poziomem zamieszczanych artykułów nawiązuje do pierwowzoru zajmując ważne miejsce wśród prasy policyjnej. Kolejny prelegent, prof. dr hab. Wiesław Władyka z Instytutu Dziennikarstwa UW, swoje wystąpienie „Policja a środki masowego przekazu w państwie demokratycznym. Oczekiwania, powinności, praktyka – próba spojrzenia neutralnego”, utrzymane w konwencji felietonu poświęcił zmianie postrzegania funkcji państwa w niepodległej Polsce, a co za tym idzie innej jakościowo ocenie pracy policji przez społeczeństwo i media. Porównując współczesną nam rzeczywistość z nastrojami panującymi w dwudziestolecu międzywojennym, zauważył, że obecnie żaden poważny polityk ani publicysta nie kwestionuje publicznie zasad ustrojowych państwa ani nie wskazuje na konieczność przeprowadzenia rewolucyjnych zmian. Takie postawy były dość powszechne w dwudziestolecu międzywojennym i miały – obok ukształtowanego w okresie zaborów nastawienia kilku pokoleń Polaków przeciwko państwu – wpływ na niewielką społeczną akceptację dla porządkowych i represyjnych funkcji państwa. Na tle ówczesnej prasy, obecna, tworzona w ciągu ostatnich dziesięciu lat, prezentuje pozytywistyczny – zamiast romantycznego – stosunek do państwa i jego struktur, w tym policji. Według oceny prof. W. Władyki, prasa bywa dla policji dokuczliwa, ale i pomocna, sztydzi, chwali, krytykuje, inspiruje zmiany, współpracuje z policją i te różne aspekty jej działania wynikają z powszechnie akceptowanej umowy społecznej. W referacie zwrócono też uwagę na korzystne dla policji wyniki badań opinii publicznej, będące jednym z efektów relacjonowania szeroko pojętych zagadnień związanych z policją przez środki masowego przekazu i wysokie miejsce zajmowane przez policjanta w badaniach dotyczących rangi zawodów.

Po krótkiej przerwie drugą część konferencji rozpoczął prof. dr hab. Andrzej Misiuk referatem „Czasopisma policyjne u zarania II Rzeczypospolitej”. Omawiając pierwszy policyjny periodyk „Milicjant”, mający być w założeniu pismem związkowym, powstały z inicjatywy

policji miejskiej Warszawy w lutym 1919 r., zwrócił uwagę na społeczny kontekst tej inicjatywy oraz prześledził ewolucję tytułu w kierunku pisma szkoleniowego. O ile na łamach „Milicjanta” poruszano kwestie socjalne, krytykowano konkurencyjne formacje policyjne np. milicję ludową i niektóre akty prawne, jak np. pozbawienie policjantów czynnego prawa wyborczego w wyborach parlamentarnych, o tyle po zmianie tytułu na „Policjant”, w piśmie zaczęła dominować tematyka szkoleniowa, akty prawne czy instruktaże.

Również do historii prasy policyjnej odniósł się w swoim wystąpieniu „Czasopisma policyjne II Rzeczypospolitej” mgr Leszek Smolak charakteryzując takie tytuły jak, poświęcona sprawom służbowym, „Gazeta Policji Państwowej” i adresowany do niższych funkcjonariuszy policji tygodnik „Na posterunku”. Tytuł tego ostatniego pisma, którego wydawanie rozpoczęto 1 sierpnia 1920 r., w najtrudniejszym dla Polski okresie, symbolizować miał miejsce pracy większości policjantów i odwoływać się do idei służby dla ojczyzny. Warto zwrócić uwagę, że tygodnik „Na posterunku”, pełniący ważną rolę płaszczyzny wymiany informacji i poglądów między kadrami a niższymi policjantami, był wydawany przez całe dwudziestolecie międzywojenne, aż do połowy września 1939 r.

Kolejne prezentacje dotyczyły aktualnie wydawanych czasopism policyjnych. Dr Mieczysław Goc w referacie „Problemy Kryminalistyki – wczoraj i dziś”. Zwracał uwagę na doniosłą rolę jaką odegrało to – ukazujące się od 1956 r. - czasopismo w podwyższaniu kwalifikacji kadry oficerskiej. Przeznaczone w zasadzie do użytku wewnętrznego dla środowiska policyjnego, „Problemy Kryminalistyki”, prezentowało na swoich łamach najnowsze osiągnięcia polskiej i światowej kryminalistyki. Redaktor mgr Roman Miśkiewicz mówił o kanale komunikacji wewnętrznej w policji jakim jest „Gazeta Policyjna”. W wystąpieniu „Gazeta Policyjna – wczoraj dziś, jutro”, przypomniał, że istnieje ona (najpierw jak dwutygodnik, od 1998 r. jako tygodnik) od 1990 roku i jej powstanie było bezpośrednio związane z głębokimi zmianami jakie miały miejsce w policji u progu lat dziewięćdziesiątych. Dwa ostatnie referaty wygłosili dr Piotr Majer: „Policja – nowa propozycja” oraz mgr Mariusz Żebrowski: „Wiadomości Sekcji Polskiej IPA – służyć poprzez przyjaźń”.

Na zakończenie konferencji odbyła się dyskusja w której uczestnicy podkreślali wagę zagadnienia, jakim we współczesnym państwie demokratycznym, są dobre relacje między policją a środkami masowego przekazu, mającymi ogromny wpływ na kształtowanie opinii publicznej. Zdaniem uczestników konferencji „Czasopiśmiennictwo policyjne w niepodległej Polsce. «Przegląd Policyjny» 1936-1939; 1991-2001”, umiejętność współpracy z mediami, jest jednym z niezbędnych warunków koniecznych do stworzenia i utrzymania właściwych relacji pomiędzy policją a społeczeństwem. Zwracano też uwagę na pozytywne aspekty funkcjonowania wielu tytułów prasowych, w tym również o ambicjach naukowych, poświęconych sprawom środowiska policyjnego i stanowiących wewnętrzne forum wymiany poglądów i dyskusji. Organizatorzy konferencji podziękowali prelegentom, redaktorom naczelnym za pracę włożoną w wydawanie wspomnianych wyżej tytułów i starania o zachowanie wysokiego poziomu dziennikarskiego i wydawniczego oraz zaproszonym gościom.



Bartłomiej Golka, *System medialny Francji*  
DW Elipsa, Warszawa 2001, str. 189

Ta bardzo interesująca pozycja jest zaktualizowanym rozwinięciem opublikowanego w 1984 roku podręcznika dla studentów dziennikarstwa. W minionych siedemnastu latach żaden inny polski autor nie podjął próby całościowej analizy francuskiego systemu medialnego, chociaż ślady wpływu panujących we Francji poglądów na rolę i zadania mediów odnajdujemy tak w zasadach funkcjonowania polskiego systemu medialnego, jak i w poszczególnych polskich instytucjach medialnych. Cenna inicjatywa profesora Golki zasługuje na uwagę polskiego czytelnika, nie tylko studentów dziennikarstwa czy środowiska dziennikarskiego.

Książka składa się z dwóch części ułożonych chronologicznie.

Część pierwsza, historyczna, zawiera charakterystykę systemu medialnego lat 1944–1979. Otwiera ją rozdział prezentujący dorobek francuskiej myśli prasoznawczej: historyków prasy i dziennikarstwa od Pierre’a Bayle’a po Eugene’a Hatina; ideologów wolności słowa – Woltera, Mirabeau czy Thiebaulta; twórców prawa prasowego – Mouniera, Constanta, Royer-Collarda, również metodologów, jak Naussanne. Rozdział istotny, zwłaszcza że wśród studentów dziennikarstwa, a i niektórych badaczy procesu komunikowania masowego panuje przekonanie o amerykańskim monopolu teoretycznym i metodologicznym w tej dziedzinie. W kolejnych pięciu rozdziałach profesor B. Golka analizuje poszczególne elementy systemu medialnego. Uwagę koncentruje na instytucjach medialnych, formach ich własności, normach prawnych regulujących działalność francuskich środków przekazu, wpływie administracji państwowej na rozwój i funkcjonowanie mediów, koncentracji i komercjalizacji procesu komunikowania masowego. Część pierwszą zamykają rozważania nad kierunkiem przyjętych we Francji rozwiązań systemowych i aksjologicznych. Te partie książki powinny być lekturą obowiązkową dla polskich dziennikarzy i twórców regulacji prawnych w dziedzinie masowego komunikowania. Profesor Golka pisze m.in.: „Dzięki wielkiemu zainteresowaniu problemami prasy ze strony społeczeństwa, nauki i samego środowiska dziennikarskiego wykształciło się szczególne uwrażliwienie właśnie na aksjologię masowego komunikowania. Istnienie, jak we wszystkich krajach kapitalistycznych, pobłażliwości dla rozrywkowej funkcji prasy, wyrażającej się m.in. bogactwem pism lekkich, nie powinno nikogo mylić. Obok bezwzględного traktowania prasy jako źródła zysku, istnieją wytrwałe, realne działania edukacyjne i neutralizujące. (...) I choć realia świata podporządkowanego zyskowi nie zawsze to potwierdzają, kwestia etyki dziennikarskiej, uczciwości dziennikarzy

przewija się i w teorii, i w praktyce. Jej ilustracją są przykłady ofiarnej walki w imię własnych poglądów i własnego sumienia, właśnie przeciwko dominacji pieniądza także w sferze informacji”<sup>1</sup>.

Część druga, obejmująca lata 1980–2000, jest charakterystyką systemu medialnego współczesnej Francji. Wychodząc od zagadnień przekształceń własnościowych i problemów związanych z procesem koncentracji i komercjalizacji mediów, autor zapoznaje czytelnika z pozycją rynkową wszystkich rodzajów francuskich mediów: prasy drukowanej, radia i telewizji. Chociaż zabrakło w książce samodzielnego rozdziału poświęconego Internetowi, prof. Golka pokazuje destabilizacyjny wpływ nowych technik teleinformatycznych na rynek mediów. Część drugą książki kończą rozdziały traktujące o źródłach informacji, problemach finansowania mediów i prawnej regulacji działalności środków masowego komunikowania. Interesujące dla polskiego czytelnika winny być zwłaszcza informacje o mechanizmach ograniczania udziału kapitału na rynku mediów francuskich oraz wymaganiach administracyjnych stawianych wydawcom (np. obowiązek publikowania w każdym numerze nazwiska dyrektora, adresu drukarni etc.).

Praca ukazuje dokonujące się wciąż jeszcze zmiany francuskiego systemu medialnego bo konieczne jest dostosowanie się do uwarunkowań zewnętrznych, takich jak ujednocenie europejskich standardów w dziedzinie komunikowania masowego (np. rezygnacja z własności państwowej w mediach audiowizualnych) czy wynikająca z procesu globalizacji powszechna komercjalizacja mediów; jak i wewnętrznych – ciągły rozwój systemu społecznego i gospodarczego, zmiany układu sił politycznych warunkują modyfikacje norm prawnych dotyczących zarówno struktury przedsiębiorstwa medialnego, statutu zawodowego dziennikarza, jak i ograniczeń wolności wypowiedzi.

*Media francuskie pozostają sprawą społeczną, stanowią przedmiot aktywnego zainteresowania i oddziaływania różnych grup społecznych, instytucji i zwykłych obywateli.* – pisze profesor Golka w przedostatnim akapicie swojej książki, a w ostatnim konkluduje: „I jeśli obserwatorowi zewnętrznemu nasuwa się jakieś zasadnicze pytanie co do ich przyszłej drogi, to chyba właśnie powinno ono dotyczyć tego, jak daleko posunie się komercjalizacja i w jakim stopniu zachowany zostanie tradycyjny szacunek dla ich roli kulturotwórczej. Ale może też powstaną całkiem nowe mechanizmy regulujące społeczne oddziaływanie mediów w ramach państwa o liberalnej gospodarce wolnorynkowej. Rola Francji w historii kultury uczy, iż właśnie w tym kraju często rodzą się wzorce dla świata”<sup>2</sup>.

Pozostaję w głębokim przekonaniu, że dokonana przez profesora Golkę analiza francuskiego systemu medialnego może zainspirować współtwórców przemian polskiego systemu medialnego, a przeciętnego czytelnika uczulić na problemy i zagrożenia współczesnego procesu komunikowania masowego.

---

<sup>1</sup> B. Golka: *System medialny Francji*, str. 119.

<sup>2</sup> B. Golka: *op. cit.*, s. 186.

Wiesław Sonczyk, *Bolesław Prus: publicysta*  
– redaktor – teoretyk prasy

DW Elipsa, Warszawa 2000, str. 410

Początki kształtowania się zawodu dziennikarskiego w Polsce przypadają na czasy zaborów, a rozmaite związki z prasą mają bodaj wszyscy najwybitniejsi przedstawiciele polskiego piśmiennictwa, zarówno naukowego jak i beletrystycznego. Toteż stanowią oni – może lepiej: winni stanowić – obiekt zainteresowania nie tylko literaturo-, ale i prasoznawców. W tym właśnie kręgu lokuje się obszerna i solidnie udokumentowana książka Wiesława Sonczyka. Autor zajął się Bolesławem Prusem, który wśród prominentnych przedstawicieli naszej literatury pozytywistycznej związanych z dziennikarstwem (od I. Kraszewskiego po Sienkiewicza) zajmuje miejsce szczególne. Przypomnijmy dla przykładu: twórca *Starej baśni* nie tylko ogłaszał najpierw, co było wówczas regułą, swoje powieści w odcinkach na łamach prasy ukazującej się we wszystkich zaborach, ale zapisał się też złotymi zgłoskami na niwie organizacyjnej jako redaktor „Gazety Codziennej”, przekształconej w nowoczesny dziennik i wydawanej jako „Gazeta Polska”. Niemniej jednak z redakcyjnym biurkiem związany był stosunkowo krótko, a próba stworzenia własnego periodyku w Dreźnie („Tydzień”) skutecznie zniechęciła go już po kilkunastu miesiącach. Z kolei autor *Szkiców węglem* świetnie zadebiutował jako reporter, recenzent i sprawozdawca imprez kulturalnych, został nawet redaktorem naczelnym warszawskiego „Słowa”, lecz funkcja ta rychło stała się jedynie tytułarną i zaciążyła mu w trakcie intensywnej pracy nad „Trylogią”, toteż z niej zrezygnował. A mógł sobie na to pozwolić, ponieważ liczne gazety drukowały w odcinkach jego kolejne powieści. Prus poszedł jeszcze inną drogą – właściwie do końca życia pozostał z „tamtej” strony biurka jako znakomity beletrysta, a zarazem utalentowany dziennikarz, praktyk i jednocześnie teoretyk tego zawodu.

O Prusie-dziennikarzu pisano wiele i dość często (już w okolicznościowych artykułach i wspomnieniach po jego śmierci), ale na dobrą sprawę dotąd nie doczekaliśmy się gruntownego studium naukowego na ten temat. Powstały zaledwie interesujące publikacje o charakterze przyczynkarskim. Z drugiej strony jednak należy podkreślić, że dzięki Zygmuntovi Szwejkowskiemu otrzymaliśmy w dwudziestu tomach krytyczne wydanie *Kronik* (Warszawa 1953–1970), znana jest też korespondencja pisarza, opublikowana w książkowym wydaniu przez Krystynę Tokarżównę (Warszawa 1959); ogromne znaczenie ma również tom XVII *Nowego Korbuta* (Warszawa 1981), zawierający informacje bibliograficzne dotyczące twórczości artystycznej i dorobku dziennikarskiego autora *Lalki*. Specjalne miejsce w badaniach nad twórczością „kronikarza Warszawy” zajmuje gruntowne studium Józefa Bachorza, zamieszczone jako wstęp do wyboru *Kronik* wydanych w ossolińskiej *Bibliotece Narodowej* (Wrocław 1994).

Sonczyk słusznie do tej pracy w wielu miejscach nawiązuje, traktując ją jako najlepsze z dotychczasowych opracowań tematu. Skrupulatnie odwołuje się też do innych, nawet drobnych, publikacji z tego zakresu. Już lektura obszernego wstępu jego książki wskazuje jednak na liczne białe plamy, z których jedną – dorobek Prusa jako redaktora warszawskiego dziennika „Nowiny” w latach 1882–1883 – poddaje szczegółowej analizie i ocenie, poświęcając najobszerniejszy z trzech rozdziałów. Rozdział ten (*Obserwatorium społecznych faktów czy przedsiębiorstwo do wywożenia społecznych brudów? Formuła wydawnicza dziennika „Nowiny” na tle Prusowskiej koncepcji dziennikarstwa*), stanowi w gruncie rzeczy samodzielną, osobną monografię.

Ambicje autora – jako medioznawcy – poszły jednak znacznie dalej, co zresztą różni jego książkę od wspomnianych wcześniej opracowań literaturoznawców, przede wszystkim – Józefa Bachórze. Udało mu się bowiem przedstawić nie tylko wielce złożoną drogę Prusa do dziennikarstwa, ale także – na tym przykładzie – pokazać proces profesjonalizacji i instytucjonalizacji tego, wówczas dopiero kształtującego się zawodu. Uwaga ta dotyczy zwłaszcza rozdziału I (*Ja mam tylko chęci i ciekawość wielką. Bolesława Prusa droga do dziennikarstwa*), mającego charakter biograficzny, do którego napisania posłużyły rozmaite materiały, listy i inne dokumenty z życia pisarza, publikacje z ówczesnej prasy oraz wspomnienia ludzi mu współczesnych. I choć wykorzystane materiały są znane, Sonczyk zdołał je w sposób oryginalny opracować, ukazując rzeczywiście drogę młodego Aleksandra Głowackiego do redakcji prasy warszawskiej.

Miejsce zasadnicze w omawianej książce, zajmuje obszerny rozdział II (może więc wart podzielenia), w którym przedstawiony został jedyny, choć nadzwyczaj krótki, okres samodzielnej pracy redaktorskiej Prusa. Szczególną uwagę zwraca choćby ze względu na nowatorstwo w ujęciu i oryginalność wniosków oraz ich bogatą dokumentację – podrozdział dotyczący poglądów Prusa jako teoretyka prasy i dziennikarstwa.

Rozdział III, podobnie jak poprzednie zaopatrzony w celne motto, ale nie wiem czy niezbędne (*jako robotnik w dziedzinie wytwórczości duchowej*) dotyczy korespondencji autora *Faraona*, traktowanej jako ważne źródło wiedzy o jego poglądach i autoocenie twórczości dziennikarskiej. Źródłowy charakter tego rozdziału dobrze świadczy o umiejętnościach badawczych Wiesława Sonczyka, który imponuje też erudycją i doświadczeniem w stosowaniu metody filologicznej analizy tekstu. Powyższe cechy widać też w zakończeniu książki.

Lektura pracy W. Sonczyka uprawnia do stwierdzenia, że autor wykazuje się skrupulatnością i niezwykłą sumiennością w prezentowaniu poszczególnych wątków, zawsze dbając o ich możliwie pełne udokumentowanie. Można więc stwierdzić, że prasoznawstwo historyczne wzbogaciło się o wyjątkowo cenną pozycję, która zajmie trwałe miejsce w dorobku nie tylko tej dyscypliny, będzie wielce przydatna również innym, zwłaszcza literaturoznawstwu. Na koniec jeszcze jedna, godna odnotowania uwaga, zwłaszcza w dobie kryzysu języka w mowie i piśmie, powszechnego łamania jego norm i radosnej twórczości w słownictwie: Wiesław Sonczyk ma styl staranny, a zarazem plastyczny i barwny, co nie przeszkadza mu w dochowaniu wierności regułom stylu naukowego i skrupulatnej dokumentacji poszczególnych tez. Książka może więc liczyć na czytelników również spoza ściśle profesjonalnego kręgu odbiorców.



Lech W. Zacher; *Fundacja Edukacyjna „Transformacje”*  
Warszawa 1999; str. 265

Nie jest rzeczą łatwą recenzowanie prac naukowych, które zawierają teksty zróżnicowane zarówno pod względem treści, jak i metody badawczej i formy.

Trzeba jednak przyznać, że literatura naukowa wzbogaciła się o interesującą, potrzebną, wartościową i na czasie książkę. Nie jest to praca typu podręcznikowego. W gruncie rzeczy mamy tu do czynienia z wnikliwym i oryginalnym studium powstania i rozwoju społeczeństw informacyjnych.

Praca składa się z czterech części. L.W. Zacher, J.F. Mączyński, Ewa Polak i K. Krzysztofek przedstawiają perspektywę człowieka i społeczeństwa. W części drugiej *Perspektywa systemów informacyjnych*, A. Szewczyk, P. Sienkiewicz, K.B. Wydro i K. Jakubowicz podejmują tematy raczej empiryczne o charakterze praktycznym np. komunikowanie się z komputerem, czy miejsce telekomunikacji w społeczeństwie informacyjnym. Część trzecia poświęcona jest problematyce organizacji i zarządzania. Tematy te przybliżają czytelnikowi J. Kisielnicki, i W.T. Bielecki. W ostatniej, czwartej części K. Doktorowicz, J. Wierzbowski, J. Oleński i D.T. Dziba zajmują się perspektywą gospodarki i przyszłości. Bardzo ciekawie o społeczeństwach informacyjnych w kontekście zatrudnienia i kształtowania się rynków pracy pisze w tej części K. Doktorowicz.

Zastrzec się należy, że bogactwo problemów omówionych w pracy nie pozwoliło na dokonanie choćby częściowego ich przeglądu. Praca jest nowatorska i stanowi cenny wkład do literatury nauk społecznych, tym bardziej, że ma charakter wielodyscyplinarny. Warto też dodać, że redaktor naukowy L.W. Zacher jest autorem i współautorem wielu prac poświęconych społeczeństwom informacyjnym, ich genezie, ewaluacji i prognozom.

Większość autorów zamieszcza obok przypisów również zestawy wykorzystanej literatury. W książce zamieszczono też indeks i notę o autorach publikacji.



Maciej Mrozowski, *Media masowe – władza, rozrywka i biznes*  
Oficyna Wydawnicza Aspra-JR, Warszawa 2001, str. 416

W polskiej literaturze naukowej poświęconej komunikowaniu brakowało pozycji, która w syntetycznej formie, tworzyłaby podstawy wiedzy o działaniu środków masowego komunikowania. Szczególnie odczuwalny był ten brak w dziedzinie dydaktyki, zwłaszcza wobec coraz większej popularności wiedzy o funkcjonowaniu mediów i perspektywy wprowadzenia jej elementów do programu szkół średnich. Na rynku zagranicznym można wybierać między wieloma tego typu pozycjami. Na polskim gruncie, przez ostatnie dziesięć lat z całościowym ujęciem odważyli się zmierzyć jedynie Tomasz Goban-Klas, którego podręcznik ukazał się w ubiegłym roku i, na mniejszą skalę, Maciej Mrozowski. Podręcznik tego ostatniego wydany został jeszcze u progu ubiegłej dekady i z dużo mniejszym rozmachem. Tuż przed tegorocznymi wakacjami na rynku ukazało się nowe podręcznikowe wydawnictwo Mrozowskiego.

Czy zasługuje na określenie *summa theologica* wiedzy o komunikowaniu masowym? I tak, i nie. Nie, bo autor świadomie ogranicza się do sportretowania działania mediów masowych, spychając na margines większość problematyki związanej z aparatem samej dziedziny. Nie znajdziemy tu więc rozważań na temat szkół i podejść ścierających się na gruncie teorii mediów. Jak pisze Mrozowski we wstępie: „Będzie to praca o działaniu mediów masowych, tak, jak się ono jawi w świetle badań naukowych, ale nie będzie to to praca o badaniach naukowych nad mediami ani tym bardziej o problemach i dylematach nauki o komunikowaniu masowym”. Jeśli zważyć, że wiedza o komunikowaniu jest nauką z jednej strony cały czas się kształtującą, z drugiej zaś z gruntu interdyscyplinarną i obejmującą niezwykle szerokie i złożone (a więc i wielokrotnie niejednoznacznie zdefiniowane) spektrum zagadnień, to takie ustawienie przedmiotu zainteresowania redukuje wiele kontrowersyjnych problemów. Z całą jednak pewnością ograniczenie to dobrze się przysłużyło klarowności książki, co jest istotne, zważywszy, że chodzi o pozycję mającą funkcję dydaktyczną.

Z drugiej strony, co również autor wprost zaznacza, w książce mowa jest o zjawiskach związanych z funkcjonowaniem mediów tylko w warunkach demokratycznej gospodarki rynkowej. Opisane tu prawidłowości nie bardzo się sprawdzają w systemach medialnych państw określanych przez autora mianem słabo rozwiniętych, o autorytarnym systemie politycznym, czy wreszcie byłych i obecnych demoludów, więc sporej części świata.

Książka w skrótovej formie zaznajamia z najistotniejszymi zagadnieniami i stanowi przegląd najważniejszych teorii dotyczących funkcjonowania mediów. Przy tym, co wydaje się szczególnie cenne, Mrozowski sięga po liczne przykłady, które pozwalają na bieżąco odnieść teoretyczną wiedzę do medialnej rzeczywistości. Jak się zresztą wydaje, kryterium praktycznego zastosowania prezentowanej wiedzy do tłumaczenia zjawisk z dziedziny me-

diów miało znaczenie decydujące w selekcji materiału. Autor zdaje się tu wychodzić z założenia, że nie ma nic bardziej praktycznego od dobrej teorii.

Czytelna struktura jest niewątpliwą zaletą tej pracy. Jak sam zaznacza we wstępie, w porządkowaniu materiału autor kierował się dwoma zasadami. Pod względem systematyzacji tematycznej dzieli ją na trzy części. Pierwszy rozdział to zwięzłe wprowadzenie w istotę zjawiska komunikowania i wyjaśnienie najważniejszych pojęć odnoszące się do wszystkich jego typów. Następne pięć rozdziałów mówi o zjawiskach dotyczących komunikowania masowego jako całości. Ostatnia wreszcie część pracy, składająca się z czterech rozdziałów, poświęcona jest problematyce związanej z poszczególnymi ogniwami procesu komunikowania masowego: nadawcą, przekazem i jego konstrukcją, tym, jak rzeczywistość znajduje odbicie w mediach i odbiorcą.

Autor podkreśla, że działanie mediów rozpatrywać trzeba, mając na uwadze rozległy kontekst kulturowy i społeczny. Z rozlicznych i nie zawsze do końca możliwych do precyzyjnego wyodrębnienia relacji, wybiera trzy, które uznaje za najistotniejsze. Stanowią one drugą oś problemową, której podporządkowany jest materiał. Działanie nadawców najsilniej warunkują system polityczny i wymogi ekonomii. Oczekiwania co do mediów i następstwa ich działania, powiązane ściśle ze stylem i warunkami życia, uznaje z kolei Mrozowski za podstawowy układ warunkujący po stronie odbiorcy. Nie jest to więc nic innego niż wymienione w tytule książki władza, rozrywka (jako dominujący element medialnej oferty dla odbiorcy) i biznes. Jak bowiem argumentuje autor: „Dla systemu politycznego media są przede wszystkim instrumentem walki o władzę i sprawowania władzy; dla systemu ekonomicznego są głównie dziedziną działalności gospodarczej i biznesu, na którym można nieźle zarobić; natomiast odbiorcy traktują je najczęściej jako źródło rozrywki, które ma im umilać spędzanie czasu i dostarczać wielu przyjemności”.

Pierwszy rozdział objaśnia podstawowe pojęcia i zasady komunikowania w sensie ogólnym. Warto tu zwrócić uwagę na podrozdział poświęcony psychologicznym i społecznym uwarunkowaniom komunikowania. Autor skupia się dwóch cechach: płci i wykształceniu. Omówione są tu różnice w stylach komunikowania uzależnione tak od biologicznych różnic w funkcjonowaniu mózgu kobiet i mężczyzn, jak i od uwarunkowań kulturowych określających role płciowe. Zwraca też uwagę szersze potraktowanie kategorii wykształcenia, nie ograniczone do edukacji formalnej. Punktem wyjścia jest tu koncepcja kodu rozbudowanego i ograniczonego opracowana przez Basila Bernsteina.

Drugi rozdział poświęcony jest wprowadzeniu i opisowi kategorii komunikowania masowego. Przynosi on próbę definicji tego zjawiska i rozważania na temat jego cech wyróżniających opartych na klasycznej triadzie komunikacyjnej: nadawcy, przekazy i odbiorcy. Po nim, w rozdziale trzecim „Rozwój i funkcje komunikowania masowego”, przychodzi pora na analizę przebiegu i uwarunkowań ewolucji środków przekazu w perspektywie diachronicznej oraz na zagadnienia związane ze społecznymi funkcjami i funkcjonalną analizą mediów.

Kolejne trzy rozdziały poświęcone są relacjom masowych środków komunikowania i systemu społecznego, gospodarki rynkowej i stosunków władzy. Autor zajmuje się tu zagadnieniami mediatyzacji polityki, roli mediów w kryzysach i kampaniach wyborczych, strukturą rynku mediów, przekazem masowym rozumianym jako produkt, rolą reklamy. Rozdział poświęcony stosunkom władzy z jednej strony daje przegląd normatywnych teorii

mediów, z drugiej skupia się na teoriach krytycznych z bardzo ciekawą częścią poświęconą zagadnieniom zyskującej sobie popularność teorii dyskursu.

Następne rozdziały stanowią część szczegółową, poświęconą problematyce poszczególnych ogniw procesu masowego komunikowania. Pierwszy dotyczy problematyki nadawcy i mowa jest w nim o typach i podstawowych zasadach działania instytucji nadawczych oraz wewnętrznych i zewnętrznych uwarunkowaniach ich działalności, a także zasadom selekcji informacji, organizacji pracy i formatowania przekazów.

Drugi poświęcony jest konstrukcji przekazów rozumianych jako odzwierciedlenie rzeczywistości. Dotyczy więc zagadnień komunikacyjnego kształtowania znaczeń – od pojedynczego znaku i jego odniesień do rzeczywistości, poprzez problematykę kodów i reguły łączenia znaków w formowaniu przekazu aż po znaczenia wyższego rzędu: znaczenia mityczne. Za duży plus książki można tu uznać oddanie sprawiedliwości metodzie semiotycznej. Przez długi czas poddawana miażdżącej krytyce za swój „imperializm” i ambicje udzielenia odpowiedzi na wszelkie pytania kultury, została, zdawało się, odstawiona do lamusa. Obecnie zyskuje sobie znowu popularność jako cenne i użyteczne narzędzie analizy naukowej.

Dziewiąty rozdział, jeden z najbardziej chyba interesujących, skupia się na świecie przedstawianym w mediach. Mowa jest w nim o cechach dziennikarskiego dyskursu, o tym, jak różne wymiary świata znajdującego odbicie w mediach są przez przekaz dziennikarski hierarchizowane. Autor opisuje, jak rzeczywistość w przekazie dziennikarskim jest nie tyle rekonstruowana, ile tworzona i jakim ten proces podlega regułom. Medialny przekaz, pojmowany potocznie jako zwierciadło rzeczywistości, obiektywna relacja o niej, jest tu ukazany jako zwierciadło w istocie krzywe.

Ostatni wreszcie, dziesiąty rozdział poświęcony jest odbiorcy, a ściślej temu, jaki wpływ mają nań media i jaki wpływ ma jego z kolei aktywność na środki przekazu. Jeden z podrozdziałów portretuje też w aspekcie historycznym poglądy na wpływ mediów na odbiorców, porównawszy od międzywojennych teorii nieograniczonego wpływu. Na koniec daje Mrozowski przegląd teorii poświęconych różnym, krótko- i długotrwałym efektom działania mediów.

Warto zaznaczyć, że autor nie ogranicza się do biernego katalogowania medialnych teorii, często trafnie je modyfikuje i dochodzi na ich bazie do własnych ustaleń. W wyjaśnianiu zjawisk z dziedziny rzeczywistości mediów sięga też często do dorobku rozmaitych dziedzin nauki. Klasycznym przykładem może tu być zastosowanie Habermasowskiej koncepcji opozycji świata życia i systemu społecznego, która, w zmodyfikowanej formie, stanowi punkt wyjścia dla analiz dotyczących odbiorców mediów.

Za zaletę książki należy uznać jasność wywodów (choć taka ocena może wydać się niejednokrotnie dyskusyjna zważywszy na stopień skomplikowania przedmiotu opisu) i klarowność jej struktury. Autor wychodzi często naprzeciw wątpliwościom czytelnika, co jest szczególnie istotne, zważywszy na podręcznikowy charakter publikacji, trafiającej do rąk odbiorcy, który często po raz pierwszy ma do czynienia z tematem. Nie wikła się też niepotrzebnie w relatywizowanie i roztrząsanie rozstrzygnięć terminologicznych.

Wszystko ma jednak swoją cenę. Ceną czytelności *Mediów masowych* jest niejednokrotnie uproszczenie i arbitralność wielu wyborów i stwierdzeń, które w swej jednoznaczności mogą wydać się kontrowersyjne. Tak jest np. z przyjętą w rozdziale pierwszym definicją komunikowania, która usuwa poza obręb tego pojęcia procesy obejmowane nazwą komunikowania intrapersonalnego, według niektórych definicji stanowiącego podstawowy poziom, tworzywo zachowań komunikacyjnych.

Na koniec warto zauważyć, że przytoczone teorie prowadzą niekiedy do bardzo krytycznej oceny wielu zjawisk w obrębie mediów. Jako przykład można tu przywołać choćby zagadnienie ich dysfunkcjonalnego oddziaływania na świat polityki czy pogarszanie jakości i poziomu oferty medialnej jako nieuchronny skutek ich komercjalizacji. Ogólnie rzecz biorąc, autor daje nam do ręki solidne i cenne, a także z wdziękiem wykonane narzędzie oceny działania mediów masowych we współczesnym społeczeństwie.

## POGOTOWIE JĘZYKOWE

Jerzy Bralczyk, *Mówi się.*

*Porady językowe profesora Bralczyka*

Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001, str. 232

Najnowsza książka Jerzego Bralczyka jest pokłosiem prowadzonego przezeń programu pod tym samym tytułem emitowanego przez Telewizję Polonia w latach 1996–2000. W programie tym odpowiadał on na pytania dotyczące języka polskiego, a także etykiety językowej, zadawane przez widzów telefonicznie i listownie. Wyboru i redakcji tych rozmów dokonała Irena Sroczyńska-Niwicz, która jest także autorką przedmowy.

Poradniki językowe, tak jak podręczniki dobrego wychowania, zawsze cieszyły się w Polsce powodzeniem. Podobnie rzecz się miała z rubrykami poradnikowymi w poczytnych czasopismach, a później z audycjami radiowymi i programami telewizyjnymi. To zainteresowanie Polaków poprawnym posługiwaniem się językiem ojczystym, bardzo chwalebne skądinąd, niestety nie oznacza, że mówimy coraz lepiej, coraz piękniej. Ze smutkiem muszę stwierdzić, że jest dokładnie odwrotnie. Dlatego przyjemnie jest brać do ręki każdą nową książkę, która tematyką języka się zajmuje, a szczególnie miło czytać taką nie przeznaczoną li tylko dla językoznawców, a w której każdy użytkownik polszczyzny może znaleźć coś godnego uwagi. Jeżeli jest to na dodatek książka napisana z poczuciem humoru, możemy mówić o pełni szczęścia.

Jako że książka ta powstała z zapisanych rozmów z widzami, zdaje się ona, jak napisała w przedmowie autorka wyboru, „powiedziana”, a nie napisana (można zatem stwierdzić, że bardziej się ją „słyszy” niż czyta). Wielkim jej atutem jest tak charakterystyczna dla autora, soczystość i dynamika wypowiedzi.

Autorka opracowania we wstępie pisze także, że dokonując selekcji materiału, nie kierowała się częstotliwością pojawiania się jakiegoś problemu językowego. Nie można zatem traktować tego wyboru jako listy wyrażen sprawiających najwięcej kłopotów, ponieważ w tomiku nie znalazły się pytania, na które odpowiedzi można znaleźć w każdym słowniku. Z drugiej zaś strony pojawiają się tu problemy, zagadnienia obecne także w innych, dawniejszych, publikacjach tego typu<sup>1</sup>, na przykład: miejsce akcentu, określenia dnia miesiąca. Nie chciałabym czynić z tego powodu wyrzutów autorowi – wszak wiadomo *repetitio mater stu-*

---

<sup>1</sup> Na przykład [w:] W. Doroszewski *Rozmowy o języku*. Seria II, Radiowy Instytut Wydawniczy, Warszawa – Kraków 1951

*diorum est*, jednak dużo ważniejsze wydało mi się poświęcenie uwagi zjawiskom w polszczyźnie stosunkowo nowym, związanym z przemianami społeczno-gospodarczo-obyczajowymi.

I tak, autor zajmuje się nowymi znaczeniami wyrazów już w polszczyźnie obecnych (wydaje się, że było to szczególnie ważne dla widzów z zagranicy, którzy często mają z tym problemy lub którym trudno z takimi zmianami się pogodzić). Wśród omówionych wyrazów, które zyskały nowe znaczenie, znalazła się reklamówka, promocja, komórka, a także nadal niesłychanie modne dokładnie.

Osobny rozdziałik zajmuje omówienie świeżych, ale już zakorzenionych w języku, zapożyczeń z angielskiego, takich jak deweloper, dealer, leasing, gadżet czy CV. Rozdziałik ten zatytułowany jest „Wyrazy-intruzy”, co sugeruje szczególne niezadowolenie autora z ich wkradania się do języka polskiego. I rzeczywiście, niektóre takie sytuacje autor gani, inne zaś – choć nie wita ich otwartymi ramionami – uznaje za konieczne. Bo czyż rzeczywiście musimy wymyślić jakieś nowe określenie na koniec tygodnia, by stawić opór zalewającej angielszczyźnie? Tym bardziej że pewnie to nowe słowo i tak by się nie przyjęło...

W tej książeczce (używam tego określenia ze względu na jej niewielki format) znajdziemy też odpowiedzi na pytania dotyczące odmiany nazwisk, ich żeńskich form, używania wołacza, a także spolszczania obcojęzycznych wyrazów.

Także dziennikarze i studenci dziennikarstwa znajdą coś specjalnie dla nich – przypomnienie, że „medialny” (jak określił go jeden z widzów programu „Mówi się”), często słyszany w telewizji akcent, padający na pierwszą sylabę wyrazu jest często zupełnie nieuzasadniony. Pomocne mogą także okazać się wskazówki, jak zwracać się do osób, które kiedyś zajmowały ważne stanowiska, lub jak tytułować kobiety, które je piastują.

Wiele pytań nie dotyczyło problemów z językiem, ale spraw językowego *savoir-vivre'u*. Oprócz klasycznych problemów z etykietą (jak się przedstawiać, czyje imię należy wymienić pierwsze – mężczyzny czy kobiety), pojawiają się też nowe, związane z mediami – sposób zwracania się do słuchaczy i widzów przez prezenterów radiowych i telewizyjnych (zwracanie się do wszystkich po imieniu, zbytne spoufalanie się, obecne przede wszystkim w stacjach komercyjnych), a także przedstawianie się owych widzów i słuchaczy jedynie zdrobniałą formą imienia. Czynią to także dziennikarze, nie tylko ci zajmujący się „sprawami młodzieżowymi”.

Wiele można by jeszcze wymieniać zagadnień: akcentowanie wyrazów zapożyczonych, nielogiczność niektórych związków wyrazowych, odmiana rzeczowników sprawiających problemy, rodzaj gramatyczny skrótowców etc. I choć autor często nie daje jednoznacznych odpowiedzi (bo jak sam mówi „językoznawcy nie są policją językową”), to jednak w każdym „można i tak i tak” znajdziemy sugestię, że owszem, obie formy są dopuszczalne, ale jedna jakby bardziej...



***Prasa regionalna w Wielkopolsce***, Praca zbiorowa pod redakcją Marcelego Kosmana, Poznań: Wyższa Szkoła Zarządzania i Bankowości, Wydawnictwo Terra 2000, str. 203

*Małe miasteczko to taka społeczność, w której wszyscy o wszystkich wszystko wiedzą, a jednak kupują lokalną gazetę, żeby się dowiedzieć, co z tego odważył się opisać redaktor<sup>1</sup>.*

*Prasa regionalna w Wielkopolsce* jest zbiorem referatów wygłoszonych na konferencji poświęconej przeszłości i przyszłości prasy regionalnej regionu Wielkopolski, która odbyła się w październiku 1999 roku w Środzie Wielkopolskiej. Książka ta jest więc jednym z kroków, jakie poczynił zespół badawczy pod kierunkiem prof. dr hab. Marcelego Kosmana z Zakładu Dziennikarstwa w Instytucie Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, aby tę prasę udokumentować i opisać. Dotychczasowe wysiłki zespołu zaowocowały wydaniem czterech tomów studiów *Z dziejów prasy wielkopolskiej XIX – XX wieku*. W przygotowaniu jest piąty. Autor zbioru doszedł jednak do wniosku, że warto opublikować część już przygotowanych materiałów, zanim dojdzie do druku całości. Tak powstała recenzowana publikacja.

Czterech autorów (Halina Tumolska, Jakub Staszewski, Jakub Wajer, Władysław Gill) opisało dzieje konkretnych tytułów prasowych: „Gazety Kaliskiej”, „Lecha”, „Dziennika Kujawskiego”, „Szkićów Koźmińskich”. Bogumiła Kosmanowa przedstawiła sytuację prasy polskiej w Wielkim Księstwie Poznańskim, Jan Załubski prasę lokalną w Wielkopolsce międzywojennej, Bożena Urbańska prasę średnią w dwudziestoleciu międzywojennym, Arkadiusz Żmudziński opisał obecną sytuację lokalnej prasy regionu Wrześni Słupcy i Pызdr, a Katarzyna Madajka historię prasy śremskiej. Autor opracowania wyjaśnił pojęcie regionu w przemianach cywilizacyjnych, a Żaneta Polowczyk sprawdziła, które wielkopolskie media są obecne w Internecie.

Chociaż wszystkie teksty umieszczone w książce są bardzo starannie napisane i zredagowane, nie tworzą przejrzystej całości, nie pozwalają się zorientować w zjawisku co autor zbioru we wstępie zaznacza. Nie jest jasne, dlaczego akurat te, a nie inne tytuły zasłużyły na udokumentowanie. I czy w ogóle są inne. Czytelnik może jedynie podejrzewać, że były gotowe w chwili przygotowywania konferencji i materiałów pokonferencyjnych.

Choć zamieszczone teksty wybiórczo przedstawiają obraz lokalnej prasy wielkopolskiej, to cytaty z oryginałów z dużym wdziękiem zapoznają z realiami, w jakich działała ówczesna prasa, i z którymi borykali się czytelnicy. Bardzo wymowne są ogłoszenia prasowe cytowane w tekście Bożeny Urbańskiej:

---

<sup>1</sup> Arkadiusz Żmudziński, *Między Wrześnią Słupcą a Pызdami*, [w:] *Prasa regionalna w Wielkopolsce*, Poznań 2000, s. 160, cytat za: „Gazeta Słupecka” 1991 nr 41.

- *Oddam 5-miesięczne dziecko – dziewczynkę na własne. Kto? Wskaże „Orędownik”*<sup>2</sup>.
- *Wróciłem i przyjmuję jak zwykle. E. Klerykowski, dentysta*<sup>3</sup>.
- *Zakaz sprzedaży wyszynku i spożycia napojów alkoholowych podczas wyborów do Sejmu i Senatu. Starosta*<sup>4</sup>.
- *Baczność! Baczność! Gazeta Średzka pocnie wychodzić w Środzie z dn. 1.10.22 i to trzy razy tygodniowo (...) ma wychodzić dlatego, ponieważ Orędownik Powiatowy nie może uprawiać polityki(...) służyć ma sprawom polsko-katolickim, a szczególnie interesom mieszkańców miasta Środy jak i powiatu. Umieszczać będziemy artykuły polityczne, wiadomości polityczne i miejscowe, powieść, sprawozdanie giełdowe i targowe oraz ogłoszenia*<sup>5</sup>.

A także fragmenty artykułów:

– *Bez kultury naród byłby rumowiskiem i pustynią. Duszą kultury jest oświata. Ona rozpala serca i prowadzi wszystkich na szczyty*<sup>6</sup>. (tak zachęcał redaktor średzkiego „Orędownika Powiatowego” do udziału w wiecach oświatowych organizowanych przez Towarzystwo Czytelni Ludowych).

A nawet tytuły:

- *Czy Mickiewicz został otruty?*<sup>7</sup>.
- *Straszna katastrofa lotnicza pod Środą*<sup>8</sup>.
- *Poćwiartowany trup kobiety w walizce*<sup>9</sup>.

Być może po zakończeniu pracy nad piątym tomem „Z dziejów prasy wielkopolskiej”, prof. Marcei Kosman zdoła odpowiedzieć na pytanie co i ile z tego co się wtedy zdarzyło odważył się napisać ówczesny redaktor.

<sup>2</sup> B. Urbańska, *Prasa średzka w okresie międzywojennym*, [w:] *Prasa regionalna w Wielkopolsce*, Poznań 2000, s. 85, cytat za: „Średzki Orędownik Powiatowy” nr 101 z dnia 5 września 1922.

<sup>3</sup> Ibidem, nr 88 z dnia 3 sierpnia 1922.

<sup>4</sup> Ibidem, nr 17 z 01 marca 1928.

<sup>5</sup> B. Urbańska, *Prasa średzka w okresie międzywojennym*, [w:] *Prasa regionalna w Wielkopolsce*, Poznań 2000, s. 85-86, cytat za: „Średzki Orędownik Powiatowy” nr 107 z dnia 19 września 1922.

<sup>6</sup> B. Urbańska, *Prasa średzka w okresie międzywojennym*, [w:] *Prasa regionalna w Wielkopolsce*, Poznań 2000, s. 85, cytat za: „Średzki Orędownik Powiatowy” nr 52 z dnia 4 maja 1922.

<sup>7</sup> B. Urbańska, *Prasa średzka w okresie międzywojennym*, [w:] *Prasa regionalna w Wielkopolsce*, Poznań 2000, s. 110, cytat za: „Kurier Średzki” nr 98 z dnia 30 sierpnia 1932.

<sup>8</sup> Ibidem, nr 32 z dnia 18 marca 1933.

<sup>9</sup> Ibidem, nr 89 z dnia 7 sierpnia 1934.

## Nasi Autorzy

- |                            |  |
|----------------------------|--|
| Wiesław Dudek              | – prof. zw. dr hab. Wydział Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego, medioznawca  |
| Daria Jastrzębska          | – Uniwersytet Wrocławski – pracownik naukowy   |
| Lidia Pokrzycka            | – mgr Wydział Politologii UMCS, Zakład Dziennikarstwa  |
| Ks. Bogusz Lewandowski     | – asystent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego   |
| Renata Piasecka            | – adiunkt w Instytucie Bibl. i Dziennikarstwa Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach  |
| Tomasz Goban-Klas          | – prof. zw. dr hab. socjolog i medioznawca, Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UJ                            |
| Michał Wierusz-Kowalski    | – doktorant w Instytucie Dziennikarstwa UW   |
| Maria Łoszevska-Ołowska    | – doktorantka w Instytucie Dziennikarstwa UW   |
| Janusz Adam Dziewiątkowski | – doktorant Wydziału Polonistyki UW  |
| Ewa Malinowska             | – doktorantka Wydziału Polonistyki UW  |
| Ewa Stasiak-Jazukiewicz    | – dr hab., specjalista w zakresie zagranicznych systemów informacji masowej, pracownik naukowy Instytutu Dziennikarstwa UW |
| Grzegorz Kapuściński       | – doktorant w Instytucie Dziennikarstwa UW   |
| Jowita Flankowska          | – doktorantka w Instytucie Dziennikarstwa UW   |

## WSKAZÓWKI DLA AUTORÓW

Artykuły powinny być dostarczane do redakcji w 1. egzemplarzu wraz z dyskietką. Do tekstu należy dołączyć krótkie (ok. 0,5 strony) streszczenie w języku angielskim.

Dodatkowo autor powinien podać informację o miejscu zamieszkania, nr PESEL i NIP, adres Urzędu Skarbowego (można podać także numer konta bankowego) oraz nazwę instytucji (uczelni, instytutu), w której jest zatrudniony.

Uwaga: Publikacji nie zamówionych Redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie jednocześnie prawo dokonywania w nich skrótów.

## SPIS TREŚCI - 2001

ARTYKUŁY I MATERIAŁY	Nr	Str
Grzegorz Dąbkowski	XIV Konkurs Chopinowski w zwierciadle języka mediów	2 19
Agnieszka Dmowska	Klub Sprawozdawców Parlamentarnych przy Sejmie RP 1919-1939: powstanie, organizacja wewnętrzna, członkowie	1 111
Bogusława Dobek- Ostrowska	Komunikowanie polityczne jako obszar badań naukowych	2 51
Wiesław Dudek	Nowe media a zmiany sposobu kształcenia na poziomie akademickim	4 19
Tomasz Goban-Klas	<i>Panta rei</i> , czyli teoria komunikowania w erze Wodnika	4 11
Daria Jastrzębska	Społeczność cyberprzestrzeni – rozważania nad socjologicznymi aspektami Internetu	4 25
Alicja Jaskiernia	Rola Rady Europy w dziedzinie mediów masowych	1 75
Tadeusz Kononiuk	Zawodowstwo w dziennikarstwie – wyzwania XXI wieku	3 15
Tadeusz Kowalski	Mediamorfoza – rzecz o przyszłości mediów i mediach przyszłości w aspekcie konwergencji	1 21
Andrzej Kozieł	Programy informacyjne w TVP w latach 1958-1989	2 65
Ks. Bogusz Lewandowski	Rozwój radiofonii katolickiej w Polsce	4 45
Maria Łoszevska-Ołowska	Naruszenie dobrego imienia w działalności dziennikarskiej, czyli istota zniesławienia prasowego	3 83
Maria Łoszevska-Ołowska	Krytyka jako okoliczność wyłączająca bezprawność zniesławienia prasowego	4 65
Grażyna Majkowska	Językowe sposoby aksjologizacji w dyskursie publicznym	2 25
Beata Ociepka	Wprowadzanie modelu mediów publicznych w Polsce	1 33
Wiktor Pepliński	Zmiany w modelu funkcjonowania zawodu dziennikarskiego po 1989 r.	3 47
Renata Piasecka	Zarys działalności Zachodniej Agencji Prasowej (ZAP) w latach 1945–1967	4 75
Dorota Piontek	Media polityczne w Polsce	2 39

Katarzyna Pokorna-Ignatowicz	Problemy zawodowe dziennikarzy w Polsce u progu nowego wieku na podstawie analizy branżowego miesięcznika „Press”	3	23
Lidia Pokrzycka	Lubelskie media elektroniczne – teraźniejszość i przyszłość	4	39
Halina Satkiewicz	Z badań nad uzusem językowym dziennikarzy	2	11
Teresa Sasińska-Klas	Narodziny badań opinii publicznej	1	9
Jędrzej Skrzypczak	Prawo do nadań jako nowa kategoria prawna chroniąca nadawców radiowych i telewizyjnych w Polsce	1	87
Jędrzej Skrzypczak	Powołanie i odwołanie redaktora naczelnego	3	71
Jacek Sobczak	Dziennikarskie prawa i obowiązki wobec wyzwań XXI wieku	3	9
Zofia Sokół	Polsko-niemieckie magazyny kobiece w latach 1990-1999	1	49
Wiesław Sonczyk	Zawód dziennikarski w kontekście transformacji polskiego systemu medialnego	3	35
Michał Wierusz-Kowalski	Zjawisko reklamy w prasie hipologicznej	1	95
Michał Wierusz-Kowalski	Hermetyczność języka a popularyzacja nauki	4	53
Maja Wolny	Polowanie na głowy. Przykłady użycia języka sukcesu w prasowych ofertach pracy	2	33
Monika Worsowicz	Jak dziennikarze tygodników opinii rozmawiają z prezydentami?	3	61

## SPRAWOZDANIA I INFORMACJE

Agnieszka Dmowska	Sprawozdanie z konferencji „Czasopiśmiennictwo policyjne w niepodległej Polsce «Przegląd Policyjny» 1936-1939; 1991-2001”	4	93
Janusz A. Dziewiątkowski	Język narzędziem myślenia i działania	4	89
Jowita Flankowska Maria Łoszevska-Ołowska	Lokalne i regionalne środki przekazu w procesie demokratyzacji społeczeństw Europy Środkowej i Wschodniej	1	127
Grzegorz Kapuściński	„Polskie media u progu XXI wieku – bilans otwarcia”. Konferencja zorganizowana przez Instytut Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego	3	97

Inga Oleksiuk	Formalne i materialne gwarancje prawa do wolności słowa w okresie kampanii wyborczych	1	131
Zofia Sokół	Media regionalne a idea i praktyka integracji europejskiej	1	139
Weronika Świerczyńska-Głownia	I Targi Media – Polska 2001	2	77

## RECENZJE

Janusz Adamowski	Robert A. Hackett and Richard Gruneau with Donald Gutstein, Timothy A. Gibson and News-Watch Canada, <i>The Missing News. Filters and Blind Spots in Canada's Press</i> . Canadian Centre for Policy Alternatives/Garamond Press, 2000	2	81
Janusz Adamowski	Przeobrażenia mediów rosyjskich, czyli od Gorbaczowa do Putina. <i>Russian Media Challenge</i> . Ed. by K. Nordenstreng, E. Vartanova and Y. Zassour-sky. Helsinki: Kikimora Publ. 2001, 292 s.	3	99
Katarzyna Giereło	Wojciech Cwalina, <i>Telewizyjna reklama polityczna</i> Lublin: Towarzystwo Naukowe KUL 2000, 176 s.	1	151
Janusz Gmitruk	<i>Racje i okoliczności, publicystyka polska 1918-1939</i> wyb. i oprac. R. Habielski, A. Kozieł, J. Osica Warszawa: Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR 2000, 176 s.	1	161
Wiesław Dudek	Lech W. Zacher; <i>Fundacja Edukacyjna „Transformacje”</i> , Warszawa 1999	4	101
Jowita Flankowska	<i>Prasa regionalna w Wielkopolsce</i> , Praca zbiorowa pod redakcją Marcelego Kosmana, Wyższa Szkoła Zarządzania i Bankowości, Wydawnictwo Terra, Poznań 2000	4	109
Rafał Habielski	J. Giedroyc, J. Mieroszewski, <i>Listy 1949-1956. Część pierwsza i druga</i> . Wybrał i wstępem poprzedził K. Pomian. Przypisami i indeksami opatrzyli J. Krawczyk i K. Pomian. Szkicem o Mieroszewskich i Mieroszewskim uzupełnił P. Wandycz, Czytelnik, Warszawa 1999, s., 468 i 609.	2	85
Adas Jakubauskas	Dziennik „Lietuvos rytas”	2	93
Grzegorz Kapuściński	Zygmunt Bauman <i>Globalizacja. I co z tego dla ludzi wynika</i> . Tłum. Ewa Klekot. Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa 2000, 160 s.	2	89

Grzegorz Kapuściński	Maciej Mrozowski, <i>Media masowe – władza, rozrywka i biznes</i> , Oficyna Wydawnicza Aspra-JR, Warszawa 2001	4	103
Katarzyna Konarska	Michael Kunczik, Astrid Zipfel: <i>Wprowadzenie do nauki o dziennikarstwie i komunikowaniu</i> . Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar” 2000, 298 s.	3	107
Tadeusz Kononiuk	Idea służby publicznej w ustawie o radiofonii i telewizji. Jacek Sobczak: <i>Radiofonia i Telewizja. Komentarz do ustawy</i> . Kraków: Kantor Wydawniczy „Zakamycze” 2001, 578 s.	3	109
Marceli Kosman	Wiesław Sonczyk, <i>Bolesław Prus: publicysta – redaktor – teoretyk prasy</i> , DW Elipsa, Warszawa 2000	4	99
Tadeusz Kowalski	Chris Forrester, <i>The Business of Digital Television</i> Oxford: Focal Press, 2000, 275 s.	3	113
Ewa Malinowska	Jerzy Bralczyk, <i>Mówi się. Porady językowe profesora Bralczyka</i> , Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001	4	107
Monika Scheller	Tadeusz Bodio, <i>Między romantyzmem i pragmatyzmem. Psychopolityczne aspekty transformacji w Polsce</i> . Warszawa: Dom Wydawniczy „Elipsa” 2000, 206 s.	1	163
Andrzej Staniszewski	<i>Środki masowej informacji w Polsce po likwidacji instytucji cenzury (1990-2000)</i> red. naukowa Janusz Adamowski, Instytut Dziennikarstwa UW, Warszawa: Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR 2000, 326 s.	1	167
Ewa Stasiak-Jazukiewicz	<i>Media, komunikacja, biznes elektroniczny</i> Red. B. Jung; Warszawa: Difin 2001, 293 s.	1	145
Ewa Stasiak-Jazukiewicz	Bartłomiej Golka, <i>System medialny Francji</i> , DW Elipsa, Warszawa 2001	4	97
Zofia Sokół	E. Ciborska: <i>Dziennikarze z władzą (nie zawsze) w parze</i> Warszawa: Dom Wydawniczy „Elipsa” 1998, 422 s. Elżbieta Ciborska: <i>Leksykon polskiego dziennikarstwa</i> Warszawa: Dom Wydawniczy „Elipsa”, 2000, 667 s.	1	155
Wiesław Sonczyk	<i>Zawód reporter: Ambroziewicz</i> Warszawa: Oficyna Literatów „Rój” 2000, 304 s.	1	147
Wiesław Sonczyk	<i>Prasa dawna i współczesna. Cz. 1.</i> Praca zbiorowa pod red. B. Kosmanowej. Poznań: Wyd. Naukowe INPiD UAM 2000, 118 s.	3	103



**Instytut Dziennikarstwa UW** – największa w Polsce placówka kształcąca blisko 1700 słuchaczy na sześciu typach studiów w zakresie dziennikarstwa i komunikacji społecznej:

- Magisterskie Dienne Studium Dziennikarstwa
- Magisterskie Wieczorowe Studium Dziennikarstwa
- Magisterskie Zaoczne Studium Dziennikarstwa
- Magisterskie Uzupełniające Studium Dziennikarstwa
- Pomagisterskie Dienne Studium Dziennikarstwa
- Pomagisterskie Zaoczne Studium Dziennikarstwa

W Instytucie Dziennikarstwa prowadzone są badania różnych aspektów działalności mediów i systemów masowego komunikowania. Główne kierunki badań obejmują prawo prasowe i autorskie Polski oraz innych państw, ewolucję i przemiany polskiego systemu informacji masowej, zagadnienia reklamy i public relations – nowych na polskim gruncie form komunikowania, zagraniczne systemy masowej informacji, teorię komunikowania w Polsce i za granicą, historię polskich środków masowego przekazu, ekonomikę mediów oraz język masowego komunikowania i środków przekazu.

Instytut Dziennikarstwa umożliwia studentom pogłębianie praktycznych umiejętności w ramach specjalizacji:

- prasowej
- radiowej
- telewizyjnej
- agencyjnej
- marketingu medialnego i PR
- dziennikarstwa on-line

Nasz adres:

00-046 Warszawa

ul. Nowy Świat 69

tel./fax (48-22) 826-93-66

e-mail: [biuro@id.uw.edu.pl](mailto:biuro@id.uw.edu.pl)

**The Institute of Journalism of Warsaw University** is the biggest centre which offers professional qualifications to one thousand seven hundred students of six different programmes on journalism and mass communication. They are:

- Five year full time MA journalism programme
- Evening MA journalism programme
- Part time MA journalism programme
- Part time MA post-baccalaureat programme
- Post graduate full time journalism programme
- Post graduate part time journalism programme.

Research activities cover various aspects of media and the system of mass communication. The main spheres are: press and authors' law in Poland and in other countries, the evolution of Polish system of mass information, advertisement and public relations, foreign systems of mass information, theory of communication in Poland and abroad, the history of Polish mass media, the evolution of media, the language of mass communication and media.

The Institute allows for the development of practical skills within the specializations. They are:

- press
- radio
- television
- press agencies
- medial marketing
- on-line journalism.

Our address is:  
00-046 Warszawa  
Nowy Świat 69  
Tel/fax: (48-22) 826-93-66  
e-mail: [biuro@id.uw.edu.pl](mailto:biuro@id.uw.edu.pl)



W numerze piszą między innymi:

prof. dr hab. Tomasz Goban-Klas - Panta rei, czyli teoria komunikowania  
w erze Wodnika

prof. dr hab. Wiesław Dudek - Nowe media a zmiany sposobu kształ-  
cenia na poziomie akademickim

Ks. Bogusz Lewandowski - Rozwój radiofonii katolickiej w Polsce

mgr Maria Łoszevska-Ołowska - Krytyka jako okoliczność wyłączająca  
bezprawność zniesławienia prasowego